

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

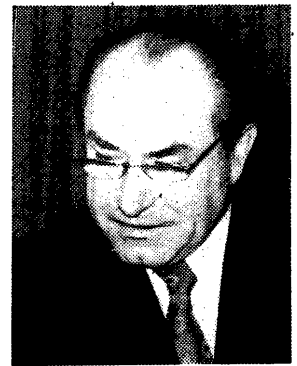
„TRZYMAMY GOSPODARKĘ ZA GARDŁO”

— o czarnej metalurgii
pisze

LECH FROELICH str. 1

Po co nowy system w przemyśle terenowym

Wywiad
z Wiceministrem
EDWARDDEM
WISZNIEWSKIM str. 5



CZEGO POTRZEBUJE RYNEK

JANUSZ DĄBROWSKI
str. 1

Ile jest kilometrów do najbliższego punktu usługowego

JANINA SALWA str. 7

Czy na usługach się zarabia

JANINA LIBHARD — str. 7

ŻYCIE I PRACA



Czy jest sposób na usługi?
Dyskusja usługowych
szefów — str. 8-9

A co na ten temat
„MÓWIA NA DOLE”

— str. 10

PO POWROCIE DO KRAJU

Wspomnienia

ZYGMUNTA
KARPIŃSKIEGO

str. 14

SPRZĘŻENIE ROZWOJU WEWNĘTRZNEGO I STOSUNKÓW Z ZAGRANICĄ

— str. 2

Jak budować
nowe osiedla,
żeby je ogrzewać
dobrze i tanio

MIECZYŚLAW RAKOWSKI
str. 11



Nasze rynki
są coraz bardziej
interesujące

Wywiad z prof. dr.
OLEGIEM T.
BOGOMOŁOWEM

— str. 13

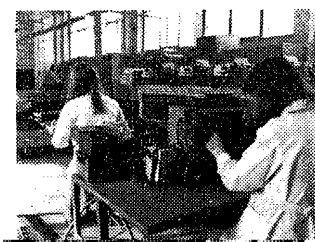
CENY WYROBÓW GOTOWYCH I SUROWCÓW

„KONIUNKTURA NA ŚWIECIE”

str. 12

O CZECHOSŁOWACJI BEZ STATYSTYKI

ANDRZEJ
LUBOWSKI — str. 13



POLSKIE MASZyny DO PISANIA

JERZY DZIECIOŁOWSKI
str. 3

Przybywa na wsi wodociągów, ale...

ANDRZEJ WIELOPOLSKI
str. 6

Mimo nowych tworzyw, które oferuje chemia, mimo materiałów zastępczych, mimo coraz szerszego stosowania w budownictwie domów i maszyn aluminium — „metal XX-wieku” — nadal najważniejszym materiałem konstrukcyjnym świata jest stal. Jej produkcja, sięgająca w roku ubiegłym 600 mln ton wykazuje stałą tendencję rosnącą. W Polsce rozwój hutnictwa żelaza i stali był w ciągu ostatnich 30-tu lat warunkiem wstępnym, był czynnikiem warunkującym możliwość dynamicznego rozwoju całej gospodarki narodowej. Co byśmy nie powiedzieli, jak byśmy nie liczyli efektywności tej dziedziny gospodarki — bo istotnie hutnictwo jest gałęzią o szczególnie wysokiej kapitałochłonności i stosunkowo długim cyklu zwrotu nakładów — bez stali, bez dysponowania krajowym potencjałem produkcyjnym praktycznie niemożliwe byłoby realizowanie ambitnych planów rozwoju Polski, a w szczególności realizacja szeroko pojętego programu rozwoju budownictwa, programu rozwoju motoryzacji, rozwoju przemysłu budowy maszyn, okrętownictwa, transportu kolejowego itd.

STAL — 74

LECH FROELICH

„TRZYMAMY gospodarkę za gardło”, powiadają hutnicy, bo choć statystyki wykazują rosnące z roku na rok liczby (w roku 1969 krajowa produkcja stali wynosiła 6,7 mln ton; w 1970 — 11,8 mln ton, a w roku bieżącym planuje się wytopienie 14,9 mln ton — i trzeba powiedzieć, że jest to już o 0,2 mln ton więcej niż przewidywano początkowo na rok 1975, czyli na ostatni rok pięcioletnia!) — to potrzeby konsumentów stali rosną szybciej niż możliwości ich zaspokojenia.

Udział polskiego hutnictwa w światowej produkcji stali wynosi ok. 2,2 proc., w przeliczeniu na głowę statystycznego mieszkańca produkujemy ok. 400 kg stali rocznie, co stawia nas na 11 miejscu w tabeli światowej. Wydawać by się mogło miejsce honorowe, wystarczy jednak zestawienie z potrzebami, wystarczy porównanie z ostatnimi 3 latami z tendencjami wzrostu produkcji hutniczej, by zauważyć dysproporcję, która w wypadku jej utrzymania mogłaby doprowadzić do katastrofy na realizację całego pro-

gramu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Możliwości importu wyrobów hutniczych, zwłaszcza walcowanych są w ogóle ograniczone i na dłuższą metę nie do utrzymania. Bowiem nie tylko my stali potrzebujemy; zwłaszcza wśród krajów RWPG głód stali, konsekwencja ekonomicznego i cywilizacyjnego postępu ma charakter trwały.

Z tych stwierdzeń wynika parę praktycznych wniosków: trzeba rozbudowywać hutnictwo, tworzyć nowe moce produkcyjne — trzeba tam, gdzie jeszcze możliwe intensyfikować produkcję hutniczą, zwiększać wydajność istniejących urządzeń — trzeba doskonalić gospodarkę stalą, racjonalizować jej zużycie, ograniczać marnotrawstwo, wprowadzać nowoczesne, oszczędne rozwiązania konstrukcyjne.

Trudno jednoznacznie określić poziom techniczny, jaki reprezentuje polskie hutnictwo stali; oprócz hut i wydziałów hut przedstawiających wysoki, współczesny poziom światowej techniki, napotkamy możemy wydziały i huty zacofane przypominające jeszcze wiek XIX. Laika ogarnia podziw, kiedy w hucie Cedlera

na jego oczach wytryskuje spod walców z prędkością 50 metrów na sek. stalowy wąż. Budzą podziw laików i uznanie fachowców rozwiązania walcowni dużej huty Zawiercie, walcowni blach karoseryjnych Huty Lenina, walcowni profili giętych w Bochni (filia Huty im. Lenina)... Jesteśmy jednak, zdaniem hutników dopiero na półmetku, a może i przed półmetkiem realizacji wielkiego programu rekonstrukcji polskiej czarnej metalurgii.

Program ten postuluje z jednej strony znaczne ilościowe zwiększenie produkcji; a z drugiej strony przez budowę nowych obiektów, przez wprowadzenie nowych technik hutniczych, wprowadzanie nowych rozwiązań technicznych — znaczne poprawienie jakości produkowanej stali, poprawienie jej parametrów wytrzymałościowych, wytworzenie nowych asortymentów.

Program ten zakłada w perspektywie utworzenie w kraju trzech ośrodków masowej produkcji hutniczej (Huta im. Lenina, Huta im. Bieruta i Nowa Huta „Katowice”), które w 75-80 procentach zapewniąby potrzeby kraju w zakresie standardowych masowych asortymentów; natomiast pozostałe huty w wyniku rekonstrukcji i modernizacji specjalizowałyby się w asortymentach stali o specjalnych właściwościach, stali uszlachetnionych, stali o wyższym stopniu przetworzenia.

W programie tym widzimy zadania inwestycyjne miary największej, o nakładach wielomiliardowych, takich choćby jak budowa wspomnianej huty „Katowice” (4,5 mln ton stali rocznie w I etapie) co pozwoliłoby dokonać zasadniczej przebudowy struktury śląskiego hutnictwa przez wyprowadzenie z centrum GOP, z rejonu śródmiejskiego, wydziałów ogniwowych starych hut, mało wydajnych, uciążliwych dla otoczenia i dla załóg — a także zadania dotychczas hutniczej „produkcji jubilerskiej”, budowy mikrohuty.

„Jeden miliard złotych wydaje się kwotą ogromną, jeden miliard złotych, który w innych przemysłach byłby kwotą rozwiązującą kompleksowe określone zagadnienie, w hutnictwie jest kwotą z którą nieraz nie ma co zaczynać — mówią hutnicy. — Koszt jednego stanowiska pracy w hutnictwie, uwzględniając postęp techniczny, ma tendencję rosnącą. Przed paru laty kształtował się w wysokości 700 tys. złotych, a obecnie sięga prawdopodobnie 1 miliona. Jednakże dysponując nowoczesnymi agregatami można przy ich pomocy wytworzyć w skali roku w odniesieniu do jednego zatrudnionego produkując wartość 500-600 tys. zł. To

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

RYNEK DLA 30 MILIONÓW

JANUSZ DĄBROWSKI

Troska o produkcję rynkową przewija się we wszystkich dokumentach partyjnych i państwowych poczynając od VII i VIII Plenum oraz Uchwał VI Zjazdu. W ciągu ubiegłych 3 lat postęp dokonał się tu ogromny, ale czy oznacza to, że wszystko jest tu proste i zrozumiałe i dla producenta, i dla społeczeństwa? Czy wystarczy po prostu kontynuować dotychczasową dynamikę produkcji rynkowej? Wydaje się, że konieczne jest stałe uaktualnianie naszych postulatów i konkretyzowanie celów odcinkowych, a także doprowadzenie do świadomości społecznej istotnych zasad, którymi powinny kierować się w swojej produkcyjnej praktyce przedsiębiorstwa.

SĄDZĘ, że za najważniejsze w tej dziedzinie należy obecnie uznać trzy sprawy:

● odnowę asortymentu produkcyjnego,

● podniesienie jego jakości rozumianej zarówno jako jakość konstrukcji jak i wykonania, oraz

● przejście do produkcji masowej w możliwie dużej ilości asortymentów rynkowych, których skala produkcji jest obecnie zbyt mała.

Te trzy problemy łączą się ze sobą bardzo ściśle; żaden z nich rozwiązać oddzielnie nie zapewni nam właściwej realizacji celów społeczno-ekonomicznych, ale rozpatrywać je należy, jak mi się wydaje, oddzielnie, gdyż mamy w ten sposób zastanawiać się głębiej nad naszymi zaniedbaniami i lepiej zorientować się, co do pożądanego kierunku rozwoju.

NOWOŚCI — „KONSUMERYZM”

Problematyce odnowy asortymentu i nowości rynkowych poświęca się

w naszej publicystyce wiele miejsca, zarówno od strony ogólnoeconomicznej, jak i w szczegółowych omówieniach działalności poszczególnych dziedzin produkcyjnych. Poglądy na ten temat można podzielić na dwa zasadnicze nurty: z jednej strony bezkrytyczny entuzjazm dla wszystkiego, co tylko pojawi się na rynku ze stemplem nowości, a z drugiej — narzekania na niedostatek ilościowe oraz jakość, która często nie odpowiada naszym oczekiwaniom i nadziejom.

Do problemu nowych uruchomień warto by zastosować nowe kryteria i wybrać z bogatych doświadczeń tzw. marketingu odpowiednie dla naszych warunków środki i metody badania popytu. W związku z tym należałoby zainteresować się nową dziedziną planowania nowych wyrobów wydając się jednocześnie właściwie wykorzystanie osiągnięć „konsumeryzmu”.

Konsumeryzm w wydaniu kapitalistycznym ma pewną bardzo istot-

ną wadę, której do tej pory nie zauważyli nasi publicyści — dzieła po fakcie, w momencie kiedy produkt znajduje się już na rynku. Wykorzystanie konsumeryzmu w naszych warunkach nie może i nie powinno polegać na bojkocie już wyprodukowanych towarów. Element kontroli, bądź doradztwa społecznego powinien być włączony już na etapie planowania produktu, ponieważ mimo całego uznania dla ekspertów należy stwierdzić, że towary produkuje się nie dla ekspertów, lecz dla zwykłych użytkowników. Tak samo jak mieszkańcy mogą i powinni oceniać domy i osiedla, powinniśmy wszyscy mieć możliwość wypowiedzenia się na temat mających wejść do produkcji radioodbiorników czy samochodów.

Trudno nie poprzeczyć w tym miejscu ostatniej akcji „Trybuny Ludu” i „Polskiego Radia”, które tę metodę postanowiły zastosować przy projektowaniu nowego radioodbiornika pod roboczą nazwą „Radio dla każdego”. Przyjęto tu słuszną zasadę, że eksperci są na równych prawach z biorącymi udział w ankiecie czytelnikami. Mam nadzieję, że metoda ta będzie stosowana także przy innych nowych uruchomieniach, zwłaszcza tam, gdzie możliwe jest szybkie i na dużą skalę wejście do produktu na rynek.

Na marginesie tej akcji można tylko zauważyć, że należałoby może przedstawić czytelnikom np. w formie wystawy, jakie są obecne tendencje w produkcji radioodbiorników na świecie, zarówno pod względem wzornictwa jak i rozwiązań konstrukcyjno-technicznych, ponieważ informacji na ten temat brak, bądź są one niekompletne, a nie warto ponownie odkrywać Ameryki.

Ze sprawą informacji o produkcie czy — jak kto woli — reklamie, również nie możemy sobie poradzić, a nie ulega wątpliwości, że odnowa asortymentu produkcyjnego musi się łączyć z informacją o wartości użytkowej produktu.

Dodajmy — informację rzetelną, która powinna nam wykazać, jakie realne korzyści uzyskamy dzięki zakupieniu np. nowego telewizora, czy nawet zlewozmywaka. Nie należy zakładać, że każdy z nabywców posiada pełną wiedzę towaroznawczą o nabywanym produkcie. Reklama nie powinna działać emocjonalnie posługując się wyłącznie sloganem, bądź też ograniczać się do tandetnie wykonanej planzsy ze zdjęciem produktu i jego ceną, jak to widzimy w telewizji, lecz powinna pokazywać produkt w działaniu, demonstrując jego zalety.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

EKSPORT POWSTAJE W PRZEMYSŁE

Istnieje stała, potwierdzona przez najnowszą historię, współzależność między rozmachem a tempem rozwoju naszego kraju, a układem stosunków zewnętrznymi. Prawidłowy kierunek tych stosunków, głębokość powiązań politycznych i ekonomicznych — mają ogromny wpływ zarówno na trwałe bezpieczeństwo Polski, jak i na możliwości wewnętrznego rozwoju społecznego, gospodarczego, kulturalnego.

W ostatnich latach postęp wewnętrzny przybrał rozmiary w naszej historii nie spotykane. Nic więc dziwnego, że musiała nastąpić aktywizacja stosunków zewnętrznych, zarówno politycznych jak i gospodarczych.

Ta aktywizacja dotyczy przede wszystkim naszego miejsca we współczesnej socjalistycznej i naszych stosunków z największym państwem tej wspólnoty — Związkiem Radzieckim. Towarzysz Edward Gierk, na Krajowej Radzie poświęconej wewnętrznym zadaniom polityki zagranicznej, współpracę gospodarczą i wymiany handlowej z zagranicą podkreślił, że nasze obecne stosunki z ZSRR cechuje bardziej niż kiedy-

kolwiek jedność poglądów i współdziałania we wszystkich dziedzinach.

Procesy integracyjne między krajami socjalistycznymi nabierają obecnie nowego rozmachu. Wynika to ze wspólnoty ideologicznej, z poziomu gospodarczego osiągniętego przez poszczególne kraje i — co może na pierwszy rzut oka wyglądać paradoksalnie — z rozszerzających się w wyniku odprężenia stosunków ekonomicznych z krajami kapitalistycznymi. W miarę bowiem jak stosunki te obejmują coraz nowe dziedziny i kraje — wzrasta pilna potrzeba wspólnej, uzgodnionej polityki RWPG wobec innych międzynarodowych ugrupowań i organizacji. Ostatnie perturbacje, jakie przeżywały kraje kapitalistyczne w wyniku kryzysu walutowego i surowcowego powinny być dodatkowym impulsem dla wspólnej linii działania na zewnątrz, np. w sprawie paliw czy innych surowców.

Kraje RWPG od dawna prowadziły politykę rozwoju własnej bazy surowcowej. Nasze miejsce we współpracy krajów socjalistycznych pozwoliło nam uniknąć wielu kłopotów, ograniczyć skutki wstrząsu, który

przechodzą kraje kapitalistyczne. Jest to jeszcze jedna ważna wskazówka, mówiąca, jak wielkie znaczenie ma dla nas umocnienie współpracy z krajami socjalistycznymi. Warto przypomnieć, że blisko 40 proc. całego naszego importu surowcowego pochodzi ze Związku Radzieckiego. Możemy ten układ utrzymać i pogłębić — pod warunkiem jednak, że będziemy równocześnie atrakcyjnym eksporterem na rynki socjalistyczne, że pogłębimy nasze powiązania ekonomiczne m. in. przez udział w rozbudowie bazy surowcowej w ZSRR i innych krajach socjalistycznych.

Związek Radziecki — a również i inne kraje socjalistyczne — to tak- że ogromny rynek zbytu dla naszych wyrobów przemysłowych. Wzajemna wymiana w takich dziedzinach, jak maszyn i urządzenia, towary konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego itd. — pogłębia się przez rozszerzanie kooperacji przemysłowej i podejmowanie wspólnych inwestycji. 22 lipca zostanie wyprodukowana pierwsza przędza we wspólnym Polsko-NRD-owskiej przedsiębiorstwie w Zawierciu. Obecnie toczą się rozmo-

wy na temat budowy wspólnych przedsiębiorstw przemysłu lekkiego przez 4 kraje, obejmujące wszystkie najważniejsze branże tego przemysłu. W ciągu ostatnich 3 lat nastąpiło przyspieszenie naszych obrotów handlowych z krajami kapitalistycznymi. Na wspomnianej naradzie podkreślono, że powinno w następnych latach nastąpić co najmniej takie samo przyspieszenie w obrotach z krajami socjalistycznymi, aby zachować właściwe, prawidłowe proporcje w naszych powiązaniach ekonomicznych z zagranicą.

W stosunkach handlowych z krajami kapitalistycznymi musimy brać pod uwagę gwałtowne zmiany, jakie zachodzą na tych rynkach. Choć wiele z tych zmian ma charakter gry spekulacyjnej — można już powiedzieć z całą pewnością, że era tanich paliw i tanich surowców minęła bezpowrotnie, a to musi wywołać istotne zmiany w układzie sił świata kapitalistycznego.

Na ogół podkreśla się — i słusznie — straty, jakie ponosimy w wyniku zmian cen na surowce i materiały do produkcji importowane przez nas z Zachodu. Równocześnie jednak trzeba pamiętać, że Polska jest nie tylko importerem, ale i eksporterem surowców i to po Związku Radzieckim największym wśród krajów należących do RWPG. Na gwałtownych zmianach cen powinniśmy więc nie tylko tracić — ale i korzystać. W tej sytuacji ogromnie wiele zależy od operatywności naszego aparatu handlu zagranicznego od operatywnej pracy radców handlowych, od umiejętności szybkiego zbierania danych o nowych zjawiskach na rynkach światowych, ana-

lizy tych danych i wyciągania odpowiednich wniosków. Zadania eksportowe w tym roku są bardzo trudne i napięte — i to we wszystkich kierunkach geograficznych. Pisaliśmy o tym obszerniej w artykule W. Szynkera-Głowackiego w nrze 6. Z.G. Uzyskiwanie wysokich cen, wykorzystanie wszystkich możliwości zmniejszenia kosztów handlowych itp. — może nam pomóc w wykonaniu tych zadań. Najważniejszą i decydującą rolę ma jednak do spełnienia przemysł. Eksport powstaje przecież w produkcji. A tu nie wykorzystaliśmy jeszcze wszystkich możliwości. Nie wchodząc w bardziej szczegółowe rozważania można postuluje się następującym wycieceniem.

Obserwując nasz wywóz za granicę musi zastanowić bardzo nierytmiczny przebieg tego procesu. W ciągu czterech miesięcy kończących poszczególne kwartały wykonujemy blisko połowę całorocznych zadań. Gdyby przebiegła miękka ekspozycja w pozostających miesiącach była taka, jak przeciętna za marzec, czerwiec, wrzesień i grudzień — nasz wywóz byłby większy o ok. 26 proc. Fakt, że w ciągu tych 4 miesięcy potrafimy się tak skoncentrować na zadaniach eksportowych świadczy o tym, że istnieją odpowiednie moce produkcyjne i możliwości kadrowe — a podstawowe przyczyny tkwią w sferze organizacji pracy, systemie planowania i systemie zachęt materiałnych. Wysiłek w tej dziedzinie może więc nam przynieść ogromne, a nie wymagające dodatkowych inwestycji, efekty.

Większa rytmiczność w wykonywaniu zadań eksportowych — to równocześnie zmniejszenie napięć w

transporcie oraz możliwość lepszego manipulowania masą towarową dla uzyskania wyższych cen. Tymczasem w styczniu br. wykonano tylko nieco ponad 5 proc. zadań eksportowych a więc (choć jest to już pewna poprawa) — daleko jeszcze do przeciętnej, o której była mowa wyżej.

Drugą wielką rezerwą jest dopływ nowych środków do przemysłu. W ciągu ostatnich 3 lat potencjał produkcyjny nie tylko powiększył się ilościowo, ale również znacznie się unowocześnił. Stwarza to nowe szanse eksportowe. Szczególnie obciążki spadają tu na branże, które otrzymują dewizowe kredyty inwestycyjne. Sprawa spłaty tych kredytów produkcją eksportową — jest ich podstawowym obowiązkiem. Szczególne możliwości stwarza kooperacja z kredytodawcą. Jest to metoda działania, która powinna rozszerzać się, dla której należy stwarzać maksymalnie dogodne warunki.

Wzrost eksportu wyrobów przemysłowych, dobrych jakościowo i nowoczesnych — to nie tylko droga do poprawy naszego bilansu płatniczego. To równocześnie źródło dopływu nowych środków do przemysłu, droga dalszego unowocześnienia naszej gospodarki.

Wyroby eksportowe — to wizytówka naszego kraju za granicą. Od tego, jaki reprezentują poziom, jak są wykonane — zależy opinia o Polsce. Stąd przedmiotem szczególnej troski i robotników i inżynierów i zarządów fabryk powinna być jakość i nowoczesność tych wyrobów. Jest to bowiem nie tylko problem ekonomiczny, ale i polityczny.

S. C.

STAL — 74

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jest orientacyjna skala wydajności pracy.

Jednak zdaniem fachowców nie tyle niedobór środków finansowych może być utrudnieniem realizacji programu rekonstrukcji hutnictwa, ile możliwości realizacji: ze strony budowlano-montażowej i ze strony niezbędnego zabezpieczenia w maszyn i urządzenia.

„Na budowie Huty im. Lenina pracowano nie raz ponad 40 tys. furmanek. Te same roboty ziemne można dziś wykonać przy pomocy dwóch koparek i pięciu wielotonowych ciężarówek STEYERA — ale trzeba je budować nowe obiekty hutnicze, w październiku 1972 rozpoczęto budowę walcownic blach karoseryjnych w Hucie im. Lenina, a w końcu 1972 ruszy nowa wytwórnia”. Budujemy więc już sprawnie, o wiele trudniej w żądanym terminie uzyskać z importu bądź z kraju niezbędne wyposażenie techniczne.

Intensyfikacja produkcji wiąże się bezpośrednio z kwalifikacjami załogi, z podnoszeniem kwalifikacji personelu technicznego hut. Lepsze oprowadzenie procesów technologicznych, lepsze prowadzenie agregatów pozwala na wyzwolenie znacznych rezerw produkcyjnych. Ile się na tej drodze da wycisnąć? Usłyszałem licząc: w bieżącym roku 750 tys. ton, a więc ok. 5 proc. To „zadanie roku 1974” jest trzykrotnie wyższe, trzykrotnie ambitniejsze i trudniejsze od uzyskiwania efektów osiągniętych na tej drodze w pierwszych latach bieżącej pięcioletki.

Racjonalna gospodarka stała, to temat rzeka. Powinna ona dokonywać się zarówno u producentów stali jak i jej użytkowników. Kierunki działania są tu różnorodne — zadanie pierwsze polega na ograniczeniu ilości odpadów by różnica między ciężarem konkretnego detalu, części maszyn, konstrukcji przed obróbką i po obróbkę była możliwie minimalna, by ilość odlewów i odkuwek z błędami hutniczymi była niska, by mniej materiału wracało do powrotu do pieca. Jeśli przyjmiemy, że ilości tego niepotrzebnego traconego materiału udałoby się zmniejszyć z 20 do 10 proc., to uzyskalibyśmy dla gospodarki 1,4 mln ton stali.

Ze jest to możliwe świadczy np. huta Zgoda, gdzie stosując nowoczesną technologię kucia wałów silników okrętowych, na precyzyjnych matrycach udało się znacznie zredukować nadatki stali, uproszczyć następnie obróbkę tych wałów, zmniejszyć ilość odpadów.

Inny kierunek działania to doskonalenie technologii kait, by z tej samej rudy, z tej samej ilości pierwiastkowego żelaza Fe otrzymać materiały hutnicze o wyższych właściwościach. Można to osiągnąć bądź przez stosowanie dodatków stopowych (to wprawdzie kosztuje lecz per saldo opłaca się bardzo), przez stosowanie obróbki cieplnej, która pozwala poprawić strukturę materiałów hutniczych; przez wprowadzenie nowych technologii i dostarczanie nowych asortymentów.

Konieczne wydaje się rozwinięcie współpracy zwłaszcza między hutnikami i konstruktorami maszyn, ci ostatni przez lepsze orientowanie się czym hutnictwo już dysponuje mogą trafniej dobrać materiały — trafniej to znaczy racjonalniej, to znaczy oszczędniej. Tymczasem biorąc ogólnie i nikogo nie obrażając poziom wiedzy metaloznawczej i materiałoznawczej jest u naszych konstruktorów raczej niski. O pozytywnych wynikach, jakie niesie współpraca konstruktorów z hutnikami świadczy przykład 105-tysięcznika „Marszałek Budionny”. Bez zastosowania nowych materiałów hutniczych według specjalnych żądań konstruktorów nie udałooby się w suchym doku „Komuny Paryskiej” zbudować tego statku, rzecz polegała na tym, by w 105 000 DWT („wagi martwej statku”) zmniejszyć ciężar stali. Konstruktorzy powinni więc w sposób agresywny dopominać się od hutników nowoczesnych, lżejszych materiałów. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że polskie wyroby przemysłu maszynowego ważą na ogół więcej niż analogiczne wyroby produkowane przez zagranicznych.

Konieczne może się okazać także doskonalenie mierników oceny działalności hutniczej — choć już otwarcie nikt nie występuje jako wyznawca fetyszu ilości, żeby było dużo — żeby było ciężkie! to jednak w praktyce w systemie rozliczeń przy obliczaniu sprawności, przy obliczaniu funduszu płac, przy obliczaniu wydajności pracy wygodniejsza jest wciąż produkcja „ciężka” niż „lże-

sza”. Obserwujemy jednak pewien postęp — tam gdzie deficyt był szczególnie ostry np. w zakresie rur, zaczęto rozliczać huty nie od „tonażu” lecz od „metrażu”. Zadanie polega bowiem nie na wyprodukowaniu rur o określonej wadze, lecz na wytworzeniu z danego surowca najdłuższym rurociągu (oczywiście o ustalonych parametrach użytkowych). Być może również w zakresie blach trzeba będzie odejść od mierzenia ich w tonach — a mierzyć je... w hektarach.

Niezbędne jest nadal doskonalenie i poprawianie gospodarki magazynowej oraz gospodarki zapasami, zarówno w hutnictwie jak u odbiorców. Ogólnie uważa się, że są one zbyt wysokie — w wymiarze czasowym zapasy sięgają niejednokrotnie 10 tygodni. Tymczasem zmniejszenie zapasów, zmniejszenie „materiałowej asekuracji” o 5—6—7 dni, a zastąpienie jej asekuracją organizacyjną, zwalnia w skali kraju i wiącha do obrotu poważne ilości stali.

Nadal należy rozwijać i poszerzać współpracę i wymianę poszczególnych asortymentów stali w ramach organizacji Intermetal. Dotychczas wobec występującego we wszystkich krajach RWPG niedoboru stali, wymiana nadwyżek ma charakter uzupełniający (4—5 proc. ogólnego zużycia). Pogłębianie międzynarodowej specjalizacji produkcyjnej daje szanse intensyfikacji, uzyskiwania większych ilości materiałów hutniczych z tych samych agregatów, a więc lepsze zaspokojenie potrzeb własnych i potrzeb partnerów. W każdym razie musimy dążyć do zachowania w bilansie obrotów stałą między importem a eksportem niezbędnej równowagi. Ostatnio import wyraźnie przeważa.

Stal nie jest produktem marginalnym. Ostatnio kryzys energetyczny i surowcowy zmusił handlowców i przemysłowców na całym świecie do pilnego studiowania ruchu cen, do pilnego studiowania notowań giełdowych. Stal nie jest produktem marginalnym; myślę, że jej ranga jest wyższa od rangi złota. Drożej ropy, drożej złota, drożej miedzi — a stal?

Na giełdzie w Antwerpii przed rokiem za tonę grubej blachy stalowej płacono 556 zł dew, obecnie 1082 zł dew.; za tonę blachy cienkiej płacono przed rokiem 679 zł dew., teraz 918 zł dew.; tonę walcownicą można było sprzedać za 552 zł dew. — dziś kupuje się ją za 988 zł dew. Ten ruch cen, ta oznaka popytu świadczą, że stal jest artykułem fundamentalnym, że jest towarem w gospodarce świata strategicznym, że jest również strategicznym towarem dla nas.

LECH FROELICH

RYNEK DLA 30 MILIONÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

JAKOŚĆ — PROBLEM KLUCZOWY

Jakość wyrobu, zarówno jeżeli chodzi o nowe uruchomienia jak i o produkcję dotychczasową, jest problemem, który jak się wydaje, należy uznać za kluczowy dla nadchodzących lat. Mnożymy mniemam, że podnoszenie jakości będzie tendencją ogólnosiwiatową; uświadomienie sobie ograniczeń surowcowych i energetycznych nie pozwala już nawet najbardziej bogatym krajom na prowadzenie rozrzuconego gospodarki, produkcję tandety i przyspieszoną rotację produktów.

Jednakże przedstawienie gospodarki na produkcję o podwyższonej jakości musi być działaniem wielokierunkowym i obejmować zarówno sferę produkcji, jak i użytkowania. Produkty „nowej generacji”, które w wyniku wymiany asortymentu pojawiają się na rynku, powinny się charakteryzować podwyższoną trwałością oraz technologicznością remontów (mowa tu oczywiście o do- brach użytku trwałego). W epoce rozrzuconości w gospodarce kapitalistycznej na sprawy te nie zwracano uwagi — wprost przeciwnie, zasada planowego zużycia moralnego i fizycznego produktu była obowiązującą prawidłowością w produkcji, podobnie jak i wzmagająca się tendencja do produkowania dóbr trwałych użytku jednorazowego. Jeden tylko, pozorne marginesowy przykład: można mieć nadzieję, że nie będziemy używali tysięcy ton ropy naftowej na niezniszczalne jednorazowe plastikowe opakowania, nad których utylizację czekać się sztaby chemików w niektórych krajach.

Podwyższenie trwałości produktu to problem jakości zarówno konstrukcji, jak i wykonania. Oczywi-

ście jest, że podnosi to koszt produkcji, ale taki wzrost kosztów należy uznać za uzasadniony, gdyż okazuje się, że nakłady tego typu są mniej niż proporcjonalne w stosunku do wzrostu wartości użytkowej. Oczywiście, sprawą dyskusyjną są granice, do których należy podnosić jakość w sensie trwałości, wydaje się bowiem, że dla wielu produktów te granice są różne. Ale wiąże się to z następną kwestią, a mianowicie opłacalnością napraw i remontów.

WARTO REMONTOWAĆ

Teza o nieopłacalności remontów przedstawiła się do naszego sposobu myślenia na tej samej zasadzie, co i inne elementy „filozofii rozrzuconości”. Myślę, jednak, że należy ten problem ponownie rozważyć i zastanowić się, jakie są źródła tego typu rozumowania. Odsyłanie na śmietnik różnego typu dóbr trwałych dlatego, że uległy uszkodzeniu ich elementy, jest działalnością, na którą nie możemy sobie pozwolić. Warto zastanowić się nad rozwinięciem na szeroką skalę systemu regeneracji fabrycznej, zapewnieniem odpowiednich dostaw tanich części zamiennych i rozbudowaniem sieci usług zapewniających nam długotrwałą bezawaryjną eksploatację, nabycie sprzętu. W chwili obecnej sieć usług nie zapewnia długiego funkcjonowania posiadanego już majątku trwałego i musimy wziąć pod uwagę, że wzrost produkcji we wszystkich dziedzinach przysporzy jeszcze kłopotów.

Konieczne jest tu nowe podejście, którego celem powinno być zorganizowanie usług remontowych i naprawczych na zasadzie produkcji fabrycznej i poprzez wzrost wyposażenia technicznego doprowadzenie do znacznego wzrostu wydajności pracy obniżenia kosztu przy jednoczesnym podniesieniu jakości napraw. Rezerwy w tej dziedzinie są ogromne i chodzą tu przede wszy-

stkim o nową organizację i technologię.

LUKSUS I STANDARD

Trzecim i chyba najważniejszym problemem produkcji rynkowej jest kwestia, którą można określić jako wybór między produkcją masową i produkcją na małą skalę, między luksusem i standardem. Wybór ten zresztą jest wyborem pozornym, produkując luksusowe na małą skalę może być korzystna zarówno społecznie i ekonomicznie tylko wówczas, gdy towarzyszy produkcji standardowej na wielką skalę.

Jeżeli uważamy przyjrzymy się naszemu programowi produkcyjnemu, zwłaszcza w dziedzinie tzw. dóbr trwałych i porównamy go z programem produkcyjnym krajów zaawansowanych, to możemy dojść do zaskakującego wniosku: produkujemy niemal wszystkie dobra stanowiące obecnie standard konsumpcyjny w krajach wysoko rozwiniętych. Jednakże, w wielu przypadkach, to, co gdzie indziej jest traktowane jako standard, u nas uważa się za dobro luksusowe. Wtórna sprawa jest stopień arżnicowania dóbr, bądź ich nadążanie za obowiązującymi tendencjami we wzornictwie, jednakże to różnice wynikają z podstawowej prawidłowości — produkt wytwarzany w ograniczonych ilościach musi być dobrą luksusem.

Czy jednak musimy pogodzić się z sytuacją, w której automatyczna pralka, 34 calowy telewizor, bądź urządzenie stereofoniczne klasy „Hi-Fi” jest i będzie dobrem luksusowym? Czy nie powinniśmy się zastanowić w jaki sposób możemy towaru te udostępnić także i tym, których na nie w obecnej chwili nie stać?

Rozwiązanie tego bardzo istotnego dla polityki społecznej i ekonomicznej problemu wymaga współpracy konstruktorów i ekonomistów oraz zdecydowanego przejścia na sposób myślenia w skali produkcji maszynowej. Myślenie kategoriami „rynku dla 30 milionów” dociera z dużymi oporami do naszych producentów, którzy ciągle jeszcze nie zauważają, że uruchomienie produkcji np. magnetowidów ma wtedy sens, jeżeli w ciągu kilku lat będziemy w stanie produkować ich co najmniej tyle, ile obecnie magnetofonów, a celem perspektywicznym powinno być dostarczenie każdej rodzinie standardowych dóbr o wysokiej jakości. Zapewnić realizację tego celu może tylko produkcja masowa. Jest to jednak problem na tyle rozległy, że warto mu poświęcić osobne omówienie.

JANUSZ DĄBROWSKI

sprawy ekonomistów

OCENA DZIAŁALNOŚCI WARSZAWSKICH KÓŁ PTE

JAK wynika z oceny Zarządu Oddziału Warszawskiego PTE większość z 250 istniejących Kół z terenu Warszawy oraz województwa stosuje różnorodne, nierzadko nawet bardzo interesujące, formy działania, przejawia wiele aktywności i twórczej inicjatywy.

Generalnie rzecz ujmując można stwierdzić, że działalność Kół w ostatnim okresie koncentrowała się i koncentruje nadal w zasadzie wokół tematów związanych bezpośrednio bądź pośrednio z wytycznymi VI Zjazdu PZPR:

- zmian w systemie funkcjonowania gospodarki narodowej,
- gospodarki materialowej,
- analizy wartości,
- aktualnych problemów ekonomiczno-organizacyjnych jednostek, przy których działają Kola.

Najczęściej stosowaną formą działania Kół są spotkania dyskusyjne. Poświęcone są one różnym tematom — dyskutuje się zarówno o zagadnieniach ekonomiczno-technicznych ściśle związanych z działalno-

ścią jednostki macierzystej danego Koła, jak i dotyczących określonej branży lub gałęzi gospodarki narodowej. Obok tego przedmiotem dyskusji są też tematy, dotyczące całej gospodarki narodowej zarówno od strony praktyki, jak i teorii ekonomicznej, których powiązanie z życiem gospodarczym kraju nie dla wszystkich jest zawsze jasne i zrozumiałe.

Jedną z podstawowych form działania Kół jest również współdziałanie z organami samorządu robotniczego. Członkowie Kół przygotowują różne materiały na robocze

narady ekonomiczne, opracowują samodzielnie lub wspólnie z radą robotniczą referaty, uczestniczą w pracach komisji zakładowych rad robotniczych. Jednym słowem czynnie współuczestniczą w działalności organów samorządu robotniczego, przyczyniając się tym samym do bardziej efektywnego ich działania. Należy podkreślić, że w odróżnieniu od innych stowarzyszeń przedstawicieli Kół PTE nie są członkami KSR.

Szkolenie stanowi następny bardzo istotny odcinek pracy Kół. Organizują się nie tylko dla swoich członków, lecz również dla załogi, aktywów społeczno-gospodarczego i kadry kierowniczej jednostek, przy których działają Kola.

Z innych, stosowanych przez Kola form pracy wymienić należy:

- propagowanie czytelnictwa literatury ekonomicznej,
- publikację na tematy ekonomiczne,

- współpracę z Kółami Naczelnej Organizacji Technicznej, Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, Klubu Techniki i Racjonalizacji, Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa itp.,

- propagandę wizualną (gabloty, plansele i tablice informacyjne),
- wycieczki szkoleniowe,
- patronat nad akcją „Do-Ro” w macierzystych jednostkach,
- przygotowywanie audycji dla radiowęzłów zakładowych,
- opracowywanie wybranych tematów ekonomicznych.

Nie wszystko jednak układa się jak należy. Tematem, którego właściwym rozwiązaniem w szerszej skali pchwalili się nie można jest brak zorganizowanej opieki nad praktykantami średnich i wyższych szkół ekonomicznych.

Wydaje się, że w poważnym stopniu na ożywienie i większą efektywność pracy Kół wpłynąłby szerszy dopływ młodych ekonomistów do Stowarzyszenia. Daje się zauważyć systematyczny proces starzenia się kadry PTE, a przecież wiadomo, że najmłodszy wiek, oryginalnych pomysłów rodzi się u ludzi młodych, zaczynających dopiero karierę zawodową, nie zarażonych jeszcze bakielą rutyniarstwa i wygodnej stabilizacji. Wydaje się, że może to ulec radykalnej zmianie poprzez nawiązanie współpracy z organizacjami młodzieżowymi na uczelniach.

Wreszcie sprawa pomocy OW PTE dla Kół. Niestety, trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że Komisja d/s Kół po prostu nie jest w stanie ob- jąć swym oddziaływaniem w sposób skuteczny wszystkich Kół. Powód prozaiczny — brak ludzi. Trudno przypuszczać, aby w najbliższym okresie sytuacja ta uległa jakiegokolwiek poprawie. K.V.

SPRZEDANE NA PNIU

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

W Gołębiowie na przedmieściach Radomia buduje się pierwszą w kraju fabrykę maszyn do pisania. Będzie to filia Zakładów Metalowych im. Gen. Waltera. Radomski „Walter” jest fabryką znaną. Gdyby tak nie było, „Singer” nie ułokowałby w zakładach własnej technologii produkcji maszyn do szycia. Nie powierza się dobrego imienia firmy producentowi, który nie daje gwarancji utrzymania produkcji na poziomie.

ZLE jest jechać po informacje do fabryki, która obrosła tradycją precyzyjnej roboty. O czym tu mówić, skoro jest dobrze. Taki zgrzyt psychiczny nie sprzyja twórczym osiągnięciom. Mnie chodzi o to, żeby wiedzieć, jak nowy wydział będzie przygotowywany do produkcji. To jest słabsza strona naszego życia inwestycyjnego. Przemysł budujemy już całkiem przyzwyczajeni. Nawet tak dalece przyzwyczajeni, że legną się pomysłom, żebyśmy eksportowali więcej tych usług i wymieniali sprządzali fachmanów od stawiania domów.

Można sobie znaleźć wytłumaczenie braku skłonności do przygotowywania eksploatacji tego, co się budowało latami. Mało kogo to interesowało i nikt za to nie płacił. Poza konsumentami. Jednak dopiero niedawno wyszło na jaw, że konsumenci mogą się uwziąć i nie chcieć kupować podłych wyrobów. Do tego potrzeba jednak — niestety, tak jak już jest psychiką nabywcy — choćby minimalnego wyboru. Maszyny do pisania są w uprzywilejowanej sytuacji. I ja właśnie chcę wiedzieć, jak w zakładach „Waltera” potraktowana została sprawa z góry załatwiona.

Gdzieś tak co najmniej do roku 1990, kiedy wskaźnik nasycenia maszynami do pisania na 1000 obywateli — cytując fachowe określenia — „postawi nas wśród najwyżej rozwiniętych krajów”.

*

Wydział maszyn do pisania w Gołębiowie produkować będzie trzy typy tych delikatnych wyrobów: maszyny elektryczne, ręczne i walizkowe typu „Portable”. Radio i szybkie środki przekazywania informacji podają, że Szwedzi z firmy Facit A.B. postanowili zaprzestać wytwarzania maszyn „Portable” u siebie, oddać jej produkcję w ręce ludzi „Waltera” oraz kupować ją przez długie lata od nas. Z pewnością nie zrobili tego z miłości do „Waltera” to i owo sobie przekalkulowali.

Entrée gołębiowskich inwestycji jest takie jak trzeba. Zanim jeszcze wybrane zostały pierwsze kubiki ziemi pod fundamenty — przewidziano miejsce dla ewentualnej rozbudowy fabryki. Pięć kilometrów dalej, w prostej linii, w zakładzie macierzystym rozpoczęło się szkolenie załogi dla nowego wydziału. Składanie maszyn do pisania jest sprawą poważną. Nie wystarczy dobre chęci lub przyuczenie. Wydzielono więc w istniejących halach powierzchnie, na których zostały zorganizowane, jak w całej fabryce, gniazda produkcyjne, a przyszli pracownicy „Gołębiowa” otrzymali normalny plan produkcji. W minionym roku zadanie brzmiało: 25 tysięcy maszyn do pisania marki „Łucznik”. Metodą „sprawdzania w działaniu”, tylko przy znacznie skromniejszych rozmiarach produkcji, rozpoczęła się również edukacja fachowców w dziedzinie budowy elektrycznych maszyn do pisania.

Po wybudowaniu nowego obiektu w Gołębiowie gniazda robocze stworzone na powierzchniach zastępczych będzie się, nie przerywając produkcji, przenosić do nowej hali. Wyklucza się, że może tu coś „nie zagrać”,

co zależy od załogi „Waltera”. Łącznie z kwestią samej załogi: 1600 pracowników już jest, a w sprawie 400 dla programu „Portable” przejawia się w „Walterze” optymizm.

*

Rynek i jego oblicze nie jest już tym obszarem, na którym porusza się równie swobodnie, jak na placu budowy w Gołębiowie. Poglądy formułowane są w kategoriach ogólnych. Nie ma wątpliwości co do tego, że rynek jest nienasycony. Pewne jest także, że same ministerstwa potrzebują więcej niż pięćset elektrycznych maszyn do pisania, które zamierza się złożyć w tym roku z części szwedzkich. Chłonność rynku, struktura popytu, spodziewany rozwój sytuacji — w tych kwestiach rozeznanie oparte jest na domysłach i przypadkowych informacjach.

Najwyższym autorytetem jest „Predom — Org” — sponsor techniki biurowej. „Predom — Org” ustalił, że najlepiej będą szły wszystkie trzy typy maszyn na Wybrzeżu, w Warszawie i rejonie Katowic. Handlowcy z „Waltera” styliżeli też w centrali „Predomu”, że Polska sprzedawała ok. 40 tys. maszyn do pisania rocznie i nie wątpią, że jak firma radomska zacznie dawać coraz więcej, to import będzie się stopniowo zmniejszał.

Sondaż rynku, który stosuje dział zbytu „Waltera” odbywa się ponadto przez uczestnictwo w wystawach i organizację pokazów. Z udziału w wystawach nie wynika jednak, czy te 9 tys. maszyn „Portable”, które w przyszłym roku ma pojawić się na rynku, zostanie wykupionych przez samych dziennikarzy, czy może zawodowe maszynistki. Chociaż niewątpliwie z wielkością tej pierwszej partii można wnioskować, że zbyt to nie jest to, co mogłoby w tej chwili najwięcej martwić szefów „Waltera”. Co też stwierdza. Poza tym nie brakuje w gospodarce analogii. Pralki i lodówki, jak się pojawiły na rynku, też szły jak woda.

To, do czego będą zdolni współpracownicy procesu produkcyjnego — ci dostarczający styropianu, silniczków elektrycznych, śrubek, et cetera, nie wydaje się również skupiać obecnie uwagi inwestora z Radomia. Produkcja jest dobrze zaprowadzona. W tym roku 35 tys. maszyn ręcznych ze znaczkiem „Łucznik” na zastępczych powierzchniach. Można jak przy partii brydza z dużą „górką”, odczekać, plaża nie wchodzi w grę, a jest wielce prawdopodobne, że bez dodatkowych wysiłków (na przykład grając na priorytet wyrobów rynkowych), mocą urzędowego nakazu, zabezpieczone zostaną dostawy niezbędnych elementów do produkcji dla fabryki w Gołębiowie.

Niewiadomą, którą przejmują się na bieżąco, są ceny nowych wyrobów, a ściślej — reakcja na nie potencjalnych nabywców. Ręczna maszyna biurowa ze znaczkiem „Łucznik” przyciąga oko ceną 9 800 zł za sztukę. To burzy wiarę producenta w nieograniczone możliwości nienasyconego rynku. Czy nie okaże się, że mimo deficytu ich maszyny zalegają będzie półki? Kto to bada? Jakiej podjęte zostały próby? Oni, inwestor i



Prace zbrojeniowe w nowo budowanym wydziale maszyn do pisania w Gołębiowie. Stoją od lewej: Józef Antos, Tadeusz Galiński, Stanisław Kądzierski

producent w jednym ciebie sądzą, że spełnili swoją rolę przedstawiając założenia ekonomiczne produkcji nowego wyrobu. Od tej chwili już tylko mogą mieć nadzieję, że obniżając koszt wytwarzania swojego wyrobu, działają będą na rzecz uatrakcyjnienia jego ceny.

Ponieważ brak maszyn do pisania na rynku jest faktem, a cena może tylko przez jakiś czas ten fakt wykrzywiać, przeto w siedzibie „Waltera” lansuje się pogląd, że zamiast ćwiczyć się w perspektywicznym myśleniu należy urzeczywistnić już teraz myśl o rozbudowie wydziału maszyn w Gołębiowie. Z 70 tys. maszyn do pisania typu „Portable”, które mają zejść z taśmy w 1977 roku, 50 tys. sztuk, zgodnie z kontraktem z firmą „Facit A.B.” wysłamy do Szwecji. Za wiele nie zostanie. To jest jeden argument. Drugi to ten, że koszty będą w tej chwili, zanim jeszcze zabetonowano maszyny, znacznie niższe. Poza tym zgadza się wykonawca — zrobią to tak, że nie ucierpią terminy, odsunie się tylko wykonanie zaplecza i inwestycji socjalnych — trudno, nie ma za darmo. Cała rzecz w tym, żeby zaakceptować to ich życzenie.

Trudność polega jeszcze na tym, że każda indywidualna inwestycja na ogół uzasadnia się znakomicie, także i ta, że produkcja 200 tys. maszyn walizkowych rocznie nie byłaby prawdopodobnie za duża. Natomiast, jak wszystkie indywidualnie uzasadnione propozycje inwestycyjne zbierze się do kupy, wtedy nie mieszczą się w górze środków. A, że koniunktura ma też swoje prawa, gorset przedzie czy później się rozluźnia i trzeba go dopełniać środkami z obszaru obsługi produkcji (zamiast je przeznaczyć na mieszkania dla pracowników, wózki do transportu wewnętrznego itp.), co jej samej musi wyjść bokiem.

*

Wydział maszyn do pisania w Gołębiowie nie jest ani źle, ani dobrze przygotowany do eksploatacji, wnosząc z informacji, które udało mi się zebrać. Jest można powiedzieć przygotowany wystarczająco. Prognozowanie, jakości towaru, gwarancja dostaw kooperacyjnych, lokalne upodobań — wszystko to ma swoją rangę, jeśli robi się przymiarek do wejścia na rynek zagraniczny. Przy dostawach na rynek krajowy nie trzeba się jeszcze specjalnie wysilać. Ogólne rozeznanie załatwia sprawę. W kraju ciągle jeszcze konsumenci tańczą tak, jak grają im producenci. Tu obowiązują inne reguły gry. Premie jeszcze często bierze się za terminowe oddanie inwestycji do użytku, a nie za to, że ma się dostatecznie gętką wyobraźnię i potrafi myśleć, jak tu zapewnić najlepsze procentowanie wyłożonych środków. Prymat realizacji, to, jak przebiega budowa obiektu, a nie po co się go buduje — jest widoczny na każdym kroku, absorbuje czas i myśli, ciąży na każdej sprawie. Nawyk utrwalał przez wiele lat praktyki i wielu lat trzeba będzie, żeby świadomość celu budowy i wynikające stąd działania, towarzyszyły procesowi inwestycyjnemu w sposób nie mniej intensywny niż problemy realizacji.



Hala montażowa ręcznych maszyn do pisania



Wanda Jagusiak prezentuje maszynę walizkową typu „Portable”
FOT. STEFAN ZUBCZEWSKI

dowała m. in. tak duże obiekty jak: Odlewnie w Końskich, czy Zakłady Wapiennicze w Bukowej.

HUTA „WARSZAWA” — ROZBUDOWA CIĄGARNI PRETÓW. Ma być przekazana do użytku w IV kwartale br., ale zdaniem wykonawcy, jest to termin bardzo napięty, ponieważ dostawa podstawowych urządzeń planowana jest przez inwestora dopiero w III kwartale. W takim wypadku — zabraknie czasu na przeprowadzenie rozruchu. Brakujące urządzenia to suwnice, piece i dwie prostaki oraz cały szereg drobniejszych elementów wyposażenia.

ODLEWNIA ŻELIWA W STAPORKOWIE. Odlewnia będzie dostarczać grzejniki centralnego ogrzewania. Budowa nie wystartowała najlepiej. Dostawa konstrukcji decydującej o terminie montażu szkieletu głównej hali opóźniona została o pół roku. W tej sytuacji termin

oddania obiektu (IV kwartał br.) jest mało realny. Generalnym wykonawcą Odlewni jest Kieleckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Montażem urządzeń i ich rozruchem zajmuje się „Proodlew”, przedsiębiorstwo podległe Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego.

WALCOWNIA DUŻA W ZAWIERCIU. Zadanie wyjątkowo trudne do realizacji wzięwszy pod uwagę termin realizacji — czerwiec 1974. Do uruchomienia walcowni pozostało niespełna 5 miesięcy, a wykonawcy ciągle jeszcze nie mają niezbędnej ilości suwnic, wentylatorów, pomp. Poza dostawami, powodzenie realizacji obiektu w terminie zależy od zaangażowania takich przedsiębiorstw, jak „Mostostal” — Zabrze, „Elektromontaż” — Katowice i Bytomskiego Przedsiębiorstwa Pieców Przemysłowych.

J.D.

listy listy

Komu marchewkę, buraczki komu

W związku z notatką w Życiu Gospodarczym (nr 2 z dnia 13.1.74 r.) Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich w Poznaniu informuje:

Wysokich cen targowiskowych na warzywa w Poznaniu nie można tłumaczyć niedostatecznym zaopatrzeniem sklepów i punktów sprzedaży handlu uspołecznionego. Szczególnie w asortymentach podanych w notatce (marchew, buraki), których posiadamy zawsze nadwyżki, a szereg spółdzielni ma nawet trudności ze zbyciem tych asortymentów. Występują jednak na targowiskach Poznania wyższe ceny warzyw niż w sklepach spółdzielczych tłumaczymy następująco:

— sieć sklepów sprzedających warzywa i owoce w Poznaniu jest niedostateczna, co utrudnia sprawne obsłużenie klientów; powstają nowe dzielnice miasta bez sklepów naszej branży, a to musi rzutować na atrakcyjność targowisk;

— targowiska są u nas dość dobrze zorganizowane, przyjeżdżają na nie liczni producenci, którzy sprzedają towar jak chcą i po ile chcą, bez żadnej ingerencji z zewnątrz i bez obowiązków, jakie posiada handel uspołeczniiony. Przy tym sprzedawcy uprawiają nieraz fałszywą propagandę, że ich warzywa są nie opryskiwane, że są uprawiane bez sztucznych nawozów itp., co ma usprawiedliwiać wyższe ceny,

— często w okresie sezonu starają się ingerować bezpośrednio na rynek dostarczając duże partie towarów, jednak warunki na jakich angażujemy pracowników nie są zbyt atrakcyjne i nie pozwalają na opanowanie targowisk,

— stosowane metody notowania cen na targowiskach są niedoskonałe; w wyniku indywidualnego podejścia i stosowania różnych metod występować mogą subiektywne różnice odczytywane następnie jako nieuzasadnione.

Informujemy zarazem, że treść notatki omawialiśmy w Wojewódzkim Zespole, którego członkowie nie negując podanych cen targowiskowych i mając rozeznanie w zaopatrzeniu rynku, byli jednak zdziwieni wnioskiem autora.

R. STROIŃSKI

Prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich w Poznaniu

RED. Więć jednak w tym meczu „Targowiska kontra handel uspołeczniiony” tymczasem targowiska górą. Nie wszystkie argumenty WZSOIP z Poznania wydają się przekonujące, może następna runda wiosenno-letnia będzie dla konsumenta korzystniejsza.

Więć mistrzów

— Coraz częściej w ostatnim okresie daje się słyszeć twierdzenie: mistrz jest centralną postacią w przedsiębiorstwie. I tak rzeczywiście jest. Pracując w „ruchu”, gdzie wytwarzane są dobra materialne on znajduje się najbliżej bezpośrednich wykonawców. Mistrz nie tylko kieruje, nadzoruje i obserwuje powierzone mu odcinek, lecz aktywnie uczestniczy w kształtowaniu się socjalistycznych stosunków w produkcji utrzymuje stały codzienny kontakt z podwładnymi, zna ich charakter, poziom intelektualny, skłonności i ich potrzeby życiowe.

Szeroki zakres działania mistrzów obejmuje: troskę o dobre stosunki międzyludzkie, o zmniejszenie poziomu braków, kształtowanie aktywnego stosunku do powierzonych zadań, dążenie do obniżenia kosztów produkcji itd. Rola mistrza jest kluczową dla doskonalenia produkcji.

— Mówiąc o procesie technologicznym rozumiemy pod tym cały szereg prac związanych z wykonaniem wyrobu lub detali. Mistrz musi myśleć, aby podwładny miał do swojej dyspozycji sprawny park maszynowy, przyrządy i narzędzia, materiały i dokumentację techniczną. Wnikliwe oko mistrza powinno być wszędzie, gdzie powstaje produkt. Przy tym mistrz musi zdawać sobie sprawę z tego, że od jakości pracy jego podwładnych zależy poziom techniczny wyrobu finalnego oraz jego wygląd zewnętrzny.

Wszystkie zamierzenia naukowców, konstruktorów, technologów związane z postępem, z wdrażaniem nowej produkcji realizują się na wydziałach produkcyjnych. Terminowe i prawidłowe wprowadzanie nowości w dużym stopniu zależy od mistrzów i od kierowanych przez nich kolektiwów. Więcej — mistrzowie mogą wnieść swój bezpośredni wkład w ogólną sprawę postępu technicznego. Jest charakterystyczne, że wielu mistrzów nie tylko należy do aktywnych racjonalizatorów, lecz swym przykładem pobudza podwładnych do podobnej działalności. Dlatego należy wszystkimi sposobami popierać takich mistrzów i stawiać ich za wzór.

mgr JAN BELINA
Warszawa

DOKONCZENIE NA STR 4

NA INNYCH BUDOWACH

(Opinie
wykonawców.)

HUTA MIEDZI W GŁOGOWIE — II ETAP. Oddanie tego obiektu do użytku oznacza dalsze 80 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Pierwotnie zakładano, że „Głogów II” podejmie produkcję w końcu roku. Termin ten zostanie jednak przyspieszony i należy oczekiwać, że już w lipcu Polska wytwarzać będzie 180 tys. ton miedzi elektrolitycznej, co awansuje nasz kraj na 6—7 miejsca w tej dziedzinie w świecie. Generalnym wykonawcą „Głogowa II” jest Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli, a dyrektorem budowy huty inż. Władysław Dubiel, który patroluje budowę polskiego przetwórstwa miedziowego od początku. Prace „Mostostalu” z Poznania, „Elektromontażu” z Wrocławia i Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowy Pieców Przemysłowych koncentrują się obecnie na: wydziale brykietowni, metalurgicznym i elektrofinałowej. Niewątpliwą kwestią są wszelkiego rodzaju dostawy. Ich ter-

minowość decydować będzie o setkach milionów złotych. Zwrot nakładów na „Głogów II” ma nastąpić w okresie 4 lat. Warto wiedzieć, że tona czystej miedzi osiągnęła cenę na rynkach światowych 2 tys. dol.

FABRYKA KOTŁÓW CO W SĘDZISZOWIE. Budowa tej fabryki zlokalizowana została w Sędziszowie, ponieważ w miasteczku mieszka około 1000 kolejarzy — kotlarzy, pracowników znanej niegdyś parowozowni. Postanowiono wykorzystać ich kwalifikacje. Budowa rozpoczęła się w 1970 r. Uruchomienie fabryki ma nastąpić w IV kwartale bieżącego roku. Prace przygotowawcze do rozruchu technologicznego rozpoczyna się w lipcu, aby zakład mógł osiągnąć pełną zdolność do końca roku. Sędziszów dostarczać będzie kotłowni centralnego ogrzewania dla budownictwa mieszkaniowego. Generalnym wykonawcą obiektu jest kielecka „Przemysłówka”, która bu-

Miara usług

Potrzeba rozwoju usług, a w tym i usług motoryzacyjnych, jest już należycie zrozumiana i doceniona, a dowodem tego są zadania ustalone w tym zakresie w planach gospodarczych. Aby ocenić takie zjawiska gospodarcze, jakimi są usługi, konieczny jest właściwy miernik — w odniesieniu do usług jest to ich wartość formułowana w sposób zdefiniowany przez organy planowania i statystyki.

Instrukcja GUS pt.: „Zasady metodologiczne sprawozdawczości statystycznej z działalności usługowej” z roku 1970 stwierdza, że do wartości usług wlicza się wartość materiałów oraz części zamiennych stanowiących własność przedsiębiorstwa (lub spółdzielni) zużytych przy wykonywaniu usług. Tak sformułowany wskaźnik z punktu widzenia oceny wysokości wpływów od ludności można uznać za prawidłowy i nie budzący zastrzeżeń. Jednak aby ocenić stopień wykorzystania stacji i warsztatów obsługi samochodów, aby zapewnić prawidłową obsługę klientów, aby ocenić wydajność pracy w takich jednostkach, niezbędne jest oddzielenie zużycia materiałów bezpośrednich od wartości „czyśtych” usług motoryzacyjnych, tak w planowaniu, ewidencji, jak i statystyce.

O wynikach finansowych jednostek świadczących usługi motoryzacyjne decyduje ostatecznie wydajność pracy wyrażająca się we wpływach za jedną przeprowadzoną roboczogodzinę. Z tego powodu słusznym jest przyjęcie za podstawę kształtowania funduszu plac przedsiębiorstw usługowych — wpływów za usługi bez materiałów.

Przedsiębiorstwa uspołecznione świadczące usługi motoryzacyjne z reguły zakupują części samochodowe i inne materiały według cen hurtowych, a pobierają od zleceniodawców napraw należności za zużycie materiałów wg cen detalicznych — realizują więc marżę stanowiącą 10 procent cen detalicznych części i akcesoriów samochodowych. Prawo do tej marży uzasadniają koszty zakupów i magazynowania materiałów. Jednak zysk wynikający z tego tytułu powinien być oddzielnie rozliczany zarówno w planach jak i w sprawozdaniach finansowych. Łączne ujmowanie wartości wykonanych usług z materiałami bezpośrednimi zaciemnia obraz i utrudnia wykonywanie nadzoru.

Przytoczone rozważania zasadnie dowodzą, że w odniesieniu do usług motoryzacyjnych niezbędne są w instrukcji GUS zmiany w kierunku oddzielenia wartości materiałów bezpośrednich od wartości wpływów za samą robotę.

R.P.L.
Warszawa

Czy potrzebny boy z maturą?

Trudno nie zgodzić się z opinią p. E.S. z Warszawy, który w liście do redakcji (Z.G. nr 6/74) słusznie twierdzi, że nie należy wymagać od pokolenia i dwigowego ukończenia 2-letniej szkoły pomaturalnej. Jest to nie tylko zbędne lecz w moim przekonaniu — równoboległe się odczyściemu marnotrawstwu społecznemu. Jak wiadomo kadra pokojowych i służby parterowej w hotelu rekrutuje się z osób wykazujących się ukończoną szkołą podstawową oraz kursem I stopnia czyli przyuczeniem do zawodu.

W art. pt.: „Hotele bez załóg” (Z.G. nr 5/74) informując o zapotrzebowaniu na 1000 pracowników dla nowych hoteli w Warszawie wyraźnie zaznaczyłem, że idzie tu o przyszłą kadry recepcyjną, kelnerską itp. Aby ci młodzi adepci hotelarstwa mogli sprostać wymaganiom aktualnie stającym, niezbędne jest średnie wykształcenie oraz studium specjalistyczne. Przecież od kandydata do pracy w recepcji nowoczesnego hotelu wymaga się — po zakończeniu cyklu nauczania — dobrej znajomości: historii, geografii gospodarczej, informacji turystycznej i podróźniczej, przepisów paszportowych, wizowych i dewizowych, umiejętności obsługi coraz bardziej skomplikowanych urządzeń takich jak: kasy recepcyjne, delektopisy, centrala telefoniczna, poczta pneumatyczna, elektroniczna „tablica zajętości pokoi” oraz znajomości dwóch języków obcych.

Rzecz oczywista, że tego wszystkiego nie uda się osiągnąć na drodze praktycznego przyuczenia do zawodu. Oczywiście praktyka musi koniecznie towarzyszyć teorii, lecz nie może jej zastąpić. Najkorzystniejsze warunki do zdobycia pełnych kwalifikacji stwarza tzw. hotel — szkoła, gdzie słuchacz uczy się i równolegle praktykuje pod nadzorem rutynowanych instruktorów. Wstępną staż poprzedzający rozpoczęcie nauki kierunkowej ma tylko za zadanie okiełbanie predyspozycji psychicznej kandydata do pracy w usługach typu hotelarskiego.

Już od kilku lat coraz szerzej stawia się na uzupełnienie kwalifikacji w drodze stażu odbywanego w zagranicznych nowoczesnych hotelach. W pełni się zgadzam z p. E.S., że jest to najbardziej efektywna forma doskonalenia w zawodzie hotelarskim.

Jednak pełny efekt osiągnąć można wtedy, gdy skierowany na staż zagraniczny, już uprzednio otrzymał właściwe przygotowanie teoretyczne i przepracował co najmniej 3 lata w komórkach eksploatacyjnych np. w recepcji hotelowej.

STEFAN BORKOWSKI
Warszawa

Podróże nie kształcą

— Pisałem już o tym do „Życia” przed trzema laty, jednak mimo upływu czasu poruszone wówczas problemy nie straciły na aktualności, nawet po wejściu w życie uchwały nr 90 Rady Ministrów z 27 kwietnia 1973 r. Wobec tego uważam za celowe ponownie powrócić do tego zagadnienia, gdyż podróżowanie służbowe po kraju jest nadal ważnym zjawiskiem z punktu widzenia społeczno-gospodarczego.

Nadmierne podróżowanie nie jest zjawiskiem samolotnym, które można rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu stosunków społeczno-gospodarczych i organizacyjnych kraju.

— Na czoło wysuwają się np. trudności w zaopatrzeniu materiałowym i towarowym. Jak Polska długa i szeroka tysiące zaopatrzonych dzieł i noc podróżują kolejami, autobusami, samochodami w celu „zdobycia” potrzebnych materiałów bądź towarów. Podróże te mają na celu nie tylko zawarcie umowy na dostawę większych partii materiałów, lecz często są pogonią za drobnościami, elementami, częściami zamiennymi, których wartość jest niższa od kosztów podróży, lecz brak danego elementu uniemożliwia nieraz produkcję dużej wartości lub pilną. Obecne porządkowanie gospodarki materiałowej w kraju może przynieść w tym zakresie pozytywne wyniki.

Skuteczną poprawę mogłoby również przynieść usprawnienie wszelkich form łączności między podmiotami gospodarującymi.

Często taką sprawę można załatwić przez telefon, ale funkcjonowanie łączności telefonicznej wymaga gruntownego usprawnienia. Możliwość porozumień telefonicznych winna być szybka, sprawna, czemu przeczy stan obecny. Do tego dochodzi wyjątkowo zła obsługa central telefonicznych w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i urzędach. Usprawnienie telekomunikacji wywołoby poważne rezerwy czasowe, wpłynęło na wzrost wydajności pracy, stworzyło warunki ograniczenia podróży służbowych.

Służbowe delegacje pracowników można by również z powodzeniem zastąpić korespondencją, jednak, choć analfabetyzm został w Polsce likwidowany, to sztuka pisania, wypowiadania się na papierze, formułowania myśli daleka jest od prawdziwej. Ten ważny problem jest u nas zaniedbany, a można nawet powiedzieć — zapomniany. Absolutnie techników ekonomicznych za ledwie go „dotykają”. Korespondencja handlowa to w szkołach przedmiot drugorzędny; a w działach zaopatrzenia, zbytu i w sekretariatach mało znana.

Podobnie bywa z różnymi zarządzeniami, instrukcjami, wytycznymi itp. Brak w nich jasności, precyzowania zadań, celu i sposobu, co wywołuje wątpliwości, konieczność uzyskiwania wyjaśnień, poprawiania informacji, wydawania uzupełnień do pierwotnych poleceń itd. To jest przyczyna, że po otrzymaniu takiej zagadki pracownicy pakują akta do teki i wyruszają w „delegację” celem uzyskania wyjaśnień, załatwienia sprawy osobiście, sporządzenia sprawozdania tam skąd wyszło polecenie.

Aby więc prawidłowo wypełnić obowiązki ograniczenia wydatków na podróże służbowe należy ustalić przyczyny powodujące zapotrzebowanie na tego rodzaju wyjazdy i usuwać je. W tym kierunku zmierzać powinny również kontrole, będące do zagadnienia.

mgr STEFAN KOZŁOWSKI
Śrem

recenzje

ZAPASY NIEPRAWIDŁOWE

SŁAWOMIR CZERWIŃSKI

POSRÓD dość licznych ostatnio opracowań poświęconych problematyce gospodarki materiałowej daje się zauważyć urozmaicenie i tematyczne pogłębienie ujęcia tej problematyki. Przykładem tego jest wydana w 1973 roku przez książkę Andrzeja Kempłińskiego pt.: „Zapasy nieprawidłowe” — Warszawa, PWE, 1973, s. 210, tabl. 54.

Jakkolwiek autor rozpoczął pracę nad tą pozycją dwa lata temu, to treść jej jest szczególnie aktualna obecnie, gdy postawione przez uchwałę 47 Rady Ministrów z 6 marca 1973 roku zadania usprawnienia gospodarki materiałowej dotyczą także poprawy poziomu i struktury zapasów. Realizacja tych zadań przez jednostki gospodarcze wymaga pomocy metodycznej. Nie zawsze jednak pracownik stykający się z problematyką gospodarowania zapasami może oprzeć się na wystarczających podstawach metodologicznych. Dostępną pracę cechują się przypadkowością tematyczną, w małym stopniu służą rozważaniu problemów szczegółowych. W tej sytuacji potrzeba opracowania, które skupiłoby informacje rozrzucone w tych wszystkich materiałach i służyłoby pracownikom pomocą w ich codziennej pracy, jest bezdyskusyjna.

Taki charakter ma książka A. Kempłińskiego. Autor postawił przed sobą dość trudne zadanie zebrania i przedstawienia kompleksu zasad postępowania z zapasami nieprawidłowymi.

Tytuł „zapasy nieprawidłowe” autor potraktował jako pretekst dla omówienia zbioru wszelkich elementów, które są w przedsiębiorstwie zbędne lub ekonomicznie nieopłacalne. Treść książki w pewnym stopniu wykracza poza zakres sugerowany tytułem, gdyż jest ona poświęcona również innym postaciom środków obrotowych, a także środkom trwałym.

W książce składającej się z sześciu rozdziałów można wyróżnić dwie zasadnicze części. W pierwszej z nich autor przedstawia drogi zapobiegania powstawaniu zapasów nieprawidłowych. Wychodząc (w rozdziale I „Ogólne zagadnienia gospodarowania zapasami”) z oceny stanu obecnego, analizy ekonomicznej kształtowania się zapasów, autor prezentuje metody ustalania charakteru, struktury zapasów itd., w celu ujawnienia zapasów nieprawidłowych w podziale na nadmierne i zbędne oraz ich wpływu na ekonomiczne wyniki działalności przedsiębiorstwa. W tej części autor zasymalizował istotną zaletę swej książki, powtarzając się w dalszych jej częściach, a mianowicie pieczołowitą inwentaryzację przepisów bądź zaleceń zawartych w aktach normatywnych centralnych i resortowych (w tym nie publikowanych) jak i w odnośnych materiałach typu instruktażowych — metodologicznych. Dzięki benedyktyńskiej pracy autora, Czytelnik na przestrzeni tej książki znajduje w 118 pozycjach legistografii wskazówki dotyczące w sumie około 160 różnych aktów normatywnych, sklasyfikowanych według najważniejszych, omawianych w książce, problemów.

W rozdziale II ujęte są zagadnienia „Zapobiegania powstawaniu zapasów nieprawidłowych”. Autor słusznie uważa, że opanowanie problemu wymaga znajomości przyczyn kształtowania się zjawiska.

Jako środki zapobiegania powstawaniu zapasów nieprawidłowych wskazuje się przykładowo normowanie i planowanie zapasów w przedsiębiorstwach przemysłowych oraz normowanie i planowanie zapasów w hurtowniach zaopatrzenia materiałowego, a także zapobieganie zapasom nieprawidłowym oraz ograniczenie skutków zmian planów pro-

dukcji i, jako narzędzie wynikowe, korygowanie umów między dostawcą a odbiorcą. Rozważonemu rozdziałowi można zarzucić, że rozpatruje środki zapobiegawcze jedynie w odniesieniu do przemysłu i części obrotu, nie poruszając specyfiki zapasów — i oddziaływania na nie — w innych gałęziach gospodarki jak budownictwo, leśnictwo, czy transport itp. Nie można jednak od autora wymagać, aby był pionierem w każdej dziedzinie. Samo normowanie zapasów jest w książce omówione bardzo skrótowo. Nie można jednak mieć o to większych pretensji. Przede wszystkim szereg tych metod jest przedmiotem licznych, mniej i bardziej teoretycznych opracowań. Po drugie, zebranie opisu tych wszystkich metod — co skądinąd mogłoby być pożądanym — wymaga oddzielnej książki i to książki o objętości parokrotnie większej niż książka Kempłińskiego. Wydaje się więc, że można uznać za uzasadnioną przyjętą przez autora koncepcję jedynie sygnalizowania zapasów jako czynnika zapobiegawczego zapasom nieprawidłowym.

A. Kempłiński, jako rzecznik ograniczania zapasów nieprawidłowych zaprezentował dwie postawy. Po pierwsze uważa, że te zapasy stanowią negatywny element gospodarki socjalistycznej, że istnieje szereg przyczyn ich powstawania, ale także, że istnieje i wymagają stosowania, sposoby zapobiegania im. Po drugie, A. Kempłiński stoi na gruncie realizmu wskazując, że zapasy nieprawidłowe są faktem, i że ruch mechanizmu gospodarczego będzie nadal rodzić nieustanną tendencję do ciągłego wzrostu zapasów.

Temu kręgowi problemów jest poświęcona druga część książki Kempłińskiego, część, którą wypadła uznać za najważniejszą. Autor zajmując się tu licznymi aspektami po-

stępowania wobec zapasów nieprawidłowych. W części tej występują 4 rozdziały. Rozdział III omawia sposoby ujawniania zapasów nieprawidłowych oraz kwalifikowanie ich do zapasów zbędnych lub nadmiernych, jak również sposoby ustalania kategorii przedmiotów pełnowartościowych, niepełnowartościowych i surowców wtórnych. W rozdziale IV omówiono „Formy zagospodarowywania zapasów nieprawidłowych”.

Również bardzo szczegółowo jest potraktowany rozdział V — „Gospodarowanie surowcami wtórnymi”. Opisano tam nawet m. in. szerzej nie publikowane zasady gospodarowania niektórymi rodzajami przedmiotów. Tak więc, omówiono zasady zagospodarowania niemetalicznymi surowcami wtórnymi, złomem metali, złomem wyrobów ogniotrwałych, zużytych ogumieniem trakcyjnym, zużytych olejami, środkami strzałowymi nie nadającymi się do użytku, a także odpadami źródeł promieniowania.

Warto zwłaszcza podkreślić, że w rozdziale tym omówiono także instytucje właściwe do zagospodarowania wymienionych surowców oraz tryb współpracy z tymi instytucjami. Autor zapoznaje Czytelnika z praktycznymi aspektami postępowania z różnego rodzaju odpadami. Szczegółowo wymieniając poszczególne rodzaje odpadów i instytucje zajmujące się ich odbiorem (odkupem, zbieraniem), wymieniając ich nazwy, adresy a nawet telefony.

W ostatnim, VI rozdziale A. Kempłiński zajmuje się aspektem ekonomicznym likwidacji zapasów nieprawidłowych. W szczególności docenia on w postępowaniu z zapasami nieprawidłowymi rolę takich instrumentów ekonomicznych jak ceny i marże. Zapoznaje on Czytelnika z zasadami ustalania cen przedmiotów pełnowartościowych i niepełnowartościowych, a także cen surowców wtórnych. Ponadto w rozdziale tym znajdujemy omówienie finansowych skutków przecen. Rozdział jest zamknięty charakterystyką systemu marż i prowizji przysługujących jednostkom pośredniczącym w sprzedaży zapasów nieprawidłowych.

Przedstawione wyliczenie problemów świadczy o wielostronności i szczegółowości informacji w zakresie problematyki likwidacji zapasów nieprawidłowych. Omawiana książka może stać się bardzo przydatnym narzędziem w działaniu szerokiej kadry, zajmujących się gospodarką materiałową.

prasa

W ostatnim numerze MIESIĘCZNIKA LITERACKIEGO ukazał się stenogram bardzo ciekawej dyskusji redakcyjnej pt. „PERSPEKTYWY ROZWOJU POLSKIEGO ROLNICTWA”. Nie mogąc w krótkim przeglądzie omówić wszystkich poruszonych spraw, sygnalizujemy tylko niektóre, bardziej kontrowersyjne problemy.

Sprawa pierwsza dotyczy przyszłości. Czy fakt, że większość naszego rolnictwa nie została w przeszłości uspołeczniona należy obecnie ocenić pozytywnie czy negatywnie? Za oceną pozytywną przemawia kilka elementów. Prof. GROCHOWSKI wysunął na pierwsze miejsce możliwość wykorzystania tzw. szansy opóźnienia. Chodzi o to, że dokonując będziemy rekonstrukcji rolnictwa w warunkach większych możliwości dokonywania nie tylko zmian społecznych, ale technicznych i technologicznych. Pozwoli nam to na szybsze przejście od rozproszonej gospodarki indywidualnej do wielkich, zintegrowanych przedsiębiorstw, obejmujących produkcję rolną, przetwórstwo i zbył produktów żywnościowych. Chodzi więc o szybkie wkroczenie w fazę rozwoju, którą można nazwać industrializacją produkcji rolnej. Drugi element pozytywny to fakt, że nieuniknione koszty rekonstrukcji rolnictwa ponosić będzie my przy wysokim poziomie dochodu narodowego, będą więc one społecznie mniej odczuwalne.

Co przemawia za odpowiedzią negatywną? Przede wszystkim fakt, że proces ten jest jeszcze przed nami, że koszty które w innych krajach socjalistycznych przynajmniej częściowo zostały już poniesione, my będziemy musieli dopłacić.

Drugi problem, który warto podkreślić to ocena stopnia uspołecznienia naszej gospodarki chłopskiej. Wszyscy w dyskusji zgadzali się, że

pojęcie rolnika indywidualny obecnie nie jest tożsamy ani z pojęciem rolnika indywidualnego przed wojną, ani z pojęciem rolnika indywidualnego sprzed dwudziestu lat. Generalnie można sformułować twierdzenie, że gospodarka chłopska została w pełni włączona w system gospodarki planowej. Zarówno od strony zaopatrzenia w środki produkcji jak i od strony cen na te środki i na produkcję rolną, jak wreszcie poprzez kontrakcje, istnienie ma możliwość sterowania strukturą produkcji i wielkością dochodów rolników indywidualnych. W dyskusji padło nawet zdanie, że „najbardziej socjalistyczny jest ten hektar ziemi, który daje najwyższą produkcję towarową dla socjalistycznego społeczeństwa”. Jest to oczywiście ujęcie skrajne, które warto uzupełnić paroma uwagami. Wysoka produkcja z hektara to oczywiście cel niezwykle ważny. Osiągnięcie tego celu musi jednak w naszych warunkach być uzupełnione stwierdzeniem, że ta wysoka produkcja powstaje na drodze wysokiej wydajności pracy, a nie na drodze wysiłku pracowników najemnych. Dalszą konsekwencją tego jest stwierdzenie, że idący za wysoką produkcją przysrost dochodów jest przysrostem wynikającym z pracy, z lepszej organizacji, z wyższych kwalifikacji, umiejętności koordynowania z dorobkiem nauki i techniki.

Następny problem, bardziej marginalny, poruszany w dyskusji, to pytanie czy szybki rozwój gospodarstw rodzinnych, powiększanie ich obszarów i skali produkcji nie prowadzi naszego rolnictwa na farmerską drogę rozwoju. Przeciwnie, w tym kierunku rozwój widziało w tworzeniu dużych zintegrowanych przedsiębiorstw rolnych na szczeblu gminy, przedsiębiorstw międzysektorowych, które kierowałyby cało-

kształtem produkcji rolnej, jej obsługą techniczną i handlową. Warto tu dodać, że tendencje farmerskie, jak dotychczas przejawiały się raczej w dyskusjach, niż w życiu. Przykłady podane w dyskusji, a również i z innych źródeł świadczą że pewien ruch który następuje w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest zjawiskiem jakościowo nowym. Można zaryzykować twierdzenie, że nowo powstające spółdzielnie tworzone są nie jak kiedyś z biedy, lecz z zamożności. Dotyczy to zresztą nie tylko spółdzielni ale i prostszych form kooperacji. Rolnicy widzą dalsze możliwości zwiększania produkcji i własnych dochodów drogą podziału pracy i specjalizacji, a również drogą mechanizacji, niemożliwych bądź nieopłacalnych w pojedynczym gospodarstwie. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że praca w spółdzielni, czy innego typu gospodarstwie uspołecznionym, jest pracą bardziej unormowaną, gwarantującą wolne niedziele, a więc czas na wypoczynek i rozrywkę.

Wszystkie poruszone wyżej problemy nie odpowiadają jeszcze na pytanie, jaka ma być perspektywa naszego rolnictwa. W dyskusji nie sformułowano zresztą w tej sprawie jednoznacznej odpowiedzi. Parę spraw wydaje się jednak niewątpliwych. Pierwsza z nich to podkreślony przez prof. KOLBUSZA fakt, że przemiana struktury agrarnej musi być procesem zarówno technicznym i technologicznym jak i społecznym. Obie te strony rekonstrukcji muszą następować równolegle, przy czym im wyższy poziom techniczny rolnictwa, tym szybsza może być rekonstrukcja społeczna (z tym ostatnim poglądem zgadzali się nie wszyscy dyskutanci). Druga sprawa dość oczywista, została najjaszawiej sformułowana przez prof.

R. MANTEUFFLA, chodzi o to, że o przeobrażeniach rolnictwa decydować będzie przemysł. Chodzi tu zarówno o środki produkcji, w które zostanie rolnictwo zaopatrzone, jak i o wykorzystanie dostarczonych przez to rolnictwo produktów rolnych. Minęły już czasy, kiedy rolnictwo produkowało żywność — obecnie dostarcza ono tylko surowce dla przemysłu rolno-spożywczego. Trzecia sprawa to tempo przekształceń. Prof. Grochowski powołał do tempo z sytuacją demograficzną, pokazując, że już w dziesięciolecie 1980—1990, a z jeszcze większą mocą w latach następnych sytuacja demograficzna zmusi do przyspieszenia odpływu ludności ze wsi. Jeżeli więc będziemy chcieli nadal utrzymywać wysokie tempo wzrostu produkcji rolnej, musi nastąpić rekonstrukcja techniczna rolnictwa, musi zwiększyć się obszar gospodarstw, w konsekwencji muszą nastąpić i znaczne zmiany społeczne.

Jakie będą drogi tej rekonstrukcji? Tu zdania były najbardziej podzielone. Obok problemów niewątpliwych, takich jak przejmowanie ziemi opuszczonej przez PGR, kółka rolnicze i spółdzielnie, i propozycje tworzenia wielkich międzysektorowych gospodarstw, jak i propozycje dróg bardziej pośrednich, przede wszystkim kładące nacisk na zwiększanie zakresu kooperacji między rolnictwem uspołecznionym a indywidualnym i wprowadzanie prostych form odpowiedzialnego gospodarowania rolników indywidualnych. Ta druga droga jest o tyle atrakcyjniejsza, że z zechęcią do inwestowania przez rolników indywidualnych, a więc pozwala na bardziej równomierne rozłożenie kosztów rekonstrukcji naszego rolnictwa.

S. C

NOWE REGUŁY GRY DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

W ślad za przemysłem kluczowym i państwowym handlem również drobna wytwórczość przygotowuje się do przejścia na nowy system ekonomiczny — finansowy. W fazie końcowej znajduje się opracowanie zasad tego systemu, który — po zatwierdzeniu — wprowadzony zostałaby w sześciu wojewódzkich zjednoczeniach przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego.

O KONCEPCJI TEGO SYSTEMU ROZMAWIAMY Z I-SZYM ZASTĘPCĄ MINISTRA HANDLU WEWNĘTRZNEGO I USŁUG, PROF. DR. HAB. EDWARD WISZNIEWSKIM

„ŻYCIE GOSPODARCZE”: Jak zostały sformułowane ogólne cele doskonalenia systemu planowania i zarządzania w „pilotażowych” zjednoczeniach?

MIN. EDWARD WISZNIEWSKI: Podobnie jak nowe reguły gry wprowadzone już w innych gałęziach gospodarki, również system ekonomiczno-finansowy opracowany dla przemysłu terenowego ma przede wszystkim na celu podniesienie racjonalności i efektywności gospodarowania w jej wszystkich aspektach. Chodzi tu o lepsze wykorzystanie potencjału ludzkiego, tj. wzrost wydajności pracy; zwiększenie efektywności inwestycji i wykorzystanie majątku trwałego; podniesienie stopnia wykorzystania surowców oraz zmniejszenie zamrożenia środków w zapasach.

Oczywiście, mógłby ktoś powiedzieć, że te cele realizowały dotychczas poszczególne przedsiębiorstwa i zjednoczenia. Zgoda. Jednakże po to wprowadzamy nowy system doskonalący planowanie i zarządzanie, aby osiągnąć wyższe efekty. A droga do tego celu wiedzie poprzez ściślejsze powiązania zarobków z efektywnością gospodarowania, co wymaga z kolei zwiększenia samodzielności jednostek inicjujących, a więc przedstawienia dyrektywnego systemu zarządzania na system parametryczny.

Stary system zakładał, że podstawą oceny działalności przedsiębiorstwa był plan (wartościowy, asortymentowy) ustalany dyrektywnie. Również zatrudnienie i fundusz płac ograniczały ścisłe limity. Czasami tego typu dyrektyw było jeszcze więcej i fakt ten kępował działalność przedsiębiorstwa, pozostawiając małe marginesy dla inicjatywy, a tym samym hamował wzrost efektywności.

Natomiast nowy system zakłada eliminowanie wskaźników dyrektywnych. Jego sens polega na tym, że jeśli jednostka inicjująca prawidłowo stosować będzie ekonomiczne parametry i normatywy, to tym samym będzie mogła wykonać postawione przed nią zadania i osiągnąć zamierzony rozwój.

„Z.G.”: Co więc praktycznie będzie podstawą działalności jednostki inicjującej?

MIN. WISZNIEWSKI: Podstawą tą będą plany wieloletnie, ujmujące kompleksowo kierunki rozwoju produkcji i usług oraz nakreślające cele działalności jednostki inicjującej, a także sposoby rozwiązywania głównych problemów.

Jednostka inicjująca wytyczać będzie sama plany wieloletnie jednak na podstawie: 1) długofalowych kierunków rozwoju poszczególnych branż produkcji i usług, wynikających z ogólnych programów rozwoju drobnej wytwórczości i zawartych w perspektywnych planach województw i regionów, 2) potrzeb rynku wewnętrznego, eksportu oraz kooperacji głównie dla potrzeb finalnej produkcji rynkowej, 3) programów aktywizacji poszczególnych regionów, 4) wytycznych i wielkości kierunkowych przekazanych przez właściwego wojewodę lub prezydenta.

Wojewoda (prezydent) ustala w określonym trybie na okresy wieloletnie następujące normatywy: 1) normatywy przyrostu usług dla ludności, 2) przyrostu funduszu płac w stosunku do przyrostu (spadku) produkcji dodanej (współczynnik elastyczności „R”), 3) odpisu z zysku netto na fundusz premiiowy kierownictwa, 4) odpisu z zysku netto na fundusz przedsiębiorstwa wolny od opodatkowania, 5) obciążenia funduszu płac, 6) oprocentowania funduszu własnego w środkach trwałych, 7) normatywy określającej stosunek procentowy wartości importu z krajów kapitalistycznych, przeznaczonych na potrzeby jednostki inicjującej do wartości eksportu do tych krajów.

Jednak w tym miejscu pragnę zastrzec, że wyeliminowanie wskaźników dyrektywnych nie oznacza, że w uzasadnionych przypadkach nie mogą mieć niektóre parametry charakteru dyrektywnego. Na przykład w jakimś regionie o słabo rozwiniętych usługach dyrektywnym być może normatywy przyrostu usług dla ludności.

Również w tym miejscu wypada wyjaśnić co będziemy rozumieć przez jednostkę inicjującą. Założyliśmy, że — oparty na zasadzie samofinansowania działalności gospodarczej — system może działać prawidłowo w dużych organizacjach. Dlatego też podstawową jednostką inicjującą będzie wojewódzkie zjednoczenie przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego. Zjednoczenie będzie odpowiedzialne za wykonanie łącznych zadań wszystkich zrębowanych jednostek. Uprawnione też będzie do podejmowania decyzji inwestycyjnych, inicjowania postępu techniczno-ekonomicznego oraz ustalania metod realizacji zadań gospodarczych.

Wróćmy do wieloletnich planów — będą one podstawą do wytyczania planów rocznych, które będą miały charakter instrumentu bieżącego zarządzania, konkretyzacji i aktualizacji zadań.

Zwiększenie samodzielności jednostek inicjujących powinno jeszcze bardziej uelastycznić działalność przemysłu terenowego, zwłaszcza dostosować program produkcji rynkowej i rozwoju usług do potrzeb społecznych. Spodziewamy się, że nowe reguły gry zapewnią też lepsze wykorzystanie wolnych rąk do pracy, poprawę jakości i unowocześnienie produkcji oraz modernizację techniczną i technologiczną zakładów.

„Z.G.”: Co nowy system ekonomiczno-finansowy będzie preferował? Jaką pozycję zajmą usługi?

MIN. WISZNIEWSKI: Preferencje systemu to sprawa złożona. Wszystko jest nieomal jednakowo ważne. Chcemy przede wszystkim w pełni zrealizować Decyzję nr 98 Prezydium Rządu z dn. 4 sierpnia 1972 roku, która określa trzy podstawowe tory działalności PPT: 1) świadczenie usług dla ludności, 2) produkcję wyrobów na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, 3) rozwijanie działalności związanej z aktywizacją gospodarczą terenów słabiej uprzemysłowionych lub posiadających sezonowe bądź trwałe nadwyżki rąk do pracy.

Przyznam, że początkowo chcieliśmy nowy system wprowadzić tylko do sfery produkcyjnej, pozostawiając w usługach status quo. Po prostu wydawało się nam, że zbyt trudne będzie znaleźć wspólny mianownik do obu tych sfer. Obawialiśmy się, że wprowadzenie wspólnych mierników ocen, jednakowych mechanizmów sterujących dla produkcji i usług, odbije się niekorzystnie na rozwoju tych ostatnich.

Z drugiej strony mamy już powyżej uszu stosowania administracyjnego napełnienia w rozwoju usług. Od wielu lat postulowane jest stworzenie skutecznego, i niejako samoczynnego, bodźca ich rozwoju. Ponadto niezbyt logiczne byłoby pozostawienie nieunowocześnienia systemu ekonomiczno-finansowego w usługach... na potem. Zdecydowaliśmy się więc na próbę równoległej zmiany sterowania produkcją i usługami.

Aby nie było żadnych nieporozumień, pragnę wyraźnie podkreślić, że przewiduje się utrzymanie dotychczasowych usług i preferencji związanych z działalnością usługową. Znajduje to wyraz m.in. w zwolnieniu z oprocentowania funduszu własnego w środkach trwałych oraz w odpowiednio obniżonym lub całkowitym zwolnieniu z obciążenia funduszu płac tej działalności, a także udzielania pomocy ze środków

funduszu rozwoju zjednoczenia na spłatę kredytów bankowych zaciągniętych na inwestycje w sferze usług.

„Z.G.”: Przejdźmy do najbardziej interesującej Czytelników sfery zachęty materialnych i systemu płac. Interesujące będzie tu zwłaszcza, jak w ogólną formułę obowiązującą we wszystkich inicjujących jednostkach przemysłu kluczowego „wkompnowano” mechanizm kształtowania funduszu płac w sferze usług...

MIN. WISZNIEWSKI: Nowy system ekonomiczno-finansowy przewiduje kształtowanie funduszu płac w zależności od rozmiarów działalności gospodarczej, wyrażonych wartością produkcji dodanej. Tak więc na wysokość płac wpływać będzie miał wzrost wydajności pracy, mierzonej wartością produkcji dodanej.



Fot. STEFAN ZUBCZEWSKI

Fundusz płac kształtować będą przede wszystkim takie czynniki, jak: wielkość produkcji sprzedanej, jej jakość i przystosowanie do zapotrzebowania odbiorców; inwencja we wprowadzaniu nowych i atrakcyjniejszych wyrobów, oszczędność w gospodarce materiałowej (zmniejszenie materiałochłonności produkcji, obniżenie tempa wzrostu zapasów) oraz efektywność inwestowania i skracanie okresów osiągania pełnych mocy produkcyjnych.

Fundusz płac obejmować będzie wszystkie podstawowe tytuły wypłat, jakie ma ponosić przedsiębiorstwo bądź zjednoczenie oraz wypłaty, które przed wprowadzeniem nowego systemu, były realizowane poza planem funduszu płac, jak np. nagrody za efektywność eksportu. W ten sposób utworzone będzie jedno źródło (nie krepowane limitami), z którego przedsiębiorstwo czerpać będzie środki na płace.

W klasycznej formule ustalania dyspozycyjnego funduszu płac w jednostkach stojących nowy system ekonomiczno-finansowy ustalony jest jeden współczynnik elastyczności funduszu płac „R”. Wprowadzenie jednego „R” w przemysły terenowe, którego jednostki prowadzą zarówno działalność produkcyjną, jak i usługową mogłoby zahamować rozwój tej ostatniej. Nie jest bowiem tajemnicą, że działalność usługowa jest bardziej pracochłonna od działalności produkcyjnej — angażuje robociznę nie przynosząc proporcjonalnie wysokiej rentowności. Gdyby więc wprowadzić jeden „R” dla produkcji i usług, to z pewnością wystąpiłyby tendencje do spychania usług na margines — przedsiębiorstwa chcąc osiągnąć wyższy fundusz płac rozwijałyby przede wszystkim produkcję przemysłową.

Rozwiązane to będzie w ten sposób, że zjednoczenie otrzymuje jeden syntetyczny „R”, który następnie rozkłada na „R” i „R”, czyli jeden dla usług, drugi dla produkcji. Na mar-

ginesie: zjednoczenie może dla poszczególnych przedsiębiorstw ustalać różne „R”.

Proponujemy stały współczynnik elastyczności dla usług „R” = 1. Oznacza to, że fundusz płac będzie powiększany wprost proporcjonalnie do wzrostu działalności usługowej. W działalności produkcyjnej współczynnik „R” musi być niższy od jedności, a więc fundusz płac rośnie w tym przypadku wolniej niż produkcja dodana.

Jeśli więc przedsiębiorstwo będzie chciało dążyć do liczącego się powiększenia funduszu płac, to będzie mogło go osiągnąć przede wszystkim poprzez rozwijanie działalności usługowej. Tu właśnie tkwią najsilniejsze preferencje dla usług — które powinny się rozwijać szybciej niż produkcja przemysłowa.

Pozostałe zasady tworzenia i rozdziału funduszu funduszu płac, obliczania funduszu premiiowego kierownictwa, reguły przyznawania przejściowych dodatków do płac itd. ustalone zostały dla przemysłu terenowego w zasadzie w takiej formie jak dla jednostek inicjujących w przemyśle kluczowym.

„Z.G.”: Może kilka słów o rozliczaniu finansowym przedsiębiorstw, z uwypukleniem różnic w stosunku do jednostek inicjujących w przemyśle kluczowym?

MIN. WISZNIEWSKI: Z akumulacji finansowej przedsiębiorstwa po-

Fundusz rozwoju przeznaczony będzie na finansowanie działalności inwestycyjnej — tworzy się go z całości amortyzacji nie pozostawionej do dyspozycji przedsiębiorstw i uzupełnia się go dotacjami z budżetu. Powinien on dostarczyć środki na spłatę rat kredytów zaciągniętych na inwestycje branżowe oraz na sfinansowanie zadań inwestycyjnych o charakterze nieprodukcyjnym.

Fundusz rezerwowy, którego podstawowym źródłem tworzenia będzie część zysku netto, nie podlegająca opodatkowaniu, przeznaczony będzie na zasilenie przedsiębiorstw niskorentownych, neutralizację czynników wpływających na pogorszenie wyników (ale powstałych z przyczyn niezależnych od przedsiębiorstw), oraz na przyspieszanie rozwoju przedsiębiorstw.

„Z.G.”: A jak w nowym systemie ustalono zasady finansowania inwestycji?

MIN. WISZNIEWSKI: Inwestycje podejmowane przez przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, można podzielić — z punktu widzenia sposobu finansowania — na cztery grupy.

Inwestycje rozwojowe, budowanie nowych zakładów lub oddziałów produkcyjnych, oraz inwestycje polegające na zasadniczej rozbudowie lub modernizacji i rekonstrukcji zakładów produkcyjnych — decyzja o ich podjęciu należy do zjednoczenia. Finansowane będą z oprocentowanych kredytów bankowych. Spłata kredytu następuje z amortyzacji oraz zysku brutto nowo uruchomionych obiektów. W przypadku gdy te środki będą niewystarczające — ze scentralizowanego funduszu rozwoju.

Inwestycje o charakterze modernizacyjno-odtworzeniowym (restrykcyjne) oraz inwestycje socjalne związane z bezpieczeństwem i higieną pracy — podejmowane będą na podstawie decyzji przedsiębiorstwa i finansowane ze środków funduszu rozwoju przedsiębiorstw. Inwestycje własne przedsiębiorstw (fundusze) nie będą miały ograniczeń limitowych. Jednak w przypadku, gdy posiadane przez przedsiębiorstwo środki są niewystarczające na sfinansowanie inwestycji, może przedsiębiorstwo przyjąć z pomocą zjednoczenie — w formie dotacji lub pożyczki ze scentralizowanego funduszu rozwoju.

Trzecia grupa — to inwestycje realizowane w ramach wojewódzkich programów aktywizacji miast i osiedli oraz inwestycje polegające na tworzeniu nowych, tanich miejsc pracy. Decyzja o ich uruchomieniu (na wniosek zjednoczenia) należy do wojewody. Inwestycje te będą finansowane ze środków funduszu aktywizacji gospodarczej, dotacji budżetowych oraz z nadwyżek budżetowych województw.

Ostatnią grupę stanowią inwestycje socjalne i kulturalne, nie związane bezpośrednio z działalnością kulturalną — finansowane będą ze środków funduszu socjalnego.

„Z.G.”: Jaki będzie zasięg wprowadzanego systemu i czym był on determinowany?

MIN. WISZNIEWSKI: W pierwszej kolejności „wypróbujemy” nowy system w państwowym przemyśle terenowym. Ogółem przemysł ten obejmuje 358 przedsiębiorstw, zrębowanych w 20 zjednoczeniach. W uzgodnieniu z wojewodami (prezydentami) proponujemy wprowadzić nowy system w sześciu wojewódzkich zjednoczeniach przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego, a mianowicie: w Bydgoszczy, Katowicach, Kielcach, Lublinie, Łodzi i Rzeszowie. Chciałbym tu dodać, że koncepcja była szeroko konsultowana z wymienionymi zjednoczeniami, jak również z przedstawicielami urzędów wojewódzkich.

W 1974 roku plan sprzedaży produkcji i usług całego państwowego przemysłu terenowego wynosi ok. 30 mld zł — plan owych sześciu zjednoczeń: 11,7 mld zł, a więc reprezentują one około 40 proc. potencjału produkcyjnego całego przemysłu terenowego. Pracuje w tych sześciu zjednoczeniach ok. 43 proc. zatrudnionych w PPT.

Tak więc nowy system będzie wprowadzony tylko w części jednostek przemysłu terenowego i traktujemy to jako eksperyment. Zdaliśmy sobie sprawę, że przestawienie od razu — tak jak zrobiliśmy to z handlem — całego przemysłu terenowego na nowy system byłoby zbyt ryzykowne. Jest to nowym zryt radykalnie zmieniające reguły funkcjonowania tego przemysłu. Dodam, że od kilku miesięcy prowadzimy szkolenie dość dużego grona pracowników tych sześciu zjednoczeń.

Trzeba bowiem pamiętać, że przedsiębiorstwa PPT — są z reguły przedsiębiorstwami wielozakładowymi, prowadzą produkcję a zarazem usługi i to nieraz bardzo odlegające od siebie — od zycia bielizny po naprawę samochodów, czy kooperację z przemysłem ciężkim. Stosując te zakłady przeróżne formy organizacji procesów produkcyjnych. Pracują w nich zalogi stałe, ale też wielu chałupników...

Te i wiele innych powodów zdecydowały o „eksperymentalnym”, a raczej, charakterze nowego systemu ekonomiczno-finansowego w drobnej wytwórczości.

Rozmawiał
ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

WYNAGRODZENIE Z TYTUŁU WYKONYWANIA FUNKCJI INWESTORA ZASTĘPCZEGO

Trzy jednostki przystąpiły do realizacji inwestycji wspólnej, polegającej na budowie kotłowni wraz z obiektami towarzyszącymi.

Funkcje inwestora zastępczego objęły Zakłady Mięsne, które też przygotowały projekt umowy o udział w kosztach realizacji tej inwestycji. W umowie tej została przewidziana klauzula, w myśl której biorące udział w kosztach realizacji kotłowni Wojewódzkie Biuro Inwestycji miało zapłacić na rzecz Zakładów Mięsnych, za czynności związane z wykonywaniem funkcji inwestora zastępczego — 2 proc. ogólnych kosztów inwestycji.

Wojewódzkie Biuro Inwestycji zakwestionowało tę klauzulę, wyrażając zgodę na zapłatę z tego tytułu jedynie 2 proc. przypadającego od niego udziału w kosztach realizacji inwestycji.

Na tym tle powstał spór arbitrażowy z wniosku Zakładów Mięsnych.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa ustaliła, że strony wiąże z 3 umowy z dnia 15.IX.1972 r. wg treści zaprojektowanej przez powodowe Zakłady.

Od tego orzeczenia pozwane Wojewódzkie Biuro Inwestycji wniosło odwołanie, zarzucając naruszenie zasad § 22 ust. 3 uchwały nr 118 Rady Ministrów z dnia 4.VII.1969 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji oraz realizacji inwestycji towarzyszących i wspólnych (Monitor Polski nr 31, poz. 227).

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, w orzeczeniu z dnia 25 stycznia 1973 r. nr II-13324/72 wypowiedziała następujący pogląd prawny: Każda jednostka partycypująca w inwestycji wspólnej powinna przekazać na rzecz inwestora zastępczego tytułem wynagrodzenia — 2 proc. swego udziału, a nie 2 proc. całego kosztu inwestycji wspólnej.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m.in.:

„Główna Komisja Arbitrażowa podziela wywody odwołania. Z mocy przepisu § 22 ust. 3 powołanej uchwały nr 118 Rady Ministrów inwestorowi zastępczemu, realizującemu inwestycję wspólną, za przygotowanie i prowadzenie tej inwestycji przysługuje wynagrodzenie w wysokości 2 proc. wartości kosztorysowej inwestycji. Uznać zatem trzeba, iż inwestor zastępczy powinien otrzymać ogólne wynagrodzenie w tej wysokości od wszystkich jednostek uczestniczących w realizacji tej inwestycji. Ponieważ suma udziałów poszczególnych jednostek partycypujących w kosztach inwestycji pokrywa pełną sumę kosztorysową inwestycji, to każda z jednostek partycypujących powinna przekazać inwestorowi zastępczemu tytułem wynagrodzenia 2 proc. udziału, a nie całego kosztu inwestycji wspólnej.

Jak wynika z wyjaśnień stron, w kosztach realizacji inwestycji wspólnej, polegającej na budowie przemysłowej kotłowni, partycypują trzy jednostki. Gdyby każda z nich przekazała na rzecz inwestora zastępczego — tytułem wynagrodzenia za ogół czynności związanych z wykonywaniem funkcji inwestora zastępczego — 2 proc. wartości kosztorysowej inwestycji, inwestor zastępczy otrzymałby ogólne wynagrodzenie w wysokości 6 proc. wartości kosztorysowej inwestycji. Wynagrodzenie w tej wysokości przekazałoby wynagrodzenie określone przepisem § 22 ust. 3 powołanej uchwały nr 118 Rady Ministrów.

Powodowe Zakłady, pełniąc funkcję inwestora zastępczego inwestycji wspólnej, partycypują równocześnie jako udziałowcy w kosztach realizacji tej inwestycji na takich samych warunkach jak i inni inwestorzy inwestycji wspólnej. Powód powinien zatem przewidzieć kwotę odpowiadającą 2 proc. swego udziału na pokrycie kosztów czynności związanych z wykonywaniem funkcji inwestora zastępczego.

W związku z powyższym GKA zmieniła zaskarżone orzeczenie i ustaliła obowiązek pozwanego Biura zapłaty z tytułu wynagrodzenia inwestora zastępczego udziału 2 proc. przypadającego od tego Biura.”

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA PRZYSTAPIENIE DO BUDOWY LUB JEJ WYKONYWANIE BEZ ZEZWOLENIA BĄDŹ WWRĘC JEGO WARUNKOM

Wojciech Sz. i inni znaleźli się na ławie oskarżonych z art. 80 ust. 1 Prawa budowlanego, który stanowi, że kto przystępuje do budowy obiektu budowlanego bez wymaganych przepisami zezwoleń na budowę bądź zgłoszenia albo niezgodnie z warunkami takiego zezwolenia lub zgłoszenia — podlega karze pozbawienia wolności do 1 roku lub karze grzywny do 50.000 zł albo obu tym karom łącznie.

W toku procesu karnego Sad Wojewódzki w R. zwrócił się do Sądu Najwyższego z następującym pytaniem:

„Czy przy nieustaleniu inwestora (organizatora), daty i osób, które

przystąpiły do budowy bez wymaganego zezwolenia kompetentnych władz, inne osoby, które włączyły się do prowadzonej budowy wykonując różne prace fizyczne ponoszą odpowiedzialność z art. 80 ust. 1 cyt. ustawy."

Sąd Najwyższy uchwałą z dnia 21 lutego 1973 r. nr VI KZP 65/72 udzielił następującej odpowiedzi:

Odpowiedzialność z art. 80 ust. 1 prawa budowlanego (Dz.U. z 1981 r. Nr 7, poz. 46) podlega ten, kto wbrew obowiązkom uzyskania zezwolenia na budowę (art. 36 prawa budowlanego) przystępuje do budowy obiektu budowlanego bez tego zezwolenia (inwestor).

Odpowiedzialność innych osób, które przystępują do wykonania budowy, wiedząc o braku zezwolenia albo możliwości taką przewidując i na to się godząc (art. 7 § 1 k.k.), mieści się w ramach podżegania lub pomocnictwa i nie jest uzależniona od odpowiedzialności inwestora.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Obowiązek uzyskania (...) zezwolenia ciąży na inwestorze (art. 36 prawa budowlanego), a więc inwestor może być sprawcą sensu stricto tego przestępstwa.

Osoby, które organizują i kierują całością robót są natomiast zobowiązane do przestrzegania zgodności realizowanych robót w warunkach zezwolenia na budowę (art. 24, ust. 1 pkt. 2 i ust. 2 pkt. 2). Stwierdzenie braku zezwolenia na budowę oznacza więc, że warunki takie nie zostały ustalone a tym samym, że przystąpienie do budowy byłoby równoznaczne z pogwałceniem norm prawa budowlanego, mających m.in. na celu zapewnienie bezpieczeństwa (art. 4 ust. 1).

W takim wypadku osoba, która organizuje i kieruje całością robót ponosiłaby odpowiedzialność za udzielenie inwestorowi pomocy do przestępstwa z art. 80 ust. 1 prawa budowlanego.

Odpowiedzialność innych osób przystępujących do nielegalnej budowy w stadium jej rozpoczęcia lub nawet w stadium jej realizacji, nie jest uzależniona od rodzaju konkretnych czynności związanych bezpośrednio z tą budową i może mieć formę pomocnictwa (lub podżegania) jeżeli zostaną wykazane elementy umyślności działania (art. 7 § 1 k.k.).

Odpowiedzialność pomocnika lub podżegacza mieści się w takim wypadku w granicach ich zamiaru i nie jest uzależniona od odpowiedzialności inwestora (art. 19 § 1 k.k.)."

nowe przepisy i zarządzenia

PRZEWOZY TOWARÓW KOLEJĄ DO 31 MARCA 1974 R.

Rada Ministrów uchwałą nr 43 z dnia 7 lutego 1974 r. w sprawie organizowania przewozów kolejowych w okresie zimowym 1973/74 (Monitor Polski Nr 6, poz. 44) stanowi, że wysyłanie kolejek towarów masowych, wymienionych w załączniku do uchwały, w okresie do dnia 31 marca 1974 r. powinno być dokonywane w przesyłkach całopociągowych lub w zwartych grupach wagonów nadawanych w jednym kierunku.

Odbiorcy przesyłek całopociągowych lub w zwartych grupach wagonów powinni je odbierać, także gdy ilość nadesłanego towaru przekracza ilość określoną umownie dla jednorazowego dostarczenia albo gdy dostarczenie następuje przed terminem określonym w umowie, jeżeli odstąpienie od warunków umownych zostało spowodowane koniecznością sformowania zwartego pociągu lub grupy wagonów zamiast wysyłania towaru w pojedynczych wagonach lub małych grupach.

Terminy wydawania ustala Minister Komunikacji z tym, że nie mogą być one dłuższe niż 24 godziny.

Jeżeli na skutek wysłania przesyłki całopociągowej lub w zwartej grupie wagonów sprzedawca popadnie w zwiłokę w dostarczeniu towaru, kupujący (odbiorca) nie może dochodzić kar umownych oraz odszkodowań na zasadach ogólnych za zwiłokę w dostarczeniu towaru, a jeżeli na skutek zwiłoki odstąpi od umowy — kar umownych z tego tytułu.

ZMIANA ZAKRESU DZIAŁANIA BANKU HANDLOWEGO

Stosownie do zarządzenia Ministra Finansów z dnia 22 stycznia 1974 r. (Monitor Polski Nr 6, poz. 47), Bank Handlowy w Warszawie finansuje i kredytyje odłądz działalność eksploatacyjną i inwestycyjną: przedsiębiorstw handlu zagranicznego podległych Ministrowi Handlu Zagranicznego lub przez niego nadzorowanych i Przedsiębiorstwa Ekspozycji Wewnętrznej, podległego Ministrowi Handlu Wewnętrznego i Usług oraz udziela kredytów dewizowych jednostkom gospodarki społecznej.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

WODOCIĄG DLA WSI

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

Na zebraniu, w którym i mnie wypadło wziąć udział, cała wieś, jak jeden mąż, głosowała za jak najszybszym rozpoczęciem budowy wodociągu. O jakimkolwiek odkładaniu prac nikt nie chciał nawet słyszeć! Wszyscy zadeklarowali swą cegielkę na rzecz budowy: pracę przy układaniu rur, po-

moc przy zwożeniu materiałów. Bo tak już jest, że na ów cel wieś świadczy chętniej, niż dajmy na to, na dom kultury czy nawet na drogi. Kiedy padła informacja, że kranów w zagrodach nie będzie, że projekt przewiduje jedynie tzw. źródła uliczne, zaczęto kręcić nosami, odmawiać poparcia.

A WIEC żadnych połowicznych rozwiązań! Wieś jest jednomyślna: jeśli porywać się na ową kosztowną inwestycję, to tylko na taką, która uwolniłaby starzejących się mieszkańców od ciężkiej harówki, od dźwigania wody. Cóż to bowiem za ulga, gdy wody nie nosi się wiaderkami, powiedzmy, sprzed stodoły, lecz ze źródła, zainstalowanego na ulicy i nierzadko położonego daleko? A nosi się dziś tych wiaderkami, niż na przykład w roku 1965, kiedy to, jak pamiętamy, przysłała na świat ustawa o zaopatrzeniu rolnictwa i wsi w wodę.

ZMIENNY PRZEPISY

Tymczasem wspomniana ustawa nie przewiduje finansowania przez państwo tzw. urządzeń szczegółowych, a więc kranów w obsłudze gospodarstwie. Być może, że wówczas, gdy się ustawa rodziła, nie można było pójść dalej. Teraz przepisy te nie odpowiadają już potrzebom wsi i nie dynamicznie rozwijającej rolnictwa, której wszyscy oczekujemy. Wieś gotowa jest świadczyć — i świadczy — na rzecz wodociągów niemało (jej udział w budowie wynosi ok. 40 proc.), nie widzi jednak innego wyjścia jak doprowadzenie wody do mieszkań, doór i chlewni. Ale równocześnie mieszkańcy wsi akcentują, że takie podłączenie nie może kosztować 200 czy 300 zł za metr bieżący, jak określają to obowiązujące dziś, urzędowe cenniki. Wydaje się, że należałoby postąpić tak samo jak przy inkasowaniu opłat za elektryfikację czy za urządzenia melioracyjne: rozłożyć całą zapłatę na dogodne raty, zależnie od przychodowości gospodarstwa.

O konieczności zmian w przepisach mówi się także w wieloletnim planie zaopatrzenia rolnictwa i wsi w wodę (obejmuje on okres do roku 1985). Warto zatrzymać się nad niektórymi punktami tego programu.

A więc: woda do zagrody. Postulat niewątpliwie słuszny. Do budowy pierwszych wodociągów wiejskich przystąpiono w pięćdziesięciu lat — 1965. Jednak tempo nie było imponujące. Według danych GUS z roku 1969, doszliśmy do prawie 2 tys. wodociągów. Trochę przybyło ich jeszcze w latach 1969—1973, ale i tak odsetek wsi, wyposażonych w owe urządzenia, prezentuje się nader skromnie: nie przekracza 2 procent. Jeśli utrzymalibyśmy takie tempo

rozwiązywania owej, jakże nabrałby kwestii, to np. wszystkie wioski na Lubelszczyźnie doczekałyby się wodociągów dopiero za 400 lat! Na Białostocczyźnie jeszcze później. A tymczasem biegli w tej materii przypominają, że wodociągi zbudować by trzeba w 19 900 wsiach! I to wodociągi, nie zaś źródła!

Dorzućmy jeszcze dwa istotne, jak się zdaje, szczegóły: 5 tys. wiosek odczuwa okresowe, nierzadko bardzo dotkliwe, braki wody, a 735 cierpi jej stały głód. Mamy regiony — jak np. Jura Krakowsko-Wieluńska — gdzie wodę dowozi się z dużych niejednokrotnie odległości. Jakże zatem w tych warunkach rozwijać hodowlę? A jak sobie wyobrazić higienę tam, gdzie nie ma wody? Jak mówić o zrównaniu poziomu życia w mieście i na wsi?

NAJPIERW TAM, GDZIE NAJGORZSZE

Przemierzam Polskę wzdłuż i w szerz. Widzę, że przybywa nam wodociągów, choć do samych rozwiązań technicznych, a zwłaszcza ich nowoczesności można mieć zastrzeżenia. Dobrze chociaż, że mniej teraz inwestycji realizowanych w ciągu 3 — 5 lat, zamiast w 15 — 16 miesięcy. Dodajmy także, że mamy już stosunkowo niewiele PGR i spółdzielni produkcyjnych, w których kwestia wody nie byłaby rozwiązana. A zatem teraz należałoby przypuścić „wodociągowy szturm” na gospodarstwa indywidualne.

Wydaje się jednak, że najbliższe pięćdziesiąt nie przyniesie jeszcze takiej poprawy, jakiej się niektórzy działacze gospodarczy spodziewają. Trzeba będzie zakończyć ostatecznie doprowadzanie wody do wielkotowarowych gospodarstw społecznych. Poza tym — nie ma pewności czy budownictwo wodociągów zapewni się dostatek materiałów budowlanych, czy ich brak nie sprawi, że nakłady (mają być trzykrotnie wyższe niż w obecnym pięćdziesięciu) nie zostaną w stu procentach wykorzystane. Efekty zależą będą też od przestrzegania zasady równoczesnego wykonywania inwestycji w tej samej wsi — w PGR i w gospodarstwach indywidualnych.

Najdotkliwszy głód wody — 61 proc. krajowego deficytu — występuje w pięciu województwach: krakowskim, rzeszowskim, kieleckim,



Fot. A. JALOŚINSKI

lubelskim i warszawskim. Prosty stąd wniosek: te właśnie regiony powinny odpowiednio partycypować w nakładach. Powinny. A czy partycypują? Materiały z kontroli NIK podają, że w poprzednim pięćdziesięciu przypadkach wymienionym pięciu województwom raptem 21 proc. krajowych nakładów, w tym pięćdziesięciu zaś — 40 procent. Poprawa niewątpliwa, ale ciągle jeszcze niewystarczająca.

Z BANKNOTÓW SIĘ NIE BUDUJE!

Trzykrotny wzrost nakładów (z 4,3 mld zł do 12 mld zł — nie licząc środków własnych ludności) w latach 1976—1980 zmusza do spojrzenia i na inne sprawy. Przedsiębiorstwa „Elwodu”, które budują wodociągi potrzebowały w zeszłym roku 1 300 km rur z PCW — otrzymały zaś 1 000 km, wystąpiły o 6 tys. ton kształtek żelaznych, dostały niespełna 2 000 ton, zamówiły 98 tys. kształtek z PCW, przydzielono im tylko ok. 45 tys. A jakże zapytajmy — będą potrzebne w przyszłym pięćdziesięciu? Już przecież w tym roku potrzeba nie 1300 lecz 1 500 km rur z PCW, w roku przyszłym zaś — 2 000 km! To prawie tyle, ile wynosią obecne zdolności wytwórcze jednego w zakładzie producenta, mianowicie zakładów „Gamrat” w Jaśle. Nie ma rady: trzeba co rychlej powiększać moce produkcyjne jasielskich zakładów.

Nie lepiej wygląda dziś — i nie lepiej, niestety, zapowiada się — zaopatrzenie w armaturę, dostarczana przez „Centrodlew”. Instytucja ta nie chciała zresztą podpisać z „Elwodem” umowy na dostawę potrzebnych ilości armatury, ponieważ nie miała pewności, czy się z zobowiązania wywiąże. Cios poniżej pasa? Może. Ale lepsze chyba to niż papierowa umowa bez pokrycia!

Przedsiębiorstwa terenowe „Elwodu” szukają ratunku: nie mając np. rur z PCW, zastępują je rurami azbestowo-cementowymi. Nie mając kształtek, pukają do różnych teferowych odlewni. Ale zastępcze materiały służą krócej.

Nieco lepiej przedstawia się zaopatrzenie w pompy głębinowe, importowane z CSRS. Zamiast 6 tys. sztuk, „Elwod” otrzymały ostatnimi laty 4 500 sztuk, rocznie, a nawet trochę więcej. Ale pompy naszych południowych sąsiadów mają inne

parametry techniczne i instalacja ich podnosi koszty.

ZA DUZO USTEREK

Gdy kruczo z materiałami, trzeba je jak najlepiej wykorzystywać. A co obserwujemy? Oto gdy przy budowie urządzeń dla PGR uzyskano w ostatnich latach spory postęp, to jakość urządzeń budowanych dla wsi nie wygląda najlepiej. W Mysłowicach na Kurpiach kontrolerzy NIK stwierdzili m. in., że rury wodociągowe na odcinku 180 metrów ułożono na głębokości o 62 cm mniejszej niż ta, którą przewidywał inżynierski projekt. W Gracyni, Kolbudach, Starym Targu (woj. gdańskie) na wniosek komisji odbierającej wodociąg aż pięciokrotnie usuwano skłocenienia i w końcu wszystkich braków nie usunięto.

Angażuje to i tak niezbyt duże siły przedsiębiorstw wykonujących roboty. Co gorsza, kosztuje. W latach 1970—1971 na poprawki po robotach byłych przedsiębiorstw „Wodrolu” trzeba było poświęcić moce produkcyjne rzędu 50 mln zł. Gdybyśmy tę sumę przeliczyli na wodociągi? Nie ma wątpliwości: kilka wiosek miałyby upragnione krany!

Gwoli sprawiedliwości wypada dodać, że całego odium za partactwo nie należy kierować pod adresem przedsiębiorstw „Elwodu”, dziś już (od 1 stycznia br.), przedsiębiorstw podlegających Centralnemu Zarządowi Technicznej Obsługi Rolnictwa. Przecież wiele skłocenionych robót obciąża — jako się już rzekło — konto byłego „Wodrolu”. Ale co robią przedsiębiorstwa obecnego Centralnego Zarządu?

A GDZIE PAN KONSERWATOR?

Myszę, że nie musimy dowodzić jak kosztownym urządzeniem dla wsi z kilkudziesięcioma gospodarstwami rolnymi jest wodociąg. Gdy jednak spojrzeć na stan tych kosztownych urządzeń, robi się niedobrze: tu krzycząca niegospodarność samej wsi, tam nieznajomość rzeczy ze strony konserwatora, gdzie indziej i jedno i drugie. Oto parę ilustracji z woj. warszawskiego, gdzie inspektorzy NIK sprawdzili aż 98 wodociągów. Okazało się, że w 43 z nich wadliwie, niesprawnie działały manometry i wodomierze. Spośród 21 źródeł, zainstalowanych na ma-

gistrali wodociągowej aż 17 było nieczynnych z powodu braku konserwacji. A więc dekapitalizacja milionowej wartości mienia!

Gdzie wobec tego konserwatorzy? Może w ogóle ich nie ma? Nad eksploatacją urządzeń sprawują pieczę powiatowe i wojewódzkie zarządy gospodarki wodnej i melioracji. I słusznie, to właśnie specjaliści powinni nad tym czuwać, organizować prawidłową eksploatację urządzeń, szkolić konserwatorów. Wydaje się jednak, że ich wysiłek nie wystarczy. Powinny w tym mieć również swój udział władze gminne. Boć sytuacja zmieniła się w sposób zasadniczy. U podstaw reformy podziału administracyjnego wsi leżała, jak wiemy, i ta myśl, że urzędy gminne czuwać będą nad urządzeniami komunalnymi wsi.

A USŁUGI

„Elwod” prowadzi 220 naprawczych punktów usługowych, z których aż sześćdziesiąt kilka nie ma możliwości świadczenia usług, ponieważ brakuje pomieszczeń, narzędzi, rzemieślników. Stąd właśnie i takie sytuacje, jak np. na Mazowszu, gdzie na 5 — 6 powiatów przypada zaledwie jeden jedyny punkt usługowy. Ale przecież istnieją i działają na wsi POM, spółdzielnie, warsztaty rzemieślnicze. I właściwie nie byłoby o czym mówić, gdyby ich usługowy potencjał pokrył.

Zarządzenie Ministra Rolnictwa nr 142 z roku 1972 mówi właśnie o potrzebie takiego współdziałania. Tymczasem partnerzy ci nie kwapią się do podpisywania umów o współpracy. Stąd tak wiele nieczynnych wodociągów i straty. I długo jeszcze będą one grozić. Dopóki urządzeniami nie będą opiekować się wykwalifikowani konserwatorzy. A oto np. w Warszawskim na 218 zakładowych i wiejskich wodociągów, systematycznymi usługami konserwatorskimi objęto tylko 70 obiektów i ledwie 24 procent konserwatorów legitymuje się odpowiednimi kwalifikacjami: rzemieślniczymi.

Od uchwalenia ustawy o zaopatrzeniu rolnictwa i wsi w wodę minęło właśnie 8 lat. Wprawdzie przez ten czas zrobiono już niemało, ale przypominamy, że wodociągi zbudować trzeba w 19 900 wsiach. I, żeby obraz był pełniejszy: przeszło 900 gospodarstw nie ma studni! A zatem nadal zadania nie są łatwe.

PLANY ROZWOJU RYBOŁÓWSTWA FAO

Międzynarodowa Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) opublikowała obszerny zbiór streszczonych planów swego Wydziału Rybołówstwa. Zbiór ten zawiera plany rozwoju rybołówstwa na świecie będące w trakcie realizacji.

W stadium realizacji znajduje się obecnie 40 planów. Nakłady finansowe na wykonanie tych planów wynoszą:

- z funduszu specjalnego ONZ — 43,5 mln dol.,
- z funduszy poszczególnych rządów — 58,0 mln dol.

Ogółem więc wartość wykonywanych obecnie planów wynosi prawie 100 mln dolarów.

Udział Narodów Zjednoczonych w rozwoju technicznym w rybołówstwie morskim wyraził się opracowaniem i sfinansowaniem 34 planów na sumę 1 754 tys. dolarów; plany te znajdują się obecnie w stadium realizacji.

Wiele krajów będących na drodze do rozwoju odczuwa brak białka zwierzęcego. Dzięki omawianym pomocy FAO kraje te będą mogły osiągnąć równowagę żywienia i w ten sposób zmniejszyć swój obecny import ryb suszonych, solonych i konserwowanych.

Plany rozwoju rybołówstwa FAO

obejmują swym zasięgiem wszystkie kontynenty świata.

Głównymi planami będącymi obecnie w trakcie realizacji są plany regionalne, koordynowane między różnymi krajami tego samego regionu lub różnych regionów dosyć oddalonych od siebie. Do takich planów regionalnych należy plan „Sardynia”. Plan ten obejmuje kraje: Senegal, Wybrzeże Kości Słoniowej, Sierra Leone, Ghanę oraz Kongo Brazzaville. Plan „Sardynia” dotyczy badań zasobów ryb pelagicznych, w szczególności zaś sardyńki i gatunków pokrewnych oraz ryby etmaloz (Etmaloza fimbriata).

Badania w powyższych pięciu krajach są prowadzone przez zespoły wybitnych fachowców i ograniczają się do wód przybrzeżnych, w niektórych przypadkach w ramach badań przeprowadzane są próbné połowy.

Plan FAO w zakresie kształcenia marynarzy-rybaków przewiduje stworzenie ośrodka praktyk dla krajów: Dahomej, Wybrzeże Kości Słoniowej i Togo.

W Ameryce nie ma planów regionalnych skoordynowanych między poszczególnymi krajami, są natomiast dwa plany regionalne, wspólne dla krajów Ameryki Środkowej oraz dla krajów położonych w rejonie Morza Karaibskiego. Plan ten zakłada rozszerzenie zasięgu łowisk w celu zwiększenia połowów i spożycia ryb. Łowiska te obejmują wody morskie i słone, następujących krajów: Kostaryki, Salwadoru, Gwatemali, Hondurasu, Nikaragui i Panamy.

Kraje położone w rejonie Morza Karaibskiego (Martynika, Gwadelupa i Gujana Francuska) otrzymały

plan rozszerzenia zasięgu łowisk antyloch i kształcenia specjalistów, badań ryneków zbytu, itp.

Planami rozwoju rybołówstwa, opracowanymi przy współudziale FAC dysponują obecnie Argentyna, Brazylia, Wenezuela, Kolumbia, Madyryt i Kuba.

Największy plan FAO w Europie, o wyjątkowo doniosłym znaczeniu, realizuje Polska. Plan ten dotyczy badań rybackich na pełnym morzu. Wartość planu wynosi 13 395 tys. dolarów. Wkład z funduszu specjalnego ONZ wynosi tylko 1 182 tys. dolarów, resztę nakładów pieniężnych pokrył rząd Polski. Celem planu jest opracowanie właściwego programu eksploatacji i ochrony zasobów rybnych na pełnym oceanie, włącznie z rejonem tropikalnym środkowego Atlantyku.

Planem rozwoju rybołówstwa morskiego objęta została Rumunia i Bułgaria.

W Danii przeprowadzane są 3 plany dotyczące kształcenia zawodowego. We Włoszech realizowane są 2 plany dotyczące zanieczyszczeń morza. Na Malcie przeprowadzany jest plan, którego zadaniem jest rozszerzenie zasięgu łowisk. Plan rozwoju rybołówstwa FAO o pewnym znaczeniu realizowane są obecnie w Szwecji i Turcji. W Szwecji plan ten ma za zadanie kształcenie specjalistów w dziedzinie zanieczyszczeń morza w celu ochrony zasobów rybnych i nierybnych.

Omawiane plany dotyczą różnych dziedzin, ale myślą przewodnią ich jest lepsze poznanie zasobów ryb oraz kształcenie techniczne rybaków. JERZY LESZCZYŃSKI

Wydział Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego

ogłasza

KONKURS

NA STANOWISKO DOCENTA

1. W Instytucie Ekonomiki Transportu Morskiego w zakresie: ekonomiki i organizacji portów morskich.
2. W Instytucie Ekonomiki Handlu Zagranicznego w zakresie: ekonomiki i organizacji handlu zagranicznego. O stanowisko to ubiegać się mogą kandydaci, którzy wykazali się posiadaniem:
 - co najmniej stopnia doktora nauk ekonomicznych,
 - odpowiedniego dorobku naukowego w zakresie wymienionej dyscypliny, odpowiedniego przygotowania do działalności dydaktycznej w zakresie wymienionej dyscypliny,
 - odpowiedniego dorobku w pracy społeczno-politycznej i w pracy wychowawczej z młodzieżą.

Wiek kandydata nie powinien przekraczać lat 45. Kandydaci posiadający stopień naukowy doktora habilitowanego nie są zobowiązani do wykazania dorobku naukowego. Do wniosku kandydat dołączyć powinien:

- dokładny życiorys,
- odpis dyplomu ukończenia studiów ekonomicznych,
- odpis dyplomu doktorskiego,
- dokładny opis przebiegu pracy naukowej i dydaktycznej,
- wykaz opublikowanych prac naukowych.

Wnioski w sprawie objęcia stanowiska docenta składać należy w dziekanacie Wydziału Ekonomiki Transportu UG, Sopot, Armii Czerwonej 113, najdalej w ciągu 1 miesiąca od daty ogłoszenia niniejszej oferty konkursowej.

Dziekan

Niniejszy numer „Pracy i Życia” poświęcamy tematyce usług dla ludności, a ściślej — głównie tej ich części, którą określa się pojęciem odpłatnych usług bytowych. Przedstawiając dane statystyczne, wyniki badań o dostępności usług w mieście i na wsi oraz oceny prezentowane przez organizatorów działalności usługowej — staramy się przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, co się w tej dziedzinie zmieniło w ciągu ostatnich lat, czy rozwój tej grupy usług nadąża za społecznymi potrzebami, a przynajmniej — za założeniami sformułowanymi w planach społeczno-gospodarczych.

Drugi nurt rozważań dotyczy, najogólniej mówiąc, tworzenia warunków szybkiego rozwoju usług. W jakim stopniu — że się on opiera na wewnętrznych rezerwach, jak wielkie są te rezerwy i w jaki sposób można je wyzwalać? Czego potrzeba wykonawcom usług, by mogli pracować sprawnie i dobrze, ku zadowoleniu klientów, a z pożytkiem dla siebie? Jakie rozwiązania organizacyjne i ekonomiczne sprzyjałyby tworzeniu takiego modelu usług, który spełniałby społeczne oczekiwania dziś i w najbliższej przyszłości?

Zdajemy sobie sprawę, że w prezentowanych poniżej publikacjach nie znajdują czytelnicy wyczerpujących i jasnych odpowiedzi na te pytania. Wynika to po prostu stąd, iż dostępne informacje na temat usług są bardzo ubogie, a poglądy na wyłuszczone wyżej problemy nie dość jeszcze sprecyzowane.

Rozproszone po różnych resortach, zarządzane przez wielu gestorów usługi bytowe z trudem dają się ujmować w przejrzysty system informacji statystycznej; zręby takiego systemu dopiero się tworzy. Szczególną trudność sprawia tu fakt, że usługi dla ludności nie są wyodrębnione od produkcji i usług dla jednostek uspołecznionych — ci sami ludzie, ten sam majątek produkcyjny służą często wszystkim trzem celom.

Zgromadzone przez nas informacje, uwagi organizatorów i bezpośrednich wykonawców usług dość wiernie odzwierciedlają więc aktualny, ułomny stan wiedzy o tej dziedzinie działalności gospodarczej, możliwościach jej rozwoju i doskonalenia. Wciąż jeszcze mamy tu do czynienia nie z dojrzałymi propozycjami rozwiązań, lecz z kierunkami ich poszukiwań. W kwestii tak żywo obchodzącej wszystkich, ważne jest też jednak poznanie i śledzenie tych kierunków, wyrobienie sobie na ten temat własnego poglądu. Z tą właśnie myślą przedstawiamy je naszym czytelnikom, licząc też na uwagi i propozycje z ich strony.

ZE ŚWIECĄ SZUKAĆ

JANINA SALWA

Sprawozdawczość statystyczna z działalności usługowej na rzecz ludności pozwala względnie dokładnie określić rozwój usług osiągnięty w poszczególnych branżach i województwach, nie daje natomiast odpowiedzi na najbardziej istotne pytania: czy, i w jakim stopniu zaspokojony został popyt na określone rodzaje usług i jak konsumenci oceniają rozmieszczenie i działalność zakładów usługowych oraz jakość usług. Główny Urząd Statystyczny przeprowadza więc cykliczne badania ankietowe, za pośrednictwem współpracujących z organami statystyki państwowej korespondentów rolnych i miejskich, które mają na celu zebranie informacji o działalności usługowej na podstawie bezpośrednich obserwacji i doświadczeń korespondentów.

Najbardziej aktualne badania sondażowe na temat dostępności i organizacji świadczenia usług w miastach i na terenach wiejskich, przeprowadzone na przełomie I i II kwartału 1973 r. Podobne badania przeprowadzono w roku 1969; porównanie wyników pozwoliło ocenić co się w ciągu trzech lat zmieniło w podaży usług i w pracy placówek usługowych.

Badania sondażowe ogranicza się z konieczności do wybranej grupy usług, charakteryzujących się największą częstotliwością popytu. W miastach badaniem objęto 18 rodzajów usług, a na terenach wiejskich zebrano opinie o 15 wybranych ich rodzajach. W miastach i na wsi badano usługi fryzjerskie, szewskie, chemicznego czyszczenia odzieży, krawieckie, naprawy sprzętu radiowego i telewizyjnego, naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, szklarskie oraz naprawy samochodów, motocykli i skuterów.

Poza wymienionymi, w miastach zbierano opinie o usługach zegarmistrzowskich, fotograficznych, optycznych, dziewiarskich, hydraulicznych, prania bielizny, odnawiania i remontów mieszkań, ślusarskich, stolarskich, meblowego i tapicerstwa oraz sprzątania mieszkań; na wsi — o usługach naprawy maszyn i urządzeń rolniczych, wypożyczania sprzętu rolniczego, usługach związanych z produkcją roślinną, kowalsko-ślusarskich, stolarstwa budowlanego i ciesielskich, murarsko-betoniar-

skich oraz instalatorstwa elektrycznego i naprawy sieci.

W badaniach sondażowych wzięto udział nieco ponad tysiąc korespondentów miejskich i ok. 4,4 tys. korespondentów rolnych. Z ogólnej liczby osób powołanych do współpracy z GUS, ankietę wypełniło w miastach — 57,1, a na wsi — 61,3 proc. Dostępność usług w świetle wypowiedzi korespondentów w ciągu trzech lat, dzielących kolejne badania — nie poprawiła się. W porównaniu do 1969 roku, oddalenie zakładów usługowych od miejsca zamieszkania korespondenta w miastach było nieco mniejsze w przypadku 7-miu rodzajów usług, nieco większe w 5-ciu rodzajach i prawie identyczne w 6-ciu. Na wsi natomiast poprawiła się lokalizacja w 4-ch rodzajach usług, pogorszyła w 8-miu, a bez zmiany pozostała w 3-ch rodzajach usług.

W miastach najbardziej dostępne były usługi fryzjerskie, szewskie i krawieckie. W promieniu pół km znajdowało je w 1973 r. od 82,2 do 82,8 proc. korespondentów. Natomiast, żeby skorzystać z usług prania bielizny — około 13 proc. korespondentów musiało pokonać odległość 1—2 km, a 11 proc. — powyżej 2 km. 10 proc. korespondentów miejskich w ogóle nie znało lokalizacji zakładu pralniczego. Zakłady naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego znajdowały się w oddaleniu 1—2 km dla 19 proc., a powyżej 2 km dla 20 proc. ko-

respondentów. Aż 21 proc. korespondentów miejskich nie orientowało się, gdzie znajduje się zakład świadczący usługi odnawiania i remontów mieszkań; w odniesieniu do usług optycznych odsetek ten wyniósł 5,2 proc.

Gdy zdarza się awaria w mieszkaniu, wymagająca interwencji zakładu ślusarskiego — ponad 17 proc. korespondentów musi przebyć odległość 1—2 km, ponad 16 proc. — powyżej 2 km; 15 proc. korespondentów nie zna położenia odpowiedniego zakładu. Zakład usług stolarskich i tapicerskich znajdował się w odległości 1—2 km dla 20,2 proc. — a powyżej 2 km dla 20,3 proc. korespondentów; w ogóle był niedostępny dla 9,5 proc. ankietowanych. Najtrudniej było jednak znaleźć w miastach zakład organizujący usługi sprzątania mieszkań. Całkowity brak takiego zakładu zasygnalizowało aż 70,3 proc. korespondentów.

Dla mieszkańców wsi za w pełni dostępne można uznać usługi związane z produkcją roślinną (traktory, maszyny, ochrona roślin itp.), które we wsi swojej lub sąsiedniej znajdowało 82,3 proc. korespondentów rolnych.

Znikomy odsetek postulatów w sprawie organizacji nowych zakładów (2,6 proc.), sugeruje również, iż dostateczna jest sieć usług wypożyczania sprzętu rolniczego.

Natomiast aż 38,4 proc. korespondentów domagało się organizowania usług kowalsko-ślusarskich. Postulat ten zgłoszono we wszystkich województwach, mimo że w swojej lub sąsiedniej wsi mogło z tych usług skorzystać 68,5 proc. korespondentów.

Jeśli chodzi o pozostałe usługi, przeważają na ogół wypowiedzi, że najbliższy zakład usługowy znajduje się w dalszej wsi (za sąsiadującymi) lub w pobliskim mieście, albo jest wręcz niedostępny w miejscowościach znanych ludności wiejskiej. Znaczną część korespondentów nie znajduje w swojej lub sąsiedniej wsi zakładów świadczących usługi: murarskie i betoniarские (45,3 proc.), stolarskie i ciesielskie (46,9 proc.), instalatorstwa i naprawy sieci elektrycznej (77,8 proc.), szklarskie (66,9), naprawy maszyn i urządzeń rolniczych (53,8 proc.), krawieckie (46,3 proc.), szewskie (51,5 proc.), fryzjerskie (61,5 proc.), naprawy sprzętu radiowego i telewizyjnego (74,8 proc.) oraz zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego (86 proc.), naprawy ciągników, motocykli i samochodów (77,1 proc.), chemicznego czyszczenia odzieży (89,3 proc.).

Z konieczności rolnicy wykonują często niezbędne roboty i naprawy sami lub korzystają z pomocy sąsiadów i osób świadczących usługi doradcze. Nie są to jednak usługi fachowe, mogące zastąpić świadczenia wyspecjalizowanych zakładów.

Oceny popytu dokonano na podstawie informacji korespondentów o spożyciu usług w 1972 r., a ponadto, w trakcie opracowania wyników badań określono odsetek korespondentów korzystających odpłatnie z poszczególnych usług, traktując go jako miernik aktualnej powszechności usług.

DOKONCZENIE NA STR. 10

CZY USŁUGI SĄ RENTOWNE

JANINA LIBHARD

Główny Urząd Statystyczny przeprowadził jednorazowe badania na temat efektywności gospodarowania i rentowności w uspołecznionych zakładach naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, sprzętu radiowo-telewizyjnego i technicznego, w zakładach krawieckich, prania bielizny oraz chemicznego czyszczenia odzieży.¹⁾

Badaniem objęto więc usługi, na które z jednej strony jest duże zapotrzebowanie ludności, a z drugiej — na ich rozwój przeznaczają się znaczne środki inwestycyjne.

PONAD 25 proc. ankietowanych zakładów naprawy sprzętu gospodarstwa domowego oraz sprzętu radiowego i telewizyjnego oceniło lokalizację swoich placówek jako niewłaściwą, wskazując takie przyczyny, jak: położenie zakładu z dala od osiedla mieszkaniowego, niedogodny dojazd lub dojeżdżanie, istnienie w pobliżu sąsiedztwie jednego lub nawet kilku zakładów tej samej branży. W pozostałych badanych branżach, lokalizacja zakładu nie budziła na ogół większych zastrzeżeń (ok. 8-10 proc. ocen negatywnych).

Wyniki badań wskazują, że wykorzystanie potencjału zakładów badanych branż było stosunkowo niskie. Praca w systemie dwumianowym występowała sporadycznie, co ilustrują poniższe dane.

CZY USŁUGI SĄ RENTOWNE

Usługi	Liczba zakładów	w tym pracujące na			
		1 zmianę	2	3	4 i więcej zmian
Naprawy sprzętu gospodarstwa domowego	253	248	6	1	1
Naprawy sprzętu radiowego i telewizyjnego	339	331	8	1	4
Krawieckie	986	868	32	62	24
Prania bielizny	314	179	52	47	36
Chemicznego czyszczenia odzieży	330	234	48	38	20

W zakładach pralniczych nie w pełni wykorzystywane były pralnie (w 62,5 proc.) i agregaty do chemicznego czyszczenia odzieży (w 86,9 proc.). We wszystkich branżach środki trwałe charakteryzowały się znacznym zużyciem.

Nie było ani jednego zakładu usługowego, w którym znalazłby się jednocześnie wszystkie maszyny i urządzenia niezbędne do wykonania pełnego serwisu usług. Na 253 zakłady naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, w 230 urządzeniach pralniczych, w 135 zakładach — urządzeniach do mycia wytrymałości elektrycznej. Na ogólną liczbę 339 zakładów naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego — 101 zakładów nie posiadało woltomierzy lampowych, ponad 90 woltomierzy lampowych, ponad 78 generatorów. W 986 badanych zakładach krawieckich było zaledwie 81 pikówek, 6 fastrygarek, 18 guzikarek, 105 dziurkarek oraz 15 urządzeń prasujących. Zakłady krawieckie były więc wyjątkowo słabo wyposażone w maszyny i urządzenia specjalistyczne, co stwarzało konieczność ręcznego wykonywania stosunkowo prostych czynności, dających się łatwo zmechanizować. Stan powyższy wpływał ujemnie na wydajność pracy i poziom zarobków pracowników zakładów usługowych, a w omawianych wyżej usługach naprawy sprzętu gospodarstwa domowego i sprzętu radiowo-telewizyjnego, również na jakość świadczonych usług.

Niedostatecznie była wykorzystana

powierzchnia użytkowa lokali na bezpośrednie wykonywanie usług; dużą ich część zajmowały pomieszczenia administracyjno-biurowe. Udział pracowników administracyjno-biurowych w zakładach badanych branż wahał się od 15 do 22 proc. w stosunku do ogółu zatrudnionych, a tylko w krawiectwie był niższy i wynosił 13,3 proc.

Ankietowane zakłady naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, sprzętu radiowo-telewizyjnego oraz zakłady krawieckie, zatrudniały na ogół dostateczną liczbę osób posiadających wymagane kwalifikacje zawodowe — ok. 80 proc. pracowników miało tytuł technika, mistrza, czeladnika lub robotnika wykwalifikowanego. Niezadawalający natomiast poziom kwalifikacji zawodowych zanotowa-

no w zakładach pralniczych. Około 45 proc. załogi nie miało odpowiednich kwalifikacji na poziomie podstawowym; załoga ta była tylko przystosowana do wykonywania odpowiednich czynności. Korzystniejsze efekty ekonomiczne we wszystkich badanych branżach osiągały zakłady usługowe prowadzone przez przedsiębiorstwa (spółdzielnie) specjalizujące się w świadczeniu określonych usług, aniżeli jednostki wielobranżowe. Zakłady małe, o obsadzie 3-5 osobowej, uzyskiwały z reguły niższą rentowność od zakładów zatrudniających ponad 10 pracowników.

Zakłady usługowe świadczące badane rodzaje usług²⁾ z wyjątkiem spółdzielczych zakładów prania bielizny, były rentowne. W usługach naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego średni współczynnik rentowności brutto wynosił 5,4 proc. przy czym w zakładach nie wykonujących napraw gwarancyjnych był wyższy i wynosił 34,3 proc.

W usługach naprawy sprzętu radiowego i telewizyjnego średni współczynnik rentowności brutto wynosił 16,9 proc. Zakłady zatrudniające 11 i więcej osób były bardziej rentowne (18,2 proc.) niż zakłady o obsadzie 3 osobowej (1,9 proc.).

W obydwu wyżej wymienionych branżach wyższą rentowność uzyskiwały zakłady podporządkowane Ministerstwu Handlu Wewnętrznego i Usług (ZURT, ELDOM), aniżeli zakłady spółdzielcze.

W usługach odzieżowych współczynnik rentowności brutto wynosił

średnio 5 proc. Korzystniejsze współczynniki od średnich uzyskiwały zakłady krawieckie łączące działalność usługową z produkcją odzieży modylowej (10 proc.) oraz pracujące na dwie zmiany (10,5 proc.). Zakłady kategorii „S” osiągały średnio 6,5 proc. rentowności, I kategorii — 5,4 proc., II kategorii — 3,5 proc., a III kategorii — 4,3 proc. Z analizy korelacji wynika wysoka współzależność rentowności zakładów od wielkości zatrudnienia. Zakłady liczące 3 osoby okazały się nierentowne, zatrudniające 4-5 osób, a także 6-10 osób, nisko rentowne (odpowiednio 1,9 procent i 0,6 proc.), natomiast zatrudniające 11 i więcej osób uzyskały średnio 6 proc. rentowności brutto.

W usługach prania bielizny średni współczynnik rentowności brutto wynosił 0,4 proc., przy czym najwyższy był w miejskich pralniach w Warszawie 3,7 proc., natomiast ujemny (— 2,6 proc.) w spółdzielczości pracy. Spośród 314 zakładów objętych badaniem, 181 zakładów było nierentownych. Z analizy korelacji wynika, że rentowność zakładów prania bielizny w znacznej mierze zależy od udziału usług dla ludności w ogólnej działalności zakładu: im ten udział jest wyższy tym rentowność jest niższa, a mianowicie: w zakładach, w których udział usług dla ludności nie przekroczył 10 proc. uzyskano 19,2 proc. rentowności, natomiast zakłady wykonujące ponad 50 proc. usług dla ludności osiągały straty (ok. 12,6 proc.). Zakłady wykonujące wyłącznie usługi dla instytucji uspołecznionych uzyskały 35,8 proc. rentowności. W usługach prania bielizny rentowne były wyłącznie zakłady duże, pracujące systemem przemysłowym. Np. największy z badanych zakładów zatrudniający 351 osób, osiągnął 15,4 proc. rentowności.

W usługach chemicznego czyszczenia odzieży współczynnik rentowności brutto wyniósł 11,9 proc., przy czym wielkość tego wskaźnika uzależniona była głównie od udziału wpływów uzyskanych za czyszczenie i wywikłanie; zakłady świadczące wyłącznie usługi ekspresowe osiągnęły 44,1 proc. rentowności brutto, wykonujące 50 i więcej procent usług w terminach ekspresowych — 22,7 procent, natomiast zakłady świadczące usługi tylko w terminach normalnych uzyskały średnio 5,5 proc. rentowności.

Wyższą rentowność osiągały zakłady typu sklepowego, niż zakłady o charakterze przemysłowym, zatem współzależności te w usługach chemicznego czyszczenia kształtują się zupełnie odmiennie niż w usługach prania bielizny. Wiąże się to z kosztami transportu odzieży z i do punktów przyjęć oraz z kosztami prowadzenia tych punktów. Zakłady przyjmujące do czyszczenia odzież we własnej siedzibie uzyskały rentowność w wysokości 32,4 proc., natomiast działające poprzez sieć punktów przyjęć — 8,2 proc.

Wyniki badania wskazują zatem na możliwość zwiększenia rozmiarów świadczonych usług poprzez pełniejsze i racjonalniejsze wykorzystanie potencjału zakładów usługowych (powierzchni, maszyn i urządzeń, kwalifikacji zatrudnionych itp.), a także na potrzebę bardziej energicznego działania na rzecz organizacyjnej i technicznej rekonstrukcji usług, co umożliwi im osiągnięcie wyższych współczynników rentowności i podwyższenia poziomu płac pracowników zatrudnionych w zakładach usługowych.

Podwyższenie płac pracowników zatrudnionych w zakładach usługowych jest czynnikiem niezmienne istotnym, bowiem obecny poziom płac jest znacznie niższy od osiągniętego na porównywalnych stanowiskach w zakładach produkcyjnych. I tak np. płace pracowników zatrudnionych w zakładach usługowych naprawy sprzętu gospodarstwa domowego są niższe o 25-34 proc. od średnich płac zatrudnionych w analogicznych zawodach w zakładach produkcyjnych, w zakładach naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego niższe w granicach od 18 do 35 proc., a w zakładach kraw. zekich o połowę niższe od osiąganych w produkcji masowej.

¹⁾ „Efektywność gospodarowania i rentowność zakładów usługowych” GUS, Warszawa, wrzesień 1973

²⁾ Badaniem objęto wszystkie zakłady w danej branży, z wyjątkiem zakładów jedno i dwuosobowych oraz zakładów prowadzonych na zasadzie zryczałtowanego rozrachunku.

CZY JEST SPOSÓB NA USŁUGI?

W dyskusji, którą zorganizowaliśmy na temat usług w redakcji udział wzięli: **LEONARD HOHENSEE** — prezes Centralnego Związku Rzemiosła, **ZBIGNIEW JANUSZKO** — wiceminister handlu wewnętrznego i usług, **dr RUDOLF JAWOREK** z Instytutu Ekonomiki Usług i Drobnej Wytwórczości, **BRONISŁAW LACHOWSKI** — dyrektor Stołecznego Przedsiębiorstwa Usług Przemysłu Terenowego „Redom”, **JANINA LIBHARD** — wicedyrektor Departamentu Handlu Wewnętrznego i Gospodarki Terenowej w GUS, **dr LESŁAW PARYCZKO** i **doc. dr MAKSYMILIAN RILKE** z Instytutu Ekonomiki Usług, **dr LUCJAN SIEMION** — przedstawiciel sekcji handlu i konsumpcji Oddziału Warszawskiego PTE, **BOHDAN TRAMPCZYŃSKI** — prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy i **TADEUSZ ZACZEK** — dyrektor departamentu ekonomicznego Ministerstwa Finansów. Dyskusję prowadził redaktor **WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI**.

W. DUDZIŃSKI:

Sądzimy, że nie ma już dziś potrzeby podkreślenia, jak wielkie jest znaczenie usług dla życia. Znaczenie usług dla człowieka jest ogromne, a ich rozwój jest jednym z najważniejszych zadań państwa. W tym kontekście musimy zadać sobie pytanie: czy mamy odpowiednie narzędzia do ich rozwoju? Czy nasz system gospodarki jest w stanie sprostać tym wyzwaniom? Czy mamy odpowiednie kadry i finanse? To są pytania, które musimy sobie zadać, jeśli chcemy osiągnąć sukces w rozwoju usług.

Dość powszechnie twierdzi się teraz, że główną barierą wzrostu usług dla ludności jest ich niska rentowność. Trudno jest ich liczyć na poprawę obsługi klienta wymuszoną ogólnie, przez nakazy administracyjne, skoro własny interes przedsiębiorstw, spółdzielni i prywatnych przedsiębiorców ciągnie ich w stronę kooperacji z przemysłem, produkcją i wykonywaniem usług dla jednostek gospodarki społecznej. W jaki sposób można jednak podnieść rentowność usług dla ludności? Czy wyczerpano już wszelkie rezerwy w tej dziedzinie i pozostaje tylko urealizowanie istniejących w wielu lat cen na usługi? Czy to rozwiązanie da automatycznie impuls rozwojowi usług?

PLAN CZY KLIENT?

Z. JANUSZKO

Program rozwoju usług bytowych uważamy za w pełni realny, a pewność tę opieramy na następujących przesłankach: Po pierwsze — zadania wynikające z planu pięcioletniego, zwiększone w wyniku narady lipcowej w 1972 r. zostały w ubroku przekroczone. W 1975 r. wartość działalności usługowej (poza rzemiosłem) miała osiągnąć 19,8 miliardów zł. Rok 1973 zamknęliśmy wykonaniem usług wartości 14 miliardów, osiągając przyrost 2 mld zł w stosunku do r. 1972. Sądzimy więc — że do końca bieżącej 5-latki wykonamy dodatkowo usługi o wartości 3,5 mld zł w stosunku do zadań ustalonych w NPG na lata 1971—75.

Po drugie — w 1972 r. w porównaniu do 1971 r. wskaźnik wzrostu działalności usługowej wyniósł 17,6 proc., podczas gdy w poprzednim roku tylko 3,6 proc. W roku 1973 w porównaniu do 1972 r. podniósł się znów o dalsze 18,9 proc.

Rok 1974 stawia przed nami decydujące zadanie — mamy osiągnąć 18,3 proc. wzrostu. Nie jest to łatwe, ale machina jest w pełnym ruchu i jesteśmy na dobrej drodze.

Tym, co odpowiada za rozwój usług bardzo trudno dać jednoznaczny odpowiedź na pytanie, czy postęp wyraża się tylko we wskaźnikach, czy też dokonuje się w rzeczywistości. Taką ocenę dać może tylko społeczeństwo. W niektórych dziedzinach doszliśmy już jednakże do wysokiego stopnia zaspokojenia potrzeb np. w naprawach aparatury telewizyjno-radiowej, przedmiotów trwałego użytku. Dotyczy to również usług szewskich, fryzjerskich.

Widoczne jest też znaczne rozszerzenie sieci usługowej. W 1974 rok wkroczyliśmy już z rozpoczęciem organizacji usługowych ośrodków gminnych, zapoczątkowaliśmy też budowę kompleksowych ośrodków w miastach.

L. SIEMION:

Różnie jednak kształtuje się wykonanie planu w przekroju tereno-

wym i branżowym, a na dodatek informacje zawarte w sprawozdaniach nie są ścisłe. Znamy jest fakt, jak to w Białymostku wysoko przekroczono plan usług kaletniczych szyjąc futra z importowanych, drogich skór. Nawet nie wglądając bliżej w prawdziwość danych o realizacji planu, trzeba jednak stwierdzić, że w okresie trzech pierwszych lat bieżącego planu 5-letniego wykonano około 40 proc. zaplanowanego na pięciolatkę przyrostu zadań usługowych, a więc na rok bieżący i następny pozostaje do wykonania 60 proc. Jakimi środkami zaś dysponujemy? MHWiU otrzymało 1,117 mld zł na inwestycje w usługach. Wydaje się to dużo, trzeba jednakże pamiętać, że jednocześnie zlikwidowano tzw. inwestycje pozalimitowe.

Osobiście mam jednak wątpliwości, czy wzrost potrzeb na usługi będzie tak duży, jak się to szacuje. Czynniki stymulujące rozwój tych potrzeb ujawnia się z dużą siłą dopiero w okresie następnego planu 5-letniego.

JANINA LIBHARD:

Trudno się zgodzić z tezą dr. Siemiona, iż usługom narzucono zbyt szybkie tempo wzrostu. Istotnie plan jest znacznie wyższy niż w poprzednich pięciolatkach, ale szybko rosną dochody społeczeństwa, a wraz z nimi popyt na usługi.

Prawdą jest natomiast, że tzw. teren (przedsiębiorstwa, przedsiębiorstwa, rady narodowe) nie był przygotowany na przyjęcie tak dużych zadań. Nie zabezpieczono bowiem bazy materiałno-technicznej do wykonywania usług, ani elastycznego systemu organizacji, które pozwalałyby szybko przestawić się z innej działalności na usługową. Toteż w 1971 r. dynamika wzrostu usług była nawet niższa niż w latach poprzednich.

W 1972 r. i w 1973 r. w ujęciu wartościowym zadania planowe zostały wykonane, wiemy jednak, że stopień zafałszowania sprawozdań jest znaczny: do wartości usług dla ludności wlicza się często wyroby produkowane seryjnie i sprzedawane w zakładach usługowych jako wyroby na indywidualne zamówienie ludności, bądź usługi opłacane przez jednostki gospodarki społecznej. Na podstawie kontroli GUS, NIK i Ministerstwa Finansów szacujemy ów stopień zafałszowania na ok. 10—12 proc. wykonania planu. W szczególności fałszowano statystykę przez przyjmowanie, a nawet wydłużanie oświadczeń od instytucji społecznych, że zapłata nastąpi z środków pieniężnych ludności, podczas gdy faktycznie usługi zostały opłacone ze środków obrotowych lub funduszy inwestycyjnych tych jednostek. Na 1500 takich oświadczeń zbędnych przez NIK — ok. 1300 okazało się nieprawdziwych.

Abstrahując od wskaźników, na podstawie danych statystycznych i badań sondażowych GUS można ocenić, że postęp w usługach widoczny jest w miastach, zwłaszcza w nowych osiedlach, natomiast niezbyt znaczny w Polsce powiatowej, a szczególnie na wsi.

B. LACHOWSKI:

Należy rozstrzygnąć czy usługi to zagadnienie społeczne, czy sposób na ściąganie pieniędzy z rynku. Jeśli usługi mają zaspokajać potrzeby, należałoby nas rozliczać z ilości zleceń, z liczbą obsłużonych klientów. Jeśli mają ściągać pieniądze, powinniśmy dążyć do wykonywania usług najdroższych.

Nasz system wyraźnie nas tu ustawia: W „Redomie” premie za realizację wartości zadań usługowych wynoszą 30—40 procent, w związku z czym istnieje naturalny pęd do wykonania planu, a interes klienta, z konieczności pozostaje na dalszym miejscu.

Klienta natomiast nie obchodzą nasze plany. Obchodzi go, czy z roku

na rok jest mu łatwiej uzyskać usługę, czy też nie. Każdą usługę, także drobną. Tymczasem klient, który przychodzi z zamówieniem na meble za 20 tysięcy jest szanowany, ten zaś, kto chce, by mu zrobić półeczke, będzie potraktowany owszem, grzecznie — bo tego się już nauczyliśmy — ale zniechęcony np. odległym terminem. Kierownicy zakładów mają jednak bardzo napięte plany i nie mogą postępować inaczej.

Zadania na rok 1974 narzucono nam w sposób administracyjny. Przedsiębiorstwo oczywiście zrobi wszystko, by je wykonać. Nie jako jego kierownik, lecz jako zwykły człowiek, wyobrażam sobie to wszystko jednak inaczej.

Z. JANUSZKO:

Metodologia obliczania wartości usług pozostawia wciąż wiele do życzenia. Chciałbym jednak podkreślić, że choć w tym bilansie są rzeczywiste pewne wielkości, które należałoby odjąć dla prawidłowego

nołity system okazałby się chyba w tych warunkach nieskuteczny, przedwczesny.

Zastanawiamy się, jaka jest rola obecnie obowiązującego systemu. Czy hamuje on, czy też przyspiesza rozwój usług? Jego zasadniczym elementem jest zróżnicowany podział wytwórczości na przedsiębiorstwa z preferencjami społecznymi i efektywnością gospodarności przedsiębiorstw. Nie jest to system doskonały — ale wycinkowo rozwiązuje on wiele problemów, stanowi skuteczną zachętę nie tylko do zwiększenia usług, lecz i do gospodarności w działaniu. Przy tym zasady tworzenia i podziału zysku dostosowane są do obecnej struktury sfery usług w naszym kraju.

Pozostawiając całą akumulację w przedsiębiorstwie? — Wniosek to chwytliwy, tylko warto się zastanowić, do czego on prowadzi. Oznaczałoby to, że słabe zakłady pozostaną nadal słabymi, a silne będą się rozrastać ponad potrzeby. Musi tu przecież istnieć redystrybucja środków, która zapewni równomierny, zgodny z potrzebami roz-

stytucji, produkcja rynkowa, eksport — zależnie od kierunku, a na końcu — usługi dla ludności. Jak zaś, przynajmniej u nas, w CZSP, wygląda dynamika wzrostu tych form działalności? Na pierwszym miejscu jest eksport do krajów kapitalistycznych, na drugim usługi dla ludności, na trzecim produkcja rynkowa. Przez usilne działania i stosowanie bodźców materialnych ze szczebla centralnego udało się więc sporo osiągnąć.

Z. JANUSZKO:

Zgadnam się, że środki działania ekonomicznego są elastyczniejsze i niewątpliwie należy je rozszerzać, tylko nie można na razie w okresie rozruchu usług zrezygnować ze środków administracyjnych. Musimy nadal stosować te zasady, które przyniosły dobre rezultaty.

Jakie przeżyjemy przeobrażenia w działalności usługowej?

Przed wszystkim dokonaliśmy zasadniczej zmiany, wprowadzając możliwość kształtowania cen usług

L. HOHENSEE:

Prywatne rzemiosło również zna ten problem: wiązać siłą nabywcą na rynku, czy wykonywać prace potrzebne, ba, niezbędne z punktu widzenia ogólniejszych interesów społecznych. Szczególny jest nacisk na wykonywanie robót pilnych ze względów publicznych, jak np. tynkowanie fasad domów, remont lokali gastronomicznych, zlewni mleka, albo wykonywanie instalacji, od których zależy otwarcie szpitala. Często na tym tle występuje kwestia pojęcia usług dla ludności — z jednej strony w aspekcie ich społecznej służebności, z drugiej — trybu i środków opłacania usługi. Np. dyskutuje się kwestię, czy usługi dla ludności są roboty konserwacyjne dla spółdzielni mieszkaniowej opłacane z funduszy członków spółdzielni. Organizacje rzemiosła będą jednak zabiegać, żeby zapotrzebowanie na wszelkie usługi, a zwłaszcza remontowo-budowlane zaspokajane było przez rzemieślników coraz skuteczniej.



LEONARD HOHENSEE



ZBIGNIEW JANUSZKO



RUDOLF JAWOREK



BRONISŁAW LACHOWSKI

obrazu działalności usługowej, to niewątpliwie są i takie, które należałoby uwzględnić, a nie są one — jak dotąd — statystycznie ujmowane.

R. JAWOREK:

Stosowany w działalności usługowej miernik globalnej wartości usług spełnia jednak bardzo ujemną rolę, zarówno z punktu widzenia interesów klienta, jak i gospodarki narodowej. To na skutek jego stosowania zakłady unikają drobnych napraw, nie lubią korzystać z materiału powierzono, lecz preferują własny i to drogi. Klienta uderza to po kieszeni, a i w gospodarce dążymy przecież do obniżenia materiałochłonności.

POTRZEBNA GENERALNA REFORMA?

LESŁAW PARYCZKO:

Nie wybrniemy z tych wszystkich nieprawidłowości, jeśli nie wyodrębnimy usług od produkcji i handlu w odrębny dział gospodarki narodowej. Badania GUS wykazały, że najwyższą rentowność i w ogóle efektywność gospodarowania osiągają zakłady wyspecjalizowane w świadczeniu określonych usług.

Ponieważ usługi mają wiele odmiennych cech ekonomicznych w stosunku do przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, powinno się w nich zastosować również odrębny system ekonomiczno-finansowy. M.in. cała akumulacja powinna pozostać w przedsiębiorstwach usługowych na wewnętrzne ich potrzeby. Zakłady usługowe powinny mieć jeden fundusz na finansowanie działalności eksploatacyjnej i inwestycyjnej oraz tworzenie materiałnych zachęt dla załogi. Odmienne powinny być w nich zasady finansowania zapasów, oprocentowania kredytów. Odmienne też należałoby ustalić kryteria oceny efektywności inwestycji usługowych, tryb ich planowania, realizacji i finansowania. Inwestycje ze środków własnych nie powinny być limitowane.

T. ZACZEK:

Czy dojrzał już czas do wprowadzenia jednolitego systemu finansowo-ekonomicznego dla usług? Czy nie jest to zbyt duża przeszkoda różna przecież organizacja zakładów usługowych, różne prawa własności (państwowe, spółdzielcze, prywatne). Istnieje też wiele zakładów mieszanych produkcyjno-usługowych. Jed-

wój poszczególnych form działalności usługowej.

Zasada samofinansowania — skądinąd niezła — byłaby w tej sferze niebezpieczna.

Inny wniosek dotyczy tworzenia funduszu rozwoju działalności usługowej. Wprowadzony obecnie system ekonomiczny przewiduje właśnie tworzenie funduszy służących zarówno do uzupełniania zapasów, jak i dofinansowywania inwestycji przy zachowaniu pewnych elementów centralnego sterowania. Pełna swoboda prowadzić mogłaby znów do dysproporcji w rozwoju usług.

Obecnie zakupy inwestycyjne nie są limitowane od strony przedsiębiorstw, lecz dla całego resortu; tzn. resort posiada określone środki, z których przedsiębiorstwa mogą korzystać bez ograniczeń limitowych, w miarę potrzeb.

Z. JANUSZKO:

Wydatki inwestycyjne są ograniczone możliwościami przerobowymi przedsiębiorstw montażowo-budowlanych, ale nie ma żadnych kłopotów z zakupami niezbędnych maszyn i urządzeń.

T. ZACZEK:

Spójrzmy na możliwość wprowadzenia ekonomicznych zasad zarządzania usługami jeszcze z innego punktu widzenia. Nie ulega wątpliwości, że usługi dla gospodarki społecznej są i będą zawsze bardziej opłacalne chociażby z tego względu, że w gospodarce społecznej nikt tak nie kontroluje jakości wykonania, nie liczy drobniagowego wydatku, jak indywidualny klient, który wydaje własny grosz. Poza tym zawsze łatwiej jest wykonać jedno duże zamówienie niż kilkadziesiąt drobnych i różnorodnych, nawet wyżej płatnych usług.

Czy istnieją jakieś ekonomiczne rozwiązania, które prowadziłoby do wyrównania tego „interesu”, jaki zakłady usługowe wiążą ze świadczeniem usług dla jednostek społecznych? Sądzę, że nie ma. Może ktoś tu ma jakiś rewelacyjny pomysły? Ja — nie.

Dopóki nie znajdziemy odpowiednich narzędzi ekonomicznych, trzeba więc stosować nakazy administracyjne.

B. TRAMPCZYŃSKI:

Zresztą ten system administracyjnych nacisków z góry nie jest znów wcale taki nieskuteczny. Hierarchia zainteresowań w drobnej wytwórczości kształtuje się w istocie tak, że najmniej widziana jest kooperacja zaopatrzeniowo-inwestycyjna z przemysłem, potem usługi dla in-

przez przedsiębiorstwa w zależności od określonych warunków i kształtowania się kosztów. Oczywiście czujemy nad tym, żeby nie prowadziło to do nieuzasadnionego wzrostu cen usług.

Komisja wdrożeń prowadzi bardzo już zaawansowane prace nad systemem finansowo-ekonomicznym w państwowym przemyśle terenowym. Założeniem tego systemu jest stworzenie zarówno dla produkcji, jak i dla działalności usługowej takich wskaźników dyrektywnych i parametrów, które będą zachęcały materiałnie załogę do rozwijania usług.

L. SIEMION:

Jeśli przez 30 lat świadczenie usług w wielu branżach nie zapewniało rentowności, nie dziwne, że ci, co je wykonywali, szukali takich form pracy, które by „utrzymywały” działalność usługową. Przeświadczenie, że tak być musi, nadal pokutuje jeszcze w usługach. Nie są dostatecznie spopularyzowane nowe instrumenty ekonomiczne np. zarządzenie nr 86/72 PKC o stosowaniu 10—15 proc. stawki zysku przy kalkulowaniu ceny usług, a nawiasem mówiąc, jest to stawka 3-krotnie wyższa niż w przemyśle — czy zarządzenie o nieoprocentowaniu środków trwałych w usługach, co jest wielką zachętą do inwestowania, unowocześniania majątku trwałego. Nie wszędzie jeszcze zresztą instrumenty te zostały wprowadzone przez rady narodowe. Ale pierwsze wyniki ich zastosowania, np. w Poznaniu, są bardzo zachęcające. W drugim półroczu 1973 w wielu branżach rentowność usług znakomicie się tam podniosła.

PRYWATNA WILLA CZY PAŃSTWOWY SZPITAL?

B. LACHOWSKI:

Często stajemy przed dylematem, co ważniejsze ze społecznego punktu widzenia: remont szpitala, czy prywatnej willi? Czyjaś łazienka, czy remont przedszkola lub zakładu gastronomicznego? Wymaga się od nas jednak głównie usług dla ludności i wbrew temu co tu mówiono musimy stwierdzić, że około 30 proc. ich przyrostu osiągnęliśmy przez odmowę usług dla jednostek społecznych. Usługi te mają zaś dla nas istotną, dobrą stronę. Problemem w naszej pracy jest sezonowość. Latem martwimy się, jak podać za mówieniem, a zimą: co zrobić, w jaki sposób utrzymać ludzi. I wtedy wyścitem stając się zamówienia jednostek społecznych. Jest robota, można zatrzymać załogę.

B. TRAMPCZYŃSKI:

Najważniejsza dla zakładów usługowych jest stabilizacja zamówień i robót. Nie jest to w stanie zrownoważyć tego elementu kalkulacji. A stabilizację dają usługi na rzecz instytucji. Czy zakłady usługowe wytrzymają więc napór jednostek społecznych, aby zachować swój potencjał na usługi dla ludności? Baza usług jest zbyt szczupła, aby obsłużyć i ludność i uzasadnione potrzeby jednostek społecznych. Powinna zaś wystarczyć i na jedno i na drugie i o tym trzeba pamiętać przy jej rozbudowie. Niesłuszne byłoby tworzenie dwóch odrębnych baz — podniosłoby to koszty, pogorszyło stabilność wykonywanej pracy i w konsekwencji odbiło się na usługach dla ludności. Trzeba jednak wyraźnie różnicować bodźce, preferując usługi dla ludności. System bodźców w społecznych zakładach usługowych nie powinien być gorszy niż w rzemiośle prywatnym, ani później wprowadzonym w życie.

J. LIBHARD:

Pojęcie „usługi dla ludności” jest istotnie zbyt ograniczone. Traktowanie jako usług dla ludności wyłącznie tych, które są opłacane z prywatnej kieszeni, wiąże się z funkcją usług w równoważeniu sytuacji pieniężno-rynkowej, ale na tym leży dochodzi często do nieporozumień, a nawet nieprawidłowości.

Premie przyznaną do świadczenia tego rodzaju usług powodują np., że zakłady niechętnie naprawiają sprzęt w okresie gwarancji, bo za tę usługę nie płaci klient, lecz producent. Stosowany obecnie system premii, oprócz zachęty, wywołuje również wiele skutków negatywnych — raz prowokuje do fałszowania sprawozdań, kiedy indziej — powoduje odmowę wykonania usług dla instytucji społecznych wbrew rozsądkowi i interesom gospodarki.

Na rynku trzeba mierzyć całość zapotrzebowania na usługi, nie tylko na te opłacane z prywatnych kieszeni, zwłaszcza, że dużych, zdrowych ekonomicznie zakładów świadczących usługi naprawcze, konserwacyjne i remontowo-budowlane nie można budować wyłącznie z myślą o prywatnych klientach.

REZERWY, REZERWY

B. TRAMPCZYŃSKI:

Czy realne jest wykonanie zadań usługowych w obecnej pięciolatce? W CZSP, żeby je wykonać, trzeba osiągnąć w tym roku 20 proc. wzro-

stu, a w przyszłym 23 proc. wobec 16,5 w roku ub. Jest to zadanie trudne, ale realne, znaczenia nabiera jedynie problem niezbędnych środków. Przyrost wartości usług jest znacznie większy niż przyrost bazy materialnej. Kształtuje się to jak 3:1. A nasz majątek trważy jest niewielki, aż dziw, że tyle wartości można z niego wyciągnąć — często 5 zł z jednej złotówki majątku. Jak długo to jednak może trwać?

W miastach są jeszcze pewne rezerwy. Krywają się w organizacji i wydajności pracy, w mechanizacji, w której jesteśmy słabi. Można też wykorzystywać część bazy produkcyjnej na działalność usługową, zwiększyć zmienność, rozwijać przemysłowe formy usług. Ale na wsi i w małych miasteczkach tych możliwości nie ma, bo nie ma po prostu żadnej bazy.

Pojawia się przy tym problem kapitałochłonności. W wielkich aglomeracjach miejskich, gdzie występuje brak ludzi do pracy, musimy przede wszystkim kłaść nacisk na rozwój przemysłowych form usług i musimy się liczyć z tym, że kapitałochłonność będzie duża. Konieczny jest więc, prócz wyzwalania rezerw, dopływ środków z zewnątrz.

Ważny jest również sposób inwestowania. Nowe inwestycje muszą mieć odpowiednie uzbrojenie techniczne. Koncentracja jest rzeczą szkodliwą, ale mało daje bez odpowiedniej techniki. O powodzeniu koncentracji

ry biura, sprzątaczkę itp. co kapitał nie podnosi koszt budowy jak i eksploatacji. Teraz może będzie lepiej, bo lokalizacja zakładów będzie zależała od władz stolicznych; dzielnicowe będą tylko występowały z wnioskami. W Warszawie jest około 20 magazynów z materiałami tapicerskimi, bo tyleż jest firm, które się tapicerką zajmują. Dochodzi do tego, że np. „Domus” odmawia usługi, bo nie ma materiału. My ten materiał mamy, ale ich klient znów do nas nie trafi. Z tego by wynikało, że potencjał usługowy jest nadmiernie rozdrobniony należałoby pomyśleć o sensownej integracji.

T. ZACZEK:

Istnieje myślnie przekonanie o niskiej kapitałochłonności usług. Ta rzekomo niska kapitałochłonność bierze się z zanizonej wyceny majątku trwałego zakładów drobnej wytwórczości i usług. Jedną z głównych przyczyn, hamujących rozwój usług jest ich niska rentowność, utrzymująca się, mimo pewnego ruchu cen. W samych jednostkach usługowych są jednak znaczne rezerwy wzrostu rentowności. Tkwią one w wysokich kosztach administracyjnych. Można by — lepiej organizując działalność usługową — znacznie zmniejszyć te koszty. Niezbędna jest szczegółowa analiza zarówno kosztów wydziałowych, jak i kosztów administracyjnych. Jasny

PLACE, POSTĘP, PRESTIŻ

J. LIBHARD:

Liczymy teraz, że dużym impulsem do rozwoju usług będzie podwyżka płac, która zmniejszy trudności kadrowe zakładów usługowych. Ten wzrost płac ma być jednak sfinansowany w wielu branżach, dotychczas nierentownych lub niskorentownych przez podwyżkę cen usług. Tymczasem wiemy, że elastyczność dochodowa i cenowa popytu w wielu rodzajach usług jest bardzo wysoka. Stosunkowo znaczny wzrost cen usług może zmniejszyć popyt na usługi, mimo dużych potrzeb. Należy się liczyć z ewentualnością, że ludność — w większym niż dotychczas stopniu — korzystając z usług ogólnych, wykonywanych przez rzemieślników, zarejestrowanych, zastanawiam się, czy na pewien okres przejściowy nie należałoby — w jednostkach drobnej wytwórczości — dofinansowywać usług z tytułu usług ogólnych na działalności produkcyjnej lub handlowej. Takie rozwiązanie stosuje się w niektórych krajach RWPG.

Poza tym rentowności usług trzeba szukać przede wszystkim w ich koncentracji i specjalizacji oraz w usprawnieniach organizacyjnych.

Usługą jest na przykład działalność turystyczna, usługą jest ochrona zieleni, zabezpieczenie terenów mieszkalnych przed zgrubnym wpływem przemysłu — słowem ochrona środowiska. Na usługi trzeba patrzeć wreszcie szerszej — one bowiem, tak właśnie ujęte — stanowią podstawowy miernik poziomu życia społeczeństwa.

B. LACHOWSKI:

Obecnie najwięcej ludzi z usług kuszeni są lepszymi warunkami pracy i szybszą możliwością otrzymania mieszkania przez przemysł. Nie wierzę w napływ ludzi do usług. Nawet gdy będą takie same zarobki jak w przemyśle, to zawsze praca w usługach będzie trudniejsza. Np. stolarz z przemysłu, wyspecjalizowany w seryjnej produkcji, do usług się nie nadaje. Potrzebny jest w usługach rzemieślnik z wszechstronnymi umiejętnościami.

Przyszłość usług w „Redomie” widzę w mechanizacji, w postępie technicznym i organizacyjnym. Praca w usługach przy ciekawej wieloczynnościowej obrabiarce stanie się na pewno lżejsza i bardziej atrakcyjna. Praca starymi ręcznymi narzędziami traktowana jest jako społecznie degradująca, nie dająca satysfakcji i uniemożliwiająca osiągnięcie odpowiednich zarobków.

ty usługowe nie miałyby powstawać przy zakładach produkcyjnych. Przeciwnie, w wielu branżach to one powinny gwarantować serwis usług w stosunku do swoich produktów. Jest to ważne m.in. z punktu widzenia doskonałości jakości produkcji, ulepszenia konstrukcji wyrobów. Wykonywanie napraw — gwarancyjnych i normalnych — dostarcza zakładom wielu obserwacji na ten temat. Informacje te dochodzą do zakładu bezpośrednio, bez zwiłoki i budzą większe zaufanie, niż przekazywane z zewnątrz.

B. LACHOWSKI:

Pewnie, nie ma sensu koncentracja usług fryzjerskich, ale już w usługach budowlanych jest inaczej. Coż za potencjał może mieć zakład tej branży, zatrudniający 7-8 osób? Na każdy z zawodów wypadnie w nim po dwóch ludzi. Jeśli jeden zachoruje, moc przerobowa spada o 50 procent.

W małym punkcie szklarskim proponuje się klientowi, by przyniósł drzwi, to mu się oszkl. Przemawia przez to w pewnym stopniu lenistwo, ale z drugiej strony czy rzemieślnik powinien tracić czas na chodzenie? Samochodu taki warsztat nie wykorzystuje, ale większy zakład w ciągu ośmiu godzin obsłużyłby jednym samochodem około 20 klientów i wszyscy byłby zadowoleni. Fryzjera klient musi mieć blisko, ale nie

produkcji potrzebnych wyrobów rynkowych i świadczenia usług. Zapewnienie warsztatów rzemieślniczym mocnych podstaw ekonomicznych jest tym istotniejsze, że większość z nich wymaga lepszych lokali i nowoczesniejszego wyposażenia. Na ten cel rzemieślnik musi ruszyć kieszeń, a robi to wtedy, kiedy obliczy, że mu się opłaci. Obecnie zaczyna w to wierzyć.

T. ZACZEK:

Zasadniczą zasadą wprowadzonego w rzemiośle systemu było nie tyle nawet obniżenie podatków, ile wprowadzenie jasnych ustaleń pozwalających wierzyć, że jeśli rzemieślnik nie złamie ani nie przekroczy obowiązujących reguł, to nie musi się obawiać groźby domiaru. Rozwój rzemiosła notowany od chwili wprowadzenia nowych zasad, świadczy wymownie o tym, że zostały one właściwie zrozumiane i bardzo dobrze przyjęte przez ogół rzemieślników.

Z. JANUSZKO:

Czy nie należałoby tworzyć — jak postulowano w dyskusji — jednostek dużych, lepiej wyposażonych technicznie? Oczywiście ten kierunek rozwoju jest najbardziej pożądanym. Warto sobie jednak uprzytomnić jak — już dziś — kształtuje



JANINA LIBHARD



LESŁAW PARYCZKO



MAKSYMILIAN RILKE



LUCJAN SIEMION



BOHDAN TRAMP CZYŃSKI



TADEUSZ ZACZEK

rozstrzyga bowiem technika, a nie wielkość zainwestowanej sumy czy liczba zatrudnionych. Chodzi również o place, bo one decydują o pozyskaniu ludzi do usług. Place w usługach mają być zrównane z zarobkami w przemyśle. Przy jednokowych placach w różnych dziedzinach gospodarki narodowej o wysokości zarobków decydować będzie wydajność pracy, a z kolei o wydajności — technika. Wznowu mamy problem inwestowania w bazę.

L. SIEMION:

Zaostrzę tezę postawioną przez prezesa Trampczyńskiego. W wielu grupach usług wewnętrznych rezerwy rozwoju są na granicy wyczerpania. Niezbędne jest np. wyposażenie zakładów usługowych w potrzebny sprzęt i narzędzia do pracy. Z wielu badań wynika, że 10-20 proc. czasu pracy wykorzystuje się w tych zakładach na poprawki usług źle wykonanych. Ale z czego to w dużej mierze wynika? Z braku przyrządów pomiarowo-kontrolnych potrzebnych zarówno do określania usterek w sprzęcie oddawanym do naprawy, jak i stwierdzenia prawidłowości wykonania usługi.

Postulat o podniesienie jakości napraw musi być wsparty lepszym wyposażeniem w sprzęt diagnostyczny, czasem nawet importowany. Zwiększenie zmienności nie wszędzie jest możliwe. Duża część zakładów mieści się w budynkach mieszkalnych. W dzień mieszkańcy godzą się z tym sąsiedztwem, ale w nocy byłoby ono bardzo uciążliwe.

B. LACHOWSKI:

Tak, bardzo poważne są kłopoty z narzędziami, szczególnie z elektrycznymi. Sprawdzamy trochę sprzętu z NRD i ZSR, ale nie ma do niego części zamiennych. Dorabiamy ich zajmujemy się samą, co znacznie podraża koszty. Obrabiarki do drewna, owszem są, ale produkcyjne. U nas ich przydatność jest niezbyt duża.

Trzeba by pomyśleć o rozpoczęciu produkcji maszyn i narzędzi przyrostowych do potrzeb usług. Na coś to jednak liczyć kiedy na już produkowane obrabiarki krajowe czekamy czasem rok i więcej?

Ala są też, owszem, rezerwy. Dostrzegam je np. w koordynacji rozwoju usług. W Warszawie zajmują się tym władze stoliczne i dzielnicowe. Uważam, że jeśli „Redom” prowadzi cztery rodzaje usług, to powinien móc je zgrupować w jednym niewielkim Ale władze terenowe lokują tam cztery przedsiębiorstwa, które świadczą takie same lub podobne usługi; każde z nich musi mieć wtedy cztery zaplecza, cze-

ich obraz mógłby służyć likwidacji kosztów zbędnych np. ponoszonych na utrzymanie nazbyt rozbudowanych jednostek nadzrzednych.

B. TRAMP CZYŃSKI:

Nie chcę bronić kosztów administracyjnych, bo są one za duże zarówno w przemyśle, jak i w usługach. W usługach niematerialnych stanowią jednak tylko 4-6 proc. kosztów. Stąd musimy sobie zdawać sprawę, jaki wpływ na ekonomikę usług mogą mieć dalsze oszczędności w tej mierze. Sięgniemy jednak do źródła powstawania kosztów administracyjnych. Są one funkcją organizacji, stopnia koncentracji przedsiębiorstwa i rozproszenia jego zakładów oraz systemu rozliczeń i statystyki. Poważnie myśleć o ich zmniejszeniu to znaczy ruszyć wszystkie te elementy; zwłaszcza przy budowie nowych zakładów trzeba iść na większą koncentrację i śmiało upraszczać nadmiernie rozbudowany system planowania i rozliczania.

Z. JANUSZKO:

Z prawdziwym zainteresowaniem wysłuchałem tu dr. Siemiona. Niedawno w PTE wygłosił on referat na temat rezerw w działalności usługowej. Teraz zmieniał zdanie. Rezerwy zaś są niebagatelne — wewnętrzne i zewnętrzne. Nie jesteśmy u pułapu możliwości ich wykorzystania, ani na szczeblu przedsiębiorstwa, ani w ogniwach nadzrzednych.

Rezerwy tkwią m.in. w niskiej zmienności, o której wspominał. Zmienność zwiększać można w przedsiębiorstwach, które są większe i osiągnęły pewien stopień postępu technicznego.

Następna rezerwa, której wykorzystanie wymaga działania administracyjnego to rewindykacja pomieszczeń, przeznaczonych na działalność usługową, lecz zajętych przez innych użytkowników. Badania GUS — przeprowadzone w 1972 r. wykazały, że w 1000 pawilonów wydobywanych na cele usługowe tylko 30 proc. powierzchni zajmują punkty usługowe.

I wreszcie rezerwa decydująca — to moim zdaniem — kadry. Nie można na razie przewidzieć, jakie skutki przyniosła ostatnio podjęta w tej sprawie decyzja. Słyszysz się już, że zrównanie płac pracowników w przedsiębiorstwach i usługach wiosny nie uczyni, że dla usług trzeba preferencji. Nie bądnymy niecierpliwi. Nie da się w tej dziedzinie przekroczyć od razu dwóch etapów. Dobrze, że zlikwidowane zostały różnice. Oznacza to przeciętny wzrost płac pracowników usługowych o 250 do 450 zł. Jest to więc znaczna podwyżka zarobków.

R. JAWOREK:

Generalne cele, jakie nam przyswajając w rozwijaniu usług to z jednej strony zaspokajanie potrzeb społeczeństwa, z drugiej — umacnianie tą drogą równowagi rynkowej przez większe absorbowanie sprzedaży usług siły nabywczej ludności. Cele te muszą być mądre, kojarzone, przesadny nacisk na jeden z nich może bowiem uniemożliwić osiągnięcie drugiego. Jeśli zbyt wysoko podniesiemy ceny usług, potrzeby dużych grup ludności nie będą zaspokajane.

Jeśli chodzi o możliwość pozyskiwania kadr do pracy w usługach, problem polega nie tylko na niskich placach, ale również na niskim prestiżu zawodów usługowych i znaczenie niższych świadczeniach społecznych. Zakłady usługowe mieszczą się często w szopach i rudarach, mają gorsze maszyny i narzędzia do pracy, a pod względem wyposażenia w urządzenia społeczne są ubogimi krewnymi przedsiębiorstw produkcyjnych. Czy w tych warunkach produkcja może nie działać jak pompa ssąca?

M. RILKE:

Trzeba pamiętać, że młodzież w wyborze miejsca pracy bynajmniej nie kieruje się racjami czysto ekonomicznymi. Ogromnie ważny jest tu społeczny prestiż zawodu, a nawet wykład przyszłego miejsca pracy. Młodzi ludzie chcą pracować w dużych nowoczesnych zakładach — i miejmy też świadomość, że nawet dużo wyższe zarobki nie skłonią ich do tego, żeby w małym warsztacie siedli na zdyłu i zaczęli naprawiać buty. Przecież przeciętny wiek szewców, którzy świadczą tego typu usługi, wynosi dziś 60 lat.

Dlatego właśnie uważam, że jeśli chcemy mieć kadry dla usług i rozwijać tę gałąź gospodarki — to jej przyszłość leży tylko w szerokim zastosowaniu postępu technicznego. Tylko tą drogą również będziemy mogli zmniejszać rozbieżności między coraz bardziej różnymi cenami wyrobów przemysłowych i cenami usług naprawczych. Dopiero wówczas usługi będą gałęzią gospodarki narodowej w pełnym tego słowa znaczeniu.

Obecnie skupiamy uwagę — tylko na usługach odpłatnych, koordynowanych przez MHWIU. Są one niewątpliwie niezbędne, ale bynajmniej nie najważniejsze. I aptekarskie wyliczanie wskaźników wzrostu wartości każdego rodzaju tych usług niczego tu nie daje. Przecież nie o to chodzi czy wartość usług pralniczych wzrosła o 0,6 a szewskich o 0,1 proc. — chodzi o zaspokojenie potrzeb człowieka — a te potrzeby nie mieszczą się tylko w tego typu działalności.

NIE MA DOBRYCH SCHEMATÓW?

J. LIBHARD:

Stworzyliśmy na wsi i w małych miastach model organizacji usług, który hamuje postęp techniczno-organizacyjny w tej dziedzinie. Centralnym obiektem tego modelu jest mały zakład, którego nie można porządknie i nowoczesnie wyposażać, bo się to nie opłaca. Z prowadzonych przez GUS badań na temat rentowności zakładów usługowych wynika, że 3-osobowe są z reguły nierentowne, a już 10-osobowe rentowne lub wysoko rentowne.

Ponad 50 proc. wszystkich zakładów usługowych CZSP, z tego przeważająca większość zlokalizowana w małych miastach, jest modelem w formie zrytualizowanego rachunku, co oznacza, że osoba fizyczna prowadzi zakład w imieniu spółdzielni, ale na własny rachunek. Według ostatnich zarządzeń, zakłady te w zasadzie nie mogą zatrudniać więcej niż 3 osoby. W ten sposób zamykamy drogę do unowocześnienia usług, gdyż na tak rozdrobnioną sieć szkoda nakładać inwestycyjnych, głównie w tych rodzajach usług, które wymagają drogiego sprzętu i urządzeń, nie mówiąc już o tym, że np. 3-osobowy zakład branży remontowo-budowlanej nie może racjonalnie funkcjonować.

Przesada jest moim zdaniem dążność do narzucania zadań usługowych wszystkim, komu się da — handlowi, zakładom produkcyjnym, nawet o całkiem odmiennym profilu. Przynosi to nieraz więcej szkody dla zakładu produkcyjnego niż pożytku dla ludności.

R. JAWOREK:

Ala koncentracja i postęp techniczny w usługach nie zawsze są pożądanymi. Postęp techniczny trzeba stosować tam, gdzie obniża koszty, podnosi jakość. Jeśli natomiast podnosi koszty, a w konsekwencji i ceny usług, z czym się często spotykamy, lepiej się od niego powstrzymać.

Również koncentracja ma 2 strony medalu; dla klienta mniej przyjemna, bo wzdłuża drogę dojeżdża do zakładu usługowego. W ogóle w usługach mamy do czynienia z jednej strony z tak różnymi potrzebami, a z drugiej tak różnorodną działalnością, że nie można ich zamknąć w żadnych, sztywnych schematach. Jest ważne, aby w planowaniu przestrzennej struktury sieci usługowej nie tworzyć schematów, w które będzie się wpychać tę różnorodną działalność ze szkoda i dla usługodawców, i dla klientów. Nie rozumiem też, dlaczego warszta-

powinno go obchodzić, gdzie się znajduje zakład budowlany, z którego usług korzysta. Wystarczy, że do niego zatelefonuje.

B. TRAMP CZYŃSKI:

Zastanawiam się czy w naszej dyskusji nie wyolbrzymia się roli drobnych form organizacyjnych w usługach. U nas na przykład średnia wielkość zakładu wzrosła z 4 do 11 osób. Na ryczałtach pozostaje niewielka liczba punktów, tam gdzie to jest uzasadnione, aby uprościć pracę kancelaryjną.

A JEDNAK ŚWITA?

L. HOHENSEE:

Obowiązująca od 1973 roku nowa ustawa o rzemiośle przyniosła całkowitą zmianę jego statusu, organizacji, kompetencji władz terenowych w stosunku do rzemieślników. Dotychczasowe ustalenia, które wymagały jednak wiele pracy organizatorskiej, trudnej do pogodzenia z jednoczesną realizacją zadań. W 1972 roku wykonaliśmy usług dla ludności za 14,2 mld zł, w 1973 za 16 mld. Na najbliższe lata plan przewiduje duży wzrost zadań — 19 mld zł wartości usług w 1974 i 22,5 mld w 1975.

Jest to realne pod warunkiem zwiększenia liczby warsztatów i poprawy ich zaopatrzenia.

Ogólny klimat społeczny wokół rzemiosła jest obecnie korzystny. Bardziej racjonalna jest stosowana przez władze terenowe polityka wydawania zezwoleń na otwieranie nowych warsztatów, zmniejszała się liczba skarg i odwołań rzemieślników na obciążenia fiskalne. W tych warunkach umacnia się wśród rzemieślników poczucie stabilizacji, wzrasta liczba zakładów.

W 1973 roku przybyło ich ok. 10 tys., z czego przeważająca większość na wsi i w małych miasteczkach. Mamy obecnie 180 tys. zakładów wykonujących ponad 200 różnych rzemiosł. Dobrze układa się współpraca terenowych organizacji rzemieślniczych z naczelnikami gmin, którzy zgłaszają konkretne zapotrzebowanie na usługi. Są to najczęściej potrzeby związane z poprawą warunków bytowych i kulturalnych na wsi. Chodzi o takie usługi jak fryzjerstwo, zegarmistrzostwo, naprawa pojazdów mechanicznych, teleradiotechnika, ślusarstwo.

W wielu dziedzinach indywidualni rzemieślnicy nie mogą jednak ograniczać działalności wyłącznie do świadczenia usług. U podstaw istnienia indywidualnego warsztatu leży bowiem zainteresowanie materialem. Władze w pełni to teraz rozumieją; polityka wobec rzemiosła opiera się na zasadzie wykorzystania jego znacznego potencjału dla

się koszt jednego miejsca pracy w tym dziale gospodarki. W usługach fryzjerskich np. od 20-60 tys. zł, w pralnicach — 120 tys. zł, w motoryzacji — 300 tys. zł. A więc mitem staje się teza, że miejsca pracy w usługach są tanie. Sądze, że na razie nie stać nas jeszcze na szybkie i wszechstronne wprowadzanie postępu. Jest to niezbędne, ale bardzo kosztowne, wymaga więc czasu.

Sformułowano tu wiele uwag na temat niewystarczającej wciąż powierzchni usługowej. I z tym trudno się nie zgodzić. Chciałbym jednak z całą mocą podkreślić, że rok 1973 był pierwszym rokiem, w którym plan powierzchni dla potrzeb usług z budownictwa mieszkaniowego, jak i plan inwestycji zostały w pełni wykonane. Łącznie z inwestycjami pozalimitowymi wykonano inwestycje wartości ponad 1 mld 100 milionów zł.

W roku 1974 osiągniemy przyrost powierzchni zaplanowany na całą 5-latkę. Istnieją możliwości dalszego postępu w tej dziedzinie. W 1974 r. przedsiębiorstwa poza inwestycjami grupy A mogą dokonywać inwestycji modernizacyjnych (chodzi o zakup maszyn i urządzeń), należy się więc spodziewać, że będzie zrealizowana wartość inwestycji w wysokości 1,3-1,5 mld zł.

Mamy obecnie układ tego rodzaju, że 2/3 nowej powierzchni pochodzi z realizacji planów inwestycyjnych, a 1/3 z budownictwa mieszkaniowego, i tam właśnie można lokalizować te usługi, które nie są uciążliwe dla mieszkańców osiedli.

Kto ma świadczyć usługi? Obecnie 75 proc. usług bytowych dla ludności wykonują jednostki podległe i koordynowane przez MHWIU. Wydaje się, że niezbędne jest rozszerzenie w zakładach drobnej wytwórczości zarówno działalności produkcyjnej, jak i usługowej.

W tym celu należy jednak chronić drobną wytwórczość od nieustannych zakusów przemysłu kluczowego, który wybiera najlepsze jej zakłady, z zapleczem technicznym i wyspecjalizowaną kadrą dla siebie. Drobna wytwórczość i jej zakłady to podstawowa baza rozwoju usług bytowych.

Jak ustalać proporcje między świadczeniem usług dla ludności i dla gospodarki społecznej? Jest na to jedna recepta: należy rozwijać i jedne i drugie. Obie formy usług są w naszej gospodarce niezbędne. GUS podjął się prowadzenia statystyki, która pozwala na uchwycenie jednej i drugiej wielkości świadczeń usługowych. Jest to bardzo cenne udogodnienie. W planowaniu rozwoju usług musimy również ten problem rozwiązać.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

CZY JEST SPOSÓB NA USŁUGI?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Ważne jest zniesienie progresji podatkowej dla pracowników zatrudnionych w usługach jako drugim miejscu pracy. Zlikwidujcie to wiele nieprawidłowości występujących na rynku pracy, zmniejszą anonimowość w świadczeniu usług.

Dobrze załatwiony został problem zatrudnienia w usługach emerytów. I ta decyzja sprawi, że uzyskamy dużą grupę nie najgorszych fachowców.

Oczywiście problemów nadal nie brak, niezmienne ważne są sprawy szkolenia kadr dla usług, a zwłaszcza ich adaptacji w zakładach usługowych. Obecnie bowiem w zakresie szkolenia postęp jest znaczny, wciąż jeszcze jednak trudno utrzymać młodzież w pierwszym roku pracy w zakładach usługowych. Jeśli uda nam się tę barierę adaptacyjną przełamać, później już wystąpi samo przywiązanie do zakładu.

Nie można prorokować jak „zagraj” wszystkie podjęte w tej dziedzinie działania, jakie przyniosą rezultaty, ale należy je dostrzegać i doceniać, bo wprowadzają zmiany zasadnicze, na które czekaliśmy od lat.

REDAKCJA: Z naszej dyskusji wynika kilka wniosków ogólniejszych i kilka bardziej szczegółowych.

Postęp w rozwoju usług, jaki nastąpił od roku 1971 jest niewątpliwym. Niewątpliwie jest jednak i to — że postęp ten nie dorównuje wzrostowi potrzeb. Zamożność społeczeństwa, wyższy poziom kulturalny i cywilizacyjny wyraża się przede

wszystkim ogromnym zwiększeniem udziału usług w całości spożycia i w wydatkach każdej rodziny. Dotychczas koncentrowaliśmy uwagę na tym, by za zwiększonymi dochodami nadążała podaż towarów. Zbliża się jednak okres, kiedy to już absolutnie nie wystarczy, kiedy podaż usług będzie odgrywała zasadniczą rolę zarówno w zaspokajaniu społecznych aspiracji, jak i w utrzymywaniu równowagi rynkowej.

Czy nasi usługodawcy są przygotowani do spełnienia tej roli? Obecnie na pewno jeszcze nie, ale two-

żąc się już przesłanki szybszego niż dotąd rozwoju usług. Zależać on będzie nie tylko od sfery usług, ale i od całej gospodarki, która tej sferze musi zapewnić zaopatrzenie materiałowe, odpowiednie maszyny i narzędzia, przygotować kadry fachowców.

Wzrost płac w wielu dziedzinach usług, jaki dokonał się już, bądź został zapowiedziany, stwarza nadzieję, że najważniejszy czynnik — ludzkie — nie będzie hamulcem rozwojowym. Dokonują się wreszcie pewne zmiany organizacyjne i ekonomiczne. Nowy system w przemyśle bardzo rozwój usług. Jest większe zrozu-

mienie dla tych problemów we władzach terenowych. Nastąpiło również pewne omdolnienie działalności rzemiosła, znaleziono lepsze metody włączenia prywatnych usługodawców w całość gospodarki planowej.

Są to wszystkie przesłanki optymistyczne. Nie zmienia to jednak faktu — że stan obecny jest dalece niezadowolający i że czeka nas jeszcze wiele pracy i wysiłków, by nadrobić stare zaniedbania, a równocześnie zaspokajać nowe potrzeby.

Opracował:
ZOFIA DŁUGOŚ

Fotografie wykonał
Stefan Zubczewski

MÓWIĄ NA DOŁE

ŚLUSARZ

KLIENT: Zepsuty piecyk gazowy w łazience zleciłem do naprawy w gazowni. Naprawa wyglądała w taki sposób.

Klient dzwoni i wyznacza, mu termin, kiedy ma czekać na montaż. Tylko rano. Monter przychodzi (jeśli przychodzi) zdejmuję piecyk i zostawia. Potem następuje czekanie na samochód, który piecyk odbierze. Robota trwa około 5 tygodni, często konieczne są monity. Potem tak samo czeka się na piecyk i na monterów, którzy go zainstalują. Nie wiadomo z góry, ile się zapłaci, dopiero po jakimś czasie przychodzi rachunek na 1200—1500 złotych, jeśli była to naprawa generalna. Jakość roboty bywa różna, a przy typowym piecyku nie ma się pewności, czy się z powrotem dostanie swój.

Już potem dowiedziałem się, że jest ślusarz, który też naprawia piecyki. Zgłasza się do domu tego samego dnia, lub nazajutrz rano, lub po południu, jak klientowi wygodnie. Wykonanie trwa u niego dwa dni, czasem trzy, jak skomplikowa-

na operacja. Dostaje się od niego dwuletnią gwarancję, a cała naprawa kosztuje 700—750 złotych. Wiele znajomych korzystało z jego usług i jak mi się piecyk zepsuje następnym razem, to też tam pójdę.

ŚLUSARZ: Prosiłbym bez nazwiska i adresu. Reklamy nie chcę i nie potrzebuję. Rzeczywiście specjalizuję się w piecykach, ale robię każdą robotę ślusarską.

W tej budzie pracuję od 1942 roku. Warsztat istnieje tu trochę dłużej, przechodził różne koleje. W latach 50-tych był nawet przejściowo upaństwowiony, ale oddano mi go w roku 1956. Od roku współpracuję z władzą dzielnicową układając się bardzo dobrze. Dawniej płaciłem po 10 tysięcy miesięcznie podatek, teraz, jak przeszedłem tylko na usługi, płacę 1,6 tys. przy jednym pracowniku. Dla uczniów nie mam warunków w tej rudzie, ale już na wiosnę zaczynam przebudowę i modernizację obiektu. Uzyskałem stałą lokalizację w tym, jakby nie było, centralnym punkcie dzielnicy.

— Nie, nie zamierzam rozszerzać przedsiębiorstwa. W grę wchodzi odpowiedzialność. Urządzenie gazowe może być niebezpieczne. Jak chodzi o zdrowie i życie ludzi, to muszę wiedzieć, że sam wszystko robiłem i wszystkiego dopilnowałem. Nieraz, jak mi się coś przypomniało o jedenastej w nocy pędzę do klienta, by sprawdzić czy wszystko w porządku. Już bym nie mógł inaczej pracować.

— Inne usługi ślusarskie? Jest chyba z 15 warsztatów w okolicy, niech pan spróbuje pójść do nich z kluczem czy innym drobiazgiem. Spławia, bo tuka jakąś masówkę. Ja biorę każdą robotę w granicach

30 złotych, choć to też nie jest wielki interes. Ale jak się świadczy usługi, to się je świadczy.

EKONOMIKA PUNKTU USŁUGOWEGO

Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy „Pożyteczna”. Punkt na ulicy Słowackiego w Warszawie. 4 osoby: kierowniczka, krawiec, cerowaczka i repasaczka.

— Plan na luty wynosi 21 tysięcy — mówi kierowniczka.

— Na styczeń był taki sam. Zabrał kilkusset złotych do wykonania, bo nie mieliśmy krawca przez jakiś czas. Roboty starczy, ale nie starczy czasu. Gdyby było więcej fachowców... Ale i tak nie byłoby gdzie ich umieścić...

Punkt zajmuje lokal po niewielkim sklepie. Żadnego stanowiska pracy więcej się tu już wcisnąć nie da. Wyposażenie techniczne składa się z maszyny do szycia „Lucznik”, stołu krawieckiego i maszyny do repasacji pończoch. Zresztą do tej pracy niczego więcej nie trzeba. Materiałów własnych punkt nie używa, poza dodatkami krawieckimi, które dostarcza spółdzielnia. Nie są to jednak rzeczy trudne do dostania.

Jak się zarabia w takim punkcie? Kierowniczka za wykonanie planu ma 2 tysiące miesięcznie. Krawiec dostaje 50 proc. tego co klienci zapłacą za jego usługi, cerowaczka 45,

a repasaczka 40 procent. Wychodzi jakies 2—2,5 tysiąca miesięcznie, plus wypłacany raz w roku udział w zyskach spółdzielni — mniej więcej tyle, ile gdzie indziej wynosi trzynastka.

Jak na fachowców — niewiele. Dlatego też krawca długo nie było, a jak pracownik ma urlop, to się zawieszają wykonywane przez niego usługi, bo na zastępstwo nie ma co liczyć. Czy można by zarabiać lepiej, tego w punkcie nie wiedzą. W sumie, pracownicy dostają mniej niż połowę pieniędzy, które wpływają do punktu. Reszta zostaje w spółdzielni. Spółdzielnia płaci za lokal, za światło, kupuje sprzęt i prowadzi prace biurowe niezależnie od tych, które na miejscu wykonuje kierowniczka. Ile to kosztuje — w punkcie nie wiedzą. Dodatki krawieckie są liczone osobno.

Czy taki punkt mógłby egzystować bez spółdzielni? Pracownicy zaczynają się zastanawiać. Chyba tak. Żeby złapać parę oczek czy coś artystycznie zaczerpnąć, zarząd spółdzielni niepotrzebny. Dodatki krawieckie kupowałoby się hurtowo w specjalistycznym sklepie. Na „Lucznika” raz na parę lat zarobiłoby się, na komorne i światło chyba też. Kierowniczka musiałaby zostać, bo co chwilę klienci wchodzi i wychodzą, więc nie powinni odrywać od pracy rzemieślników. Płaciłoby się jakiś ryczałt albo podatek oraz ubezpieczenie ale by się wyszło na swoje. — Dłużej by się siedziało, więcej zarobiło, ale terminy byłyby krótsze i klient byłby zadowolony — pada konkluzja — przy tych samych cenach za te usługi co dzisiaj!

ANONIMOWY USŁUGODAWCA

— W naszym bloku jest 179 mieszkań, w dwóch pozostałych — po tyle samo, a w tym długim — około 250. W każdym mieszkaniu masę rzeczy było od samego początku, że zrobionych. Pięć lat stoi osiedle i jeszcze usuwam usterki, a ile dochodzi nowych! Zebym tylko miał czas i zdrowie!

Wracam z pracy, jem obiad, chwilę odpoczne z gazetą, a potem ruszam po ludziach i patrzę żeby zdążyć do dziennika w telewizji. Robię wszystko. Zamki, krany i rury, elektrykę, wstrzelywanie kołków w beton, stolarke budowlaną i półce, jak mogę zreperować pralkę i lodówkę, jak nie trzeba części, a nawet radio i telewizor. Wiele ludzi prosi mnie o pomoc przy samochodach. Zapłon, zawory, łańcuch, regulacja hamulców i takie tam drobiazgi.

To się wydaje dużo, ale naprawdę żadnej filozofii nie trzeba. Kiedy ktoś ma smykałkę do roboty i do świadczenia, da sobie radę z tym wszystkim. Jak trzeba zrobić komode z rzeźbionymi nóżkami czy remont generalny silnika, wiadomo że musi być warsztat i oprzyrządowanie. Ale na co dzień ludzie potrzebują drobnych rzeczy. Ważna jest wprawda, żeby nie męczyć się kwadrans nad byle śrubką i mieć poręczne narzędzia, które się nie łamią. Pracowałem dwa lata na kontrakcie zagranicznym. Nie kupowałem prawie ciuchów, ani niczego, tylko dobre narzędzia, jakich się u nas nie dostanie.

Czasem sam mówię ludziom: „nie daję rady, idźcie do spółdzielni czy gdzie, niech wam zrobią”. A oni na to: „ależ panie sąsiedzie, przecież pan nie odmówi”. Bo z jednego punktu trzeba wołać spęca do kaloryfera, z drugiego do lodówki, z trzeciego do kranu — a ja robię wszystko przy okazji. Umówię się zawsze tak, jak klientowi wygodnie, mnie zresztą dają klucze i zostawiają samego w mieszkaniu, bo się znamy.

Ile biorę? Może i sporo, ale ludzi nie tak nawet cena denerwuje, jak te papiery i rubryki, z którymi mają do czynienia w punktach usługowych: tyle za dojeżdżenie, tyle demonstrowanie, a tyle montaż, tyle za analizę, a tyle ekspertyzę, że się nie chce robić. Niby wszystko wyszczególnione, ale klient ma uczucie, że go kantuja.

Pewnie, że jak bym zrezygnował z etatu i zajął się tylko partaniną, miałbym o wiele więcej. Ale to już musiałby być zakład, inwestycja, lokalizacja, opłaty. — A po co mi to wszystko? Zresztą jaki by to był zakład: ślusarski, elektryczny, mechaniczny, budowlany, jak ja robię wszystko po trochu? Że powinienem wykupić jakąś kartę i płacić ryczałt, a robić to co robię i jak robię? No niby tak, rozumiem, że jak ktoś zarabia to powinien od tego płacić podatek. Gdyby tylko to, płaciłbym. Ale nie wiem czy nagle nie zaczął więcej płacić za mieszkanie, czy moje dzieci nie stracą punktów przy egzaminie na uczelnię czy nie mam zacząć ciepła w pracy. Po co mam mieć kłopoty i niepokoje. Wołałbym już wtedy rzucić te moje prywatne usługi, by mieć spokój.

Rozmowy przeprowadził:
ERNEST SKALSKI

felieton

ANEKS DO TESTAMENTU

Łaskawych wykonawców mojej ostatniej woli proszę niniejszym uprzejmie, aby przy organizowaniu ostatniej już dla mnie usługi komunalnej, zechcieli podjąć parę dodatkowych starań odośnie jakości jej wykonania. Proszę tę polecam ich uwadze tylko w tym przypadku, gdyby zgon mój nastąpił przed momentem, w którym odośnie komunalne przedsiębiorstwo usługowe, po przedsięwzięciu odpowiednich długofalowych posunięć, podniesie jakość świadczonych przez siebie usług na należyty poziom.

Otóż proszę PT spadkobier-

ców, aby ze skromnego zasilku gromadzonego przeze mnie na Funduszu Pośmiertnym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wydzielić chcieli stosowną sumę na dopłatę nie personelowi komunalnemu wynagrodzenia za parę dodatkowych zabiegów.

PRIMO. Wskazane by było, aby rzeczony personel stawiał się celem wykonania usługi ogólny i mniej wykończony chędogi. Nieboszczyk nie miał zamiaru, aby nadmiernej pompki i nie domaga się, oglądającej przez niego w młodości czarnych pióróg z białą lamówką, piórpuszy

i śnieżnych rękawiczek. Wszelako życzyłby sobie by przydoziewek pp. grabarzy był w miarę czysty, odprasowany i jednolity.

SECUNDO. Żywiąc za życia niechęć do przesadnej i ostentacyjnej abstynencji oraz rozumiejąc, że praca pp. grabarzy odbywa się niejednokrotnie w niesprzyjających warunkach atmosferycznych (niestety, mam ograniczony wpływ na wybór momentu uroczystości), a jest przy tym ciężka i cokolwiek nerwowa, byłbym jednakże niezmiennie zobowiązany, gdybym został obsłużony przez personel raczej trzeźwy, niż

podpity. Wspomniana wyżej gratyfikacja absolutnie nie wyklucza — a wprost przeciwnie — zwyczajowego uczczenia duszy (ew. pamięci zmarłego) wszelako już po wykonaniu usługi względem ciała.

TERTIO. Byłoby ze wszelkich miar pożądane i po myśli zleceniodawcy, aby rzecz całą przeprowadzono zgodnie z przyjętym ceremoniałem i w sposób możliwie sprawny. Szczególnie zaś istotne jest, aby ewentualnym wygłoszeniu przemówień — mam nadzieję, że będą związane i nie będzie ich wiele — pp. grabarzy znajdowali się na miejscu i we właściwym czasie przystąpili do dalszego ciągu czynności usługowych. To znaczy, by spuścili trumnę do grobu. Denerwujący moment, gdy po zakończeniu mów, nie się nie dzieje, a skupienie zebranych rozprasza się i zaczyna się oni nerwowo rozglądać i szeptać — zmarł już niejeden pogrzeb.

QUARTO. Ponieważ za życia nieboszczyk był zwolennikiem oszczędności stawianych sobie celów rzeczowych drogą możliwie ograniczonych nakładów inwestycyjnych, szczególnie zaś troszczył się o zmniejszanie

materiałochłonności, przeto byłby kaskadzie usatysfakcjonowany zwykłym dółkiem, zasypczym piaseczkiem. Pod- ob- i nadmurówki, obciążające moce przerobowe budownictwa, nie byłyby przez testatora mile widziane. Parę szybkich sztylmów topały spełniałoby także, lansowany przez niego za życia postulat skracania cyklu inwestycyjnych.

QUINTO. Gdyby przepisy komunalne lub jakiegokolwiek inne względy, wymagały jednakże wykonania odpowiednich prac murarskich, a technologia ich wykonania nie osiągnęła, w okresie upływającym od napisania niniejszego istotnych postępów, byłoby zgodne z wolą spiskującego te słowa, ażeby prac tych zaniechano w czasie trwania uroczystości, a podjęto w dogodnym dla administracji obiektu komunalnego terminie. Zmarły był bowiem zdania, że uczestników pogrzebu nie należało przetrzymywać (za życia) na cmentarzu ponad istotną potrzebę, a ponadto, będąc zwolennikiem postępu technicznego w budownictwie, pragnąłby im oszczędzić widoku niedużo murewanego sklepienia.

SEXTO. Załatwiony wstępnie sprawę dodatkowej gratyfikacji, pp.

grabarzy, zleceniodawca niniejszego, pragnąłby stanowczo uniknąć z ich strony natarczywego — w obecności rodziny i gości żałobnych — domaganie się ekstra zapłaty z argumentem, że „szanowne zwłoki ciężkie były jak jasna cholera”. Nieboszczyk za życia nasłuchiwał nieostatecznie na temat swojej nadwagi i w tego rodzaju sytuacji chciałby, aby mówiono o nim rzeczy wyłącznie odpowiadające zasadzie: aut bene aut nihil.

SEPTIMO. Jeśli ostatnia postęga miała być oddawana testatorowi na najnowszym cmentarzu w Wólce Węglowej, będącym fragmentem pasa naturalnej ochrony Puszczy Kampinoskiej przed wycieczkami huty „Warszawa”, życzeniem jego byłoby, ażeby posadzone tam niedawno malskie jeszcze i rachityczne drzewka były podczas drzewami wysokimi, szerokimi i aby dysponowały bujnym listowiem. Cel ten mógłby zostać osiągnięty, gdyby pisać niniejsze nie był, w okresie poprzedzającym, denerwowany na innych pogrzebach, na które w miarę upływu lat coraz częściej musi się stawiać.

SKAL

ZE ŚWIECĄ SZUKAĆ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Najbardziej popularne w mieście i na wsi okazały się usługi fryzjerskie, z których korzystało odpowiednio (z różną częstotliwością) — 95,8 proc. oraz 78,7 proc. korespondentów. Mieszkańcy miast najczęściej korzystali z usług szewskich, chemicznego czyszczenia odzieży, krawieckich, radiowo-telewizyjnych, i zegarmistrzowskich. Mieszkańcy wsi — z usług związanych z produkcją roślinną, kowalско-ślusarskich oraz szewskich i krawieckich.

Różnice pod względem powszechności i częstotliwości korzystania z badanych usług w mieście i na wsi obrazują dane (patrz tabela).

Zacytowane dane podważają powszechnie panujące opinie o tradycyjnej samowystarczalności mieszkańców wsi, o stosunkowo niskim poziomie wyposażenia gospodarstw rolnych w sprzęt techniczny, radio-wo-telewizyjny i zmechanizowany, o masowym ubieraniu się ludności wiejskiej w odzież konfekcyjną itp.

Należy raczej sądzić, że mierniki charakteryzujące popyt rolników na usługi są zaniżone. Świadczy o tym także liczne postulaty korespondentów rolnych w sprawie zwiększenia liczby placówek usługowych.

Znaczną część popytu na usługi realizowali korespondenci w formie samoobsługi lub u wykonawców nie rejestrowanych.

Korespondenci rolni wykonali we własnym zakresie przeważającą część usług związanych z naprawą motocykli i ciągników (57,6 proc.), zmechanizowanego sprzętu domowego (55,5 proc.), maszyn i urządzeń rolniczych (52,6 proc.) — prawdopodobnie w przypadkach mniej skomplikowanych — oraz blisko 50 proc. wszystkich rodzajów usług o charakterze budowlanym.

Domem samoobsługi w miastach stanowiły generalnie porządki (85,7 proc.) korespondentów, i prania biele-

lizny (68,1 proc.), które na terenach wiejskich w ogóle nie są organizowane. Poza tym znaczna część korespondentów miejskich wykonywała w swoim gospodarstwie domowym usługi ślusarskie (34,1 proc.), odnawiania i remontów mieszkań (28,3 proc.), dziewiarskie (24,9 proc.), hydrauliczne (24,5 proc.), naprawy zmechanizowanego sprzętu domowego (20,8 proc.) itp.

Z usług wykonawców nie rejestrowanych w większym stopniu korzystali mieszkańcy miast. Dotyczyło to zwłaszcza sprzątania mieszkań (81,6 proc.) robót ślusarskich (41,5 proc.), hydraulicznych (35,1 proc.), odnawiania i remontów mieszkań (37,9 proc.) dziewiarskich (27,7 proc.), krawieckich (21,7 proc.), radiowo-telewizyjnych (17,3 proc.), prania bielizny (14,6 proc.) i in.

Nietrudno zauważyć, że korzystanie z pomocy rzemieślników nie re-

jestrowanych oraz samoobsługa dotyczyła tych samych rodzajów prac. Wynika z tego, że w większości przypadków samoobsługa nie jest przejawem zamilowania do wykonywania prac usługowych, ale braku możliwości zaspokajania popytu na usługi w legalnie działających placówkach usługowych.

Opinie korespondentów o terminach i jakości wykonanych usług wypadły generalnie korzystniej dla zakładów nieuspołeczniczonych, natomiast pod względem wysokości pobieranych cen wyższy odsetek pozytywnych opinii uzyskały zakłady uspołecznione.

JANINA SALWA

Usługi	Odszetek korespondentów korzystających z odpłatnych usług		Liczba zakupionych usług na 1 korespondenta	
	w mieście	na wsi	w mieście	na wsi
Fryzjerskie	95,8	78,7	21	10
Śzewskie	95,8	70,7	7	4
Chemicznego czyszczenia odzieży	95,2	53,2	5	3
Krawieckie	87,1	62,5	5	4
Radiowo-telewizyjne	81,6	69,1	3	3
Naprawy zmechanizowanego sprzętu domowego	48,5	41,6	2	2,5
Szklarskie	41,3	49,8	2	2
Naprawy samochodów, motocykli i ciągników	18,8	34,1	3	3

KRYZYS PALIWOWY A WARIANTY PROGRAMU PRZESTRZENNEGO

MIECZYSLAW RAKOWSKI

Światowy kryzys paliwowy zmusza wszystkie kraje świata do zasadniczej modyfikacji swojej polityki paliwowej, zarówno w dziedzinie ogólnej racjonalizacji zużycia paliw przez przyspieszenie postępu technicznego, jak i w dziedzinie zmiany struktury tego zużycia, a także w zakresie importu i eksportu. Najbardziej istotnym dla nas problemem jest oczywiście to, jakie możliwości manewru ma Polska w tej dziedzinie, a ponieważ deficyt paliw jest zagadnieniem, które może zostać rozwiązane w skali światowej tylko w długim okresie czasu, to wydaje się celowe rozważenie zagadnień z nim związanych w horyzoncie czasowym planu perspektywnego, tj. do roku 1990. W tym miejscu zostaną omówione przede wszystkim te możliwości racjonalizacji gospodarki paliwowej, które związane są z przyjęciem różnych wariantów przestrzennego zagospodarowania kraju, o których wspomniano marginesowo w moich artykułach na powyższy temat, zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym” (Nr. 33—37/73).

W ARTYKUŁACH tych starano się dowiedzieć, że realizacja wariantu przyspieszonej urbanizacji w/g modelu „optymalnych” miast kilkuset tysięcy pozwoli na uzyskanie istotnych oszczędności paliw w ogóle, a paliw płynnych w szczególności, przy wyższym znacznym komforcie bytowym, aniżeli w wariantach aktualnie preferowanych.

W związku z niewątpliwym zastrzeżeniem się problemu paliwowego, wydaje się celowe wyodrębnić i bardziej szczegółowo omówienie tego właśnie aspektu wariantowania przestrzennego zagospodarowania kraju.

Na wstępie do tych rozważań, konieczne jest jednak poczynienie kilku ogólnych uwag na temat prawdopodobnych cen i relacji cenowych różnych rodzajów paliw na rynku światowym oraz popytu na paliwa i podaży paliw na tym rynku. Co się dotyczy problemu poziomu cen, to w warunkach ogólnego deficytu paliw, należy oczekiwać wysokiego poziomu cen wszystkich rodzajów paliw, w tym również czysto energetycznych, gdyż obecnie, przy ograniczeniu dostaw ropy do państw wysoko uprzemysłowionych i gwałtownej podwyżce jej ceny, musi również wzrosnąć poważnie cena oleju opałowego, który zużywano w elektrowniach i kotłach przemysłowych, a odpowiednio także cena miazu węglowego, służącego do tych samych celów. Niemniej nie ulega wątpliwości, że podwyżki cen różnych paliw będą bardzo zróżnicowane. Jest rzeczą zrozumiałą, że węgiel gruby i koks opałowy będą nadal znacznie droższe od miazu, chociaż trudno określić, jakie ceny z tych produktów będą bardziej zwiększone. Można natomiast z całą pewnością „przepowiedzieć”, że bardziej od węgla będą zwiększać ceny gazu ziemnego, a najbardziej ceny ropy naftowej.

Przyczyna tego jest prosta. Gaz ziemny można wykorzystać nie tylko do celów energetycznych, ale również do uzyskania wartościowych produktów chemicznych, do którego to celu węgiel i jego pochodne źle się nadają (analogiczne produkty z nich uzyskiwane, np. nawozy sztuczne, acetylen są znacznie droższe). Co się dotyczy ropy naftowej, to na skutek posiadania wielu rodzajów pochodnych produktów, stanowi ona wszechstronny surowiec chemiczny, a ponadto jest niezastąpionym surowcem wyjściowym dla wszystkich paliw płynnych do silników spalających we wszystkich rodzajach transportu, a zwłaszcza drogowego oraz we wszystkich maszynach, pracujących w terenie, takich jak ciągniki rolnicze, maszyny budowlane itd. Ta wszechstronność zastosowań produktów z ropy naftowej musi podciągnąć za sobą najwyższy wzrost jej ceny, gdyż w warunkach ograniczenia podaży ropy przez jej głównych eksporterów i wytworzonego deficytu, cena ropy musi gwałtownie wzrosnąć. W kierunku granicy wynikającej z krańcowej efektywności stosowania tego surowca do najbardziej opłacalnych kierunków jego zużycia, która jest znacznie wyższa od krańcowej efektywności stosowania gazu ziemnego, czy tym bardziej węgla energetycznego.

Jakie stąd wynikają wnioski dla naszej gospodarki? Wnioski te ogólnie

nie biorąc, wydają się dosyć oczywiste.

Polegają one:

● po pierwsze — na ogólnej racjonalizacji zużycia wszystkich rodzajów paliw drogą przyspieszenia postępu technicznego w tej dziedzinie,

● po wtóre — na możliwie szerszym zastępowaniu droższych rodzajów paliw (węgiel gruby, koks, gaz ziemny, produktów ropy naftowej) przez tańsze,

● po trzecie — na możliwie maksymalnym oszczędzaniu paliw węglowodorowych, w tym gazu ziemnego, na cele przetwórstwa chemicznego,

● po czwarte — na minimalizacji importu ropy przez odpowiednie ograniczenie jej zastosowania do takich kierunków, gdzie ona jest nie do zastąpienia i do wielkości uzasadnionych racjonalną gospodarką,

● po piąte — na zwiększeniu wysiłków na rzecz rozwoju nowych metod produkcji surowców węglowodorowych z węgla dla celów chemicznych i transportowych,

● po szóste — na zwiększeniu wydobycia węgla dla wzrastających potrzeb kraju i eksportu, na przyspieszenie rozwoju energetyki atomowej i innych źródeł energii.

W tym miejscu zajmijmy się problemami, wymienionymi w podanych wyżej pierwszych czterech punktach, mających ścisły związek z wariantowaniem przestrzennego zagospodarowania kraju, gdyż możliwości i efekty realizacji posunąć we wszystkich w/w kierunkach będą zupełnie inaczej się przedstawiały w różnych wariantach tego zagospodarowania. Oczywiście zasadniczym wyznacznikiem racjonalności tych posunięć jest to, aby ich realizacja nie wywołała ujemnych skutków w zakresie warunków bytowych ludności i rozwoju gospodarki.

Rozpatrzmy na konkretnych zagadnieniach, jak sprawy te będą się przedstawiały w wariantach aktualnie preferowanych i w wariantach przyspieszonej urbanizacji w/g modelu miast „optymalnych”.

ENERGETYCZNE POTRZEBY BYTOWE

Chodzi tu o ogrzewanie mieszkań, ciepłą wodę dla celów użytkowych i energię dla przygotowania posiłków.

Powierzchnia mieszkań, wymagająca ogrzewania, wynosiła w r. 1970 — ponad 400 mln m², a łącznie z budynkami niemieszkalnymi (bez zakładów przemysłowych) ok. 500 mln m². Ich ogrzanie wymaga ok. 15 mln ton paliwa umownego (700 kcal/kg). W związku z deficytem węgla, lub jego zbyt wysoką ceną dla wielu użytkowników, nie wszystkie pomieszczenia są ogrzewane, a co za tym idzie, faktyczne zaspieszenie użytkowników łącznie jest zimą znacznie wyższe od wielkości statystycznych w tym zakresie, nie uwzględniających wyłączenia części izb z użytkowania zimą.

Ponad 80 proc. mieszkań ogrzewa się obecnie jeszcze przy pomocy pieców indywidualnych, spalających drogi gruby węgiel, kilka procent przy pomocy lokalnych urządzeń centralnego ogrzewania, używających także gruby węgiel lub jeszcze droższy koks opałowy, a tylko ok. 10 proc. mieszkań korzysta ze zdalaczynnych ciepłowni lub elektrociepłowni, używających najtańszych miazu i przy kilkunastu procentach oszczędności energii w stosunku do pieców kaflowych.

Założenia planu perspektywnego przewidują 2-krotny wzrost powierzchni mieszkalnej i usługowej. Aby sprostać tak zwiększonym zadaniom ogrzewniczym oraz zlikwidować występujące zjawisko niedoogrzewania mieszkań, przewiduje się wzrost ciepła dostarczanego użytkownikom o ok. 80 proc. (na wszystkie w/w cele energetyczne) i znaczną racjonalizację metod jego użytkowania.

W zakresie ogrzewnictwa ma się to wyrazić w zwiększeniu udziału mieszkań ogrzewanych zdalaczynnie z 10 do ok. 25 proc. oraz w zwiększeniu ilości urządzeń do lokalnego c.o. z użyciem węgla grubego, koksu, oleju opałowego lub gazu ziemnego. Z powyższego widać, że mimo wszystko postęp w zakresie najbardziej ekonomicznego zdalaczynnego ogrzewania. Stanowi to naturalną konsekwencję założeń oświeceniowych ok. 50 proc. powierzchni mieszkalnej (40 proc. mieszkalnej) w formie budownictwa rozproszonego, nie nadającego się do tej formy ogrzewnictwa. Konsekwencją tych założeń jest nastawienie się na duży udział modernizacji ogrzewnictwa mieszkań (lokalne c.o.) przy pomocy droższych nośników energii, jak węgiel gruby i koks, oraz paliw węglowodorowych, jak gaz ziemny i olej opałowy.

Ewentualna koncentracja budownictwa mieszkaniowego i usługowego w dużych (ale nie zbyt wielkich) miastach, o odpowiednio skoncentrowanej i rozplanowanej zabudowie, umożliwiłaby powszechne stosowanie ogrzewnictwa zdalaczynnego z elektrociepłowni, dostarczających również ciepłej wody użytkowej (a także pary technologicznej dla potrzeb przemysłu w zwartych dzielnicach przemysłowych). Przyjmując umownie, że w wariantach miast „optymalnych” ogrzewnictwem zdalaczynnym mogłyby być objęte w r. 1990 o 300 mln m² więcej powierzchni mieszkań i usługowej, że na ogrzanie 1000 m² pow. użytkowej potrzeba zużyć w budownictwie wielorodzinnym 30 ton paliwa umownego, a w jednorodzinnym (o większym stosunku powierzchni do kubatury) o 20 proc. więcej, zaś cena tony paliwa umownego pod postacią miazu będzie wynosiła w r. 1990 na rynku światowym 20 dolarów, a węgla grubego, koksu, czy oleju opałowego — 40 dolarów, otrzymamy, że wartość paliwa zużytego w wariantach miast „optymalnych” byłaby niższa o ok. 250 mln dolarów.

Co się dotyczy stosowania ciepłej wody użytkowej, pod którym to względem poważnie pozostajemy w tyle, co odbija się ujemnie na higienie życia ludności, aktualny wariant przewiduje szerokie wykorzystanie takich nośników energii, jak gaz ziemny, olej opałowy i energia elektryczna (nocne ogrzewanie akumulacyjne wody). Gaz ziemny i olej opałowy są niewątpliwie nośnikami bardziej „operatywnymi” od ciepłej wody, znajdujących się stale w przewodach systemu ogrzewniczego i są zużywane tylko w miarę potrzeby, (co jest związane również z bezpośrednią ich odpłatnością) w związku z czym zużywa się przy ich stosowaniu ok. 2 razy mniej energii, aniżeli przy użytkowaniu ciepłej wody z ciepłowni, niemniej przy aktualnej i przewidywanej przyszłej relacji cen na miaz oraz na gaz ziemny i olej opałowy, z pewnością koszt tych ostatnich paliw będzie znacznie większy. Paliwa te nie będą zresztą dostępne ze względu na konieczność użytkowania gazu ziemnego przede wszystkim na cele chemiczne oraz ograniczenia produkcji oleju opałowego, przy mniejszym imporcie ropy i zmniejszeniu „wypadu” oleju opałowego z przeróbki ropy przy niezbędnym „pogłębienu” tej przeróbki dla uzyskania większego procentu benzyny i paliwa dieslowskiego.

Przy stosowaniu akumulatorów wody ciepłej, ogrzewanych w nocy grzejnikami elektrycznymi, sprawność przemiany energetycznej, po-

czynając od elektrowni, wynosi ok. 25 proc. wobec 75 proc. przy stosowaniu ciepłej wody z elektrociepłowni i w związku z tym ich stosowanie wymaga zużycia 3-krotnie większej ilości paliwa (miazu w obu przypadkach).

Co się dotyczy przygotowania posiłków, to jak dotychczas ze względu na rozproszenie znacznej części zasobów mieszkaniowych, a w tym również nowo budowanych, przewidywano stosowanie znacznych ilości gazu płynnego i oleju opałowego, pochodzących z przeróbki drogiej ropy naftowej oraz energii elektrycznej o stosunkowo niskim ogólnym wskaźniku sprawności przemiany energetycznej. W wariantach miast „optymalnych” możliwa byłaby maksymalizacja udziału przygotowania posiłków przy pomocy gazu sieciowego, którego potrzeba do tych celów stosunkowo nieduża. Tak np. gdyby 80 proc. ludności Polski korzystało w r. 1990 z gazu sieciowego do tych celów, to ogólne jego zużycie wyniosłoby 1,5 mld m³, tj. 5 proc. ogólnego planowanego zużycia.

Podsumowując problematykę modernizacji gospodarki energetycznej dla celów bytowych można stwierdzić, że aktualny wariant jej modernizacji, dostosowujący się do założeń budownictwa rozproszonego układu budownictwa mieszkaniowego i usługowego i wymagający dużego zużycia (ok. 40 proc.) szlachetnych nośników energii (gaz ziemny, olej opałowy, koks, gaz płynny, energia elektryczna) byłby po pierwsze bardzo drogi, a po wtóre — praktycznie nie do zrealizowania ze względu na ograniczone możliwości importu i potrzeby chemii.

Odwrotnie zaś — realizacja wariantu miast „optymalnych” pozwoliłaby zaspokoić potrzeby energetyczne budownictwa mieszkaniowego w sposób w pełni nowoczesny i wymagający minimalnych nakładów pracy użytkowników, przy maksymalnym zużyciu najtańszego i najbardziej dostępnego w naszym kraju paliwa t.j. miazu oraz minimalnym zużyciu szlachetniejszych rodzajów paliw nadających się do przeróbki chemicznej lub pochodzących z drogiej, importowanej ropy.

TRANSPORT TOWAROWY

Jak to wykazano w poprzednich cytowanych wyżej moich artykułach, wielkość i struktura zarówno transportu towarowego, jak i pasażerskiego zależą w ogromnym stopniu od charakteru układu osadniczego i produkcyjnego, od stopnia ich koncentracji lub rozproszenia, zarówno w skali całego kraju, jak i w skali poszczególnych aglomeracji lub miast, a także od sposobu rozplanowania tych ostatnich.

Aktualny wariant planu przestrzennego z narastającym rozproszeniem zakładów przemysłowych wewnątrz dużych okręgów przemysłowych oraz dużym udziałem zakładów, znajdujących się w małych jednostkach osadniczych, ogromnym rozproszeniem sieci handlowej i usługowej, wymaga szybko wzrastającego udziału w przewozach transportu samochodowego, przy czym o stosunkowo małej ładowności. Według aktualnych założeń pragmatycznych udział transportu samochodowego w pracy przewozowej ma wzrosnąć z 13 proc. w roku 1970 do ponad 1/4 w roku 1990, a w liczbach absolutnych jego praca przewozowa ma wzrosnąć 6-krotnie, podczas gdy kolei 2,2-krotnie.

Nie wdając się w analizę prawdziwości założeń o wielkości, można stwierdzić, że radykalna zmiana proporcji pracy przewozowej między transportem kolejowym i samochodowym na rzecz tego ostatniego jest zjawiskiem wymuszonym przez rozproszenie jednostek produkcyjnych i osadniczych i wcale nie musiałaby mieć miejsca, gdyby byłoby radykalnie zmniejszyć zużycie paliw płynnych na cele komunikacji osobowej.

cach przemysłowych, obsługiwanych przez bocznicę kolejową. W tym przypadku można byłoby także zmniejszyć ilość ładunków przewożonych transportem samochodowym oraz średnie odległości przewozu, tj. pracę przewozową, przy czym tabor samochodowy, obsługujący w zasadzie dużych nadawców i odbiorców (duże magazyny i duże jednostki obrotu towarowego) miałby znacznie większy udział jednostek o dużej ładowności i o mniejszym jednostkowym zużyciu paliwa (silniki dieslowskie).

Ograniczenie zakresu pracy przewozowej samochodów ciężarowych jest najbardziej radykalnym środkiem do zmniejszenia zapotrzebowania na paliwo dla celów transportowych, jeśli zważyć, że przewiezienie 1 tony ładunku na 100 km koleją zelektryfikowaną wymaga w przeliczeniu na energię pierwotną w elektrowni zużycia 1 kg paliwa umownego w postaci miazu, a wykonanie tej samej pracy samochodem ciężarowym — kilkunastu kg paliwa umownego w postaci benzyny lub paliwa dieslowskiego, tj. o wartości kilkudziesięciu razy większej i pochodzących z importowanej ropy. Ograniczenie jednak przewozów samochodowych, a tym samym zużycia paliw płynnych do transportu ciężarowego w jakiejś istotnej skali nie jest możliwe przy realizacji aktualnego wariantu planu przestrzennego, jest natomiast w pełni możliwe przy realizacji wariantu miast „optymalnych”.

Sprawę tę można również ująć inaczej, stwierdzając, że planowany wzrost samochodowych przewozów towarowych, niezbędny w aktualnym wariantcie przestrzennego zagospodarowania kraju napotka na barierę braku paliw płynnych, co ujemnie odbije się na całym życiu gospodarczym, zaś przy realizacji wariantu „optymalnych” miast bariera ta albo nie wystąpi, albo też będzie bardzo osłabiona.

KOMUNIKACJA OSOBOWA

Aktualne prognozy przewidują na rok 1990 ponad 3-krotny wzrost przewozu pasażerów autobusami PKS, dominację autobusów w komunikacji publicznej w miastach oraz 10-krotny wzrost liczby samochodów osobowych w stosunku do roku 1970, przy dużym ich udziale w ruchu miejskim i podmiejskim (dojazdy do pracy). Prognoza ta pozostaje w ścisłym związku z zasadniczymi założeniami kształtowania układu osadniczego, a mianowicie z dużą liczebnością ludności zamieszkałej na wsi oraz w małych miastach i dojeżdżającej codziennie do centrów aglomeracji, z dużym rozproszeniem osadnictwa oraz zabudowy miejskiej, zmuszającym do korzystania w znacznym stopniu z komunikacji autobusowej, łączącej centrum z rozproszonymi grupami budynków, o stosunkowo rzadko kursujących autobusach, a także z samochodami osobowymi oszczędzającymi czas w porównaniu z tak zorganizowaną komunikacją publiczną.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach zużycie paliw płynnych na cele komunikacji osobowej musiałoby być bardzo duże i napotykałoby na tę samą barierę, o której była mowa wyżej.

Dla uzyskania orientacji, jakie są możliwości manewru w tej dziedzinie, warto przytoczyć wielkości średniego zużycia paliwa potrzebnego dla przewiezienia 100 pasażerów na odległość 10 km. Wynosi ona średnio 1 w przybliżeniu dla autobusów ok. 10 litrów paliwa dieslowskiego, dla tramwajów i trolejbusów 35 kWh, co odpowiada 22 kg miazu zużytego w elektrowni, a dla samochodów osobowych 60 litrów benzyny (sześć razy więcej niż dla autobusów).

Przy ewentualnym przyspieszeniu tempa urbanizacji i realizacji wariantu miast „optymalnych” można byłoby radykalnie zmniejszyć zużycie paliw płynnych na cele komunikacji osobowej.

Po pierwsze, ogromnie zmniejszyłyby się dojazdy ze wsi i z okolic podmiejskich do miast zarówno autobusami, jak i samochodami osobowymi, ze względu na przewidywane w tym wariantcie przesiedlenie się zdecydowanej większości ludności zatrudnionej w miastach do tych miast.

Po wtóre, w samych miastach typu „optymalnego” lub zbliżonego do „optymalnego”, składających się z dużych osiedli mieszkaniowych, położonych w pobliżu osi komunikacyjnych o dużym natężeniu ruchu i względnie mało kolizyjnych, można byłoby zorganizować komunikację publiczną o dużej częstotliwości kursowania, ograniczającą do minimum potrzebę korzystania z samochodów osobowych w ruchu wewnątrzmiastowym.

Po trzecie, sama miejska komunikacja publiczna mogłaby być w tych warunkach oparta przede wszystkim o trakcję elektryczną, bądź to tramwajową, a jeszcze lepiej trolejbusową. Wydaje się, że w warunkach tak wielkiego podrożeń paliw płynnych i ich deficytu, ten ostatni rodzaj trakcji uzyskuje istotną przewagę ekonomiczną nad trakcją autobusową. Jeśli dodatkowo uwzględnić znacznie niższy poziom hałasu pojazdów tego typu w porównaniu z autobusami, to wydaje się, że istnieją podstawy do wysunięcia twierdzenia o potrzebie renesansu trakcji trolejbusowej w Polsce.

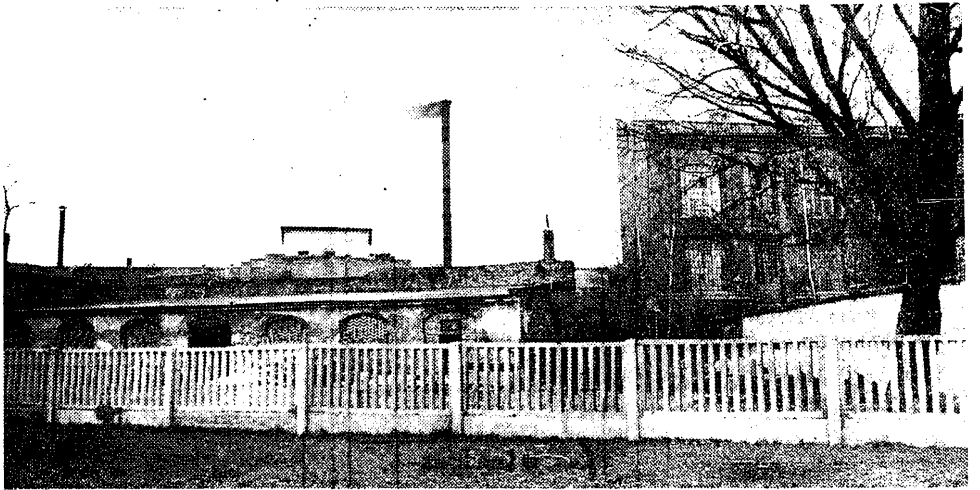
Uwzględniając wszystkie wymienione wyżej czynniki, można oszacować, że przy realizacji wariantu miast „optymalnych” byłoby możliwe zmniejszenie zużycia paliw płynnych na cele komunikacji osobowej o ok. połowę w stosunku do założeń aktualnych, bez żadnej szkody dla wygody ludności, a raczej odwrotnie, bo przy jednoczesnym znacznym zmniejszeniu czasu trwania na komunikację.

★

W ten sposób, jak się zdaje, została tu wykazane dostatecznie przekonująco, że w sytuacji naszego kraju, dysponującego potężną bazą węglową o niskich kosztach wydobycia węgla i bardzo opłacalnym jego eksportem oraz w sytuacji, kiedy będziemy jednocześnie musieli importować coraz droższą ropy, realizacja wariantu przyspieszonej urbanizacji w postaci rozwoju miast typu „optymalnego”, stanowi z punktu widzenia bilansu paliwowego Polski rozwiązanie znacznie lepsze od aktualnie proponowanego. Realizacja tego wariantu umożliwiłaby bowiem wykonanie ogólnych zadań planu perspektywnego w zakresie rozwoju gospodarki i poprawy warunków bytowych ludności, przy znacznie mniejszym zużyciu paliw w ogóle, a paliwa z importowanej ropy w szczególności.

Wydaje się, że w świetle nowej sytuacji paliwowej oraz argumentacji przedstawionej w tym artykule, celowe byłoby opracowanie przez właściwych specjalistów nowej wersji bilansu paliwowego, uwzględniającej także te radykalne zmiany w wielkości i strukturze zużywanych paliw, które mogłaby wprowadzić do tego bilansu ewentualna realizacja odmiennego od aktualnego wariantu — wariantu przyspieszonej urbanizacji w formie miast „optymalnych”.

Rozpatrując problematykę oszczędności paliwowych w szerszym kontekście ogólnej potrzeby poważnego względnego zmniejszenia zużycia surowców, warto na zakończenie zwrócić uwagę na następującą okoliczność. Realizacja proponowanego wariantu urbanizacji pozwoliłaby dzięki oszczędnościom w zakresie środków transportowych, infrastruktury ulicznej, drogowej oraz technicznej oszczędzić wielkie ilości materiałów budowlanych, stali, rur, metali nieżelaznych, ogumienia itp. i w ten sposób poważnie osłabić całą barierę surowcową, hamującą szybszy rozwój gospodarki i poprawę jej wewnętrznej struktury.



Fot. STEFAN ZUBCZEWSKI

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCIĘ

Tabl. nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
14.II	149,9	149,9	149,9
15.II	149,9	151,9	151,9
16.II	149,9	149,9	151,9
17.II	150,0	150,0	151,9
18.II	149,9	149,9	151,9

KURSY WALUT

Tabl. nr 2

Punkt	sterling (w dol. na funt)	frank belgijski (we fr. na dol.)	marka NRF (w mk na dol.)	frank franc. (we fr. na dol.)	gulden hol. (w gul. na dol.)	korona szwedzka (w kr. na dol.)	frank szwajc. (we fr. na dol.)	jen japoński (w jenach na dol.)
14.II	2,3797	2,3935	2,3935	2,3167	40,778	40,778	40,778	35,85
15.II	2,3797	2,3935	2,3935	2,3167	40,778	40,778	40,778	35,85
16.II	2,3797	2,3935	2,3935	2,3167	40,778	40,778	40,778	35,85
17.II	2,3797	2,3935	2,3935	2,3167	40,778	40,778	40,778	35,85
18.II	2,3797	2,3935	2,3935	2,3167	40,778	40,778	40,778	35,85

W okresie objętym informacją o cenach złota przekroczyła w Londynie barierę 160 dolarów za uncję, w Paryżu dochodził już do poziomu 170 dolarów za uncję (por. tabela nr 1 i wykres), i wykazuje dalszą tendencję wzrostu. W pierwszej części tego okresu głównym czynnikiem działającym na wzrost ceny złota była zapowiedź, że w dniu 18 bm. ministrowie finansów krajów EWG podejmą decyzję w sprawie zastosowania ceny rynkowej w rozliczeniach między bankami centralnymi państw zrzeszonych w tej organizacji (złoto znajdujące się w rezerwach banków centralnych wyceniane jest nadal po cenie oficjalnej, która wynosi 42,22 dolara za uncję). Decyzja ta nie została jednak podjęta, co spowodowało, że w dniu 19 bm. cena złota wykazała lekki spadek. Już jednak następnego dnia wróciła ona do poziomu 160 dolarów za uncję, a następnie wykazała dalszy, szybki wzrost. Ponowny, szybki wzrost ceny złota wiąże się w komentarzach na ten temat z postępującym brakiem zaufania do pieniądza papierowego oraz wzrastającym zapotrzebowaniem na złoto ze strony przemysłu jubilerskiego, co wiąże się również z nasilającą się inflacją.

Ważnym czynnikiem działającym na wzrost ceny złota w okresie objętym informacją, było także dalsze osłabienie notowań kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych, w tym również do funta szterlinga (por. tabela nr 2), choć waluta angielska była w dalszym ciągu słabo notowana w stosunku do innych walut europejskich. Osłabienie notowań

kursu dolara rozpoczęło się po podjęciu przez USA decyzji o zniesieniu ograniczeń w eksporcie kapitału, o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. Z. G. nr 6). Na osłabienie notowań kursu dolara wpłynęło jednak również obniżenie stopy procentowej USA. Tendencja ta została zapoczątkowana w dniu 23.II br. przez Morgan Guaranty Trust, który obniżył tzw. prime rate (stopa oprocentowania kredytów udzielanych najlepszym klientom) z 9,75 proc. na 9,5 proc. Ponowną obniżkę prime rate (z 9,5 na 9,25 proc.) zapoczątkował w dniu 11.II br. Bank of America i First National City Bank. 14 lutego br. Bankers Trust obniżył prime rate do 9 proc., a 15 bm. w ślad za nim poszły First National City Bank oraz U. S. and Mellon Bank of Pittsburgh.

Tendencja ta jest wyrazem mniejszego zapotrzebowania na kredyty, co wiąże się z osłabieniem koniunktury gospodarczej w USA. W rezultacie obniżenia oprocentowania atrakcyjność lokat kapitałowych w bankach amerykańskich spada mimo, że stopa dyskontowa Banków Rezerwy Federalnej nie uległa w bieżącym roku zmianie i wynosi nadal 7,5 proc. (stopa po jakiej bank centralny udziela pożyczek bankom handlowym pod zastaw weksli). Atrakcyjność lokat kapitałowych w bankach amerykańskich spada również dlatego, że inne kraje kapitalistyczne (z wyjątkiem Wielkiej Brytanii) nie obniżyły w bieżącym roku swej stopy dyskontowej, a niektóre z nich (Japonia, Belgia i Szwajcaria) nawet ją podniosły.

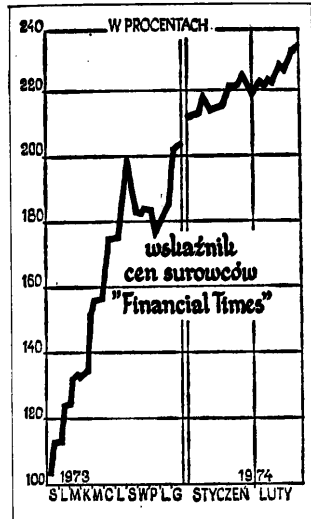
Trzecim czynnikiem działającym na osłabienie notowań dolara są sygnały o wyraźnym osłabieniu koniunktury gospodarczej w USA. Szczególnie wyraźnie uwidoczniła się to w przemyśle samochodowym, (ograniczenie produkcji, zwolnienia robotników).

na rynkach towarowych

Wskaźnik cen surowców „Financial Times”

Tabl. nr 3

Data	Wskaźnik
12.II	229,98
15.II	232,75
20.II	236,49
Przed miesiącem	219,09
Przed rokiem	125,48



Tablica nr 4

Wyszczególnienie	Jednostka miary	20.II	Przed tygodn.	Przed m-cem rokiem	Wskaźnik zmiany w ciągu r. w %
ZBOŻE I PASZE					
pszenica	c/busz.	672,25	651,5	628,0	247,9
jęczmień	"	275,5	275,5	245,5	182,9
kukurydza	"	320,0	304,75	285,75	182,1
owies	"	150,0	150,0	150,0	129,2
siarno soi	dol./tona	270,0	270,0	261,0	103,7
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa	c/lb	70,0	70,0	69,5	—
kakao	c./szt./tona	683,0	650,0	590,0	200,0
cukier	c/lb	24,25	19,5	16,25	8,0
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna	c/lb	87,5	72,5	73,5	170,9
włna	p/kg	267,0	270,0	287,0	87,5
skóry cięte (krowie)	c/lb	87,0	80,0	81,5	73,0
METALE					
siarka	dol./ton	107,17	102,83	79,83	213,6
miedź (wire bars)	f.szt./ton	1016,0	952,0	924,0	281,0
cyna	"	3470,0	3150,0	3030,0	287,0
cynek	"	630,0	675,0	650,0	170,25
ołow	"	282,5	275,0	257,0	108,25
INNE					
kaukucz	p/kg	46,0	46,0	50,0	23,4

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry cięte (krowie), Winnipeg — jęczmień, owies, Rotterdam — siarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złoto stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynek, ołow, kaukucz.

W okresie objętym informacją wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszy wzrost (por. tablica nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia tej tendencji warto zapoznać się z danymi zawartymi w tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że w okresie objętym informacją:

— Ceny zbóż i pasz wykazywały dość znaczne wahania, przez które przebiegała jednak tendencja wzrostu (pszenica, kukurydza, soja). Tendencja ta miała miejsce mimo nowych informacji (poprzednie por. Z. G. nr 6) o rozpoczęciu przez Peru w marcu odłowów ryb, po blisko dwuletniej przerwie. Peru jest — jak wiadomo — największym na świecie eksporterem makreli rybniej, która stanowi ważny element składu pasz międzyrodzajowych. Informacja, że obecne warunki biologiczne na wodach przybrzeżnych tego kraju nie odbiegają od średnich w ciągu ostatnich 15 lat oraz, że w okresie marzec — maj Peru odłowi ok. 500 tys. ryb, wpłynęła na obniżenie cen makreli rybnej z 600 dolarów na początku b. roku do 420 dolarów na koniec. Informacja ta nie wpłynęła jednak jeszcze na ceny innych pasz, głównie

z uwagi na znaczny popyt, niskie zapasy i małe zaopatrzenie pszenicy. Na ceny pszenicy, które w okresie objętym informacją determinowały wzrost cen innych zbóż i pasz nie wpłynęła również wiadomość ogłoszona 20 lutego o podwyższeniu przez Międzynarodową Radę Pszenicy szacunku światowych zbiorów zbóż w roku gospodarczym 1973—74 z 338 milionów ton w grudniu, do 341 mln ton. Warto jednak odnotować, że choć cena pszenicy była w dniu 20 lutego wyższa niż przed tygodniem (por. tabl. nr 4), wykazała ona spadek w stosunku do 15 lutego br., w którym pszenica była notowana po 691,5 centa za buszel. Ceny zbóż zaskakują na baczność obserwację z uwagi na ich wpływ na opłacalność hodowli, a przede wszystkim opłacalność eksportu mięsa opartego w znacznym stopniu na imporcie pasz treściwych. Jak bowiem informowaliśmy w poprzednich przeglądach (por. Z. G. nr 6 i 7) cena mięsa na rynkach zagranicznych wykazała w ostatnim okresie tendencję spadkową.

— Ceny kakao i cukru wykazały dalszy wzrost, a cena kawy stabilizację. Istotny wpływ na wzrost cen

kakao miały zakupy spekulacyjne związane z sytuacją na rynku walutowym. Zwykła tendencja ruchu cen cukru trwa od dłuższego już czasu, na co wskazywałyśmy w poprzednich przeglądach. W okresie objętym informacją ceny cukru wykazywały dalszą tendencję wzrostu, bijąc coraz to nowe rekordy w historii. Na dalsze wzmocnienie cen cukru oddziaływały w tym okresie wiadomości o tym, że: Australia będąca dużym eksporterem cukru wskutek powodzi nie tylko wypadła z listy światowych eksporterów cukru, lecz może pojawić się na rynku jako importer tego artykułu, że kłeska powodzi nawiedziła również Argentynę czy wręcz, że mimo wysokich cen w szeregu krajów (głównie arabskich) decyduje się na otwieranie przetargów importowych. Na te sytuacje walutowe towarzyszące temu również zwykłe w tego typu okolicznościach zakupy spekulacyjne. Wśród czynników działających na wzrost cen cukru warto zwrócić uwagę na transakcję barterową, w ramach której Japonia zakupiła 210 tys. ton cukru w Brazylii, dostarczając w zamian ropę naftową. Transakcja ta warta jest odnotowania nie tylko dlatego, że wskazuje na ostry deficyt cukru w Japonii (kraj ten jest wielkim importerem ropy, a kryzys naftowy wywiera poważny wpływ na

jego rozwój gospodarczy). Warto na nią zwrócić uwagę przede wszystkim dlatego, że ta forma transakcji zaczyna się ostatnio rozszerzać, do czego wypadnie powrócić w następnych przeglądach.

— Ceny bawełny, wełny i skór zmniejszały, a przez wahaniami cen kawy, przebiegała tendencja stabilizacji. Tendencja ta może jednak zmienić się wobec wyraźnej zmiany cen kawy syntetycznej w wyniku kryzysu naftowego.

— Na rynku metali nastąpiła dalsza tendencja wzrostu. Na uwagę zasługują przede wszystkim wzrost cen złota, co wskazuje pośrednio na zwykłą tendencję cen na wyroby hutnicze. Dalszy wzrost cen wykazały również metale kolorowe z wyjątkiem cynku. W tym ostatnim przypadku jest to związane ze zmniejszonym zapotrzebowaniem ze strony przemysłu samochodowego, co — jak wspominaliśmy w poprzednim przeglądzie — stanowi przejaw wpływu osłabienia koniunktury na rynek metali kolorowych. W okresie objętym informacją czynnik ten nie wpłynął jednak na ceny pozostałych metali kolorowych. Na ich dalszy wzrost działały natomiast transakcje spekulacyjne i zabezpieczające, ściśle związane z rozwojem sytuacji na rynkach pieniężnych.

Wskaźniki wzrostu cen eksportowych surowców i gotowych wyrobów przemysłowych (1963 rok = 100)

Tabela 5

Okres	Gotowe wyroby przemys- towe	S u r o w c e						
		Ogółem	Żywność	Inne plody rolne	Surowce mineralne			
					Ogółem	Metale	Paliwa	
1972	I kw	133	125	124	113	140	136	141
	II kw	135	128	128	119	141	135	143
	III kw	135	131	135	120	141	136	143
	IV kw	135	137	141	129	140	138	144
1973	I kw	142	153	158	151	148	139	151
	II kw	153	172	179	170	160	154	163
	III kw	163	192	203	193	171	170	174

Zamieszczony wyżej zestawienie zacierpnięliśmy z ostatniego numeru Monthly Bulletin of Statistics (z grudnia 1973 r.), który wydawany jest przez ONZ. Zestawienie to różni się od danych w cotygodniowych przeglądach koniunktury zarówno tym, że obejmuje dłuższy okres czasu, jak również tym, że jest od nich znacznie mniej aktualne (dane kończą się w III kwartale ub. roku). Publikujemy je jednak dlatego, że — jak się wydaje — pozwala ona na wyrobienie sobie szerszego poglądu na rozwój sytuacji na rynkach zagranicznych, co jest przedmiotem naszych cotygodniowych przeglądów koniunktury.

Z zamieszczonego wyżej zestawienia (szersze omówienie zawartych w nim danych por. artykuł „Rok trudności surowców” opublikowany w Z. G. nr 51—52 z 1973 r.; dane zawarte w tym artykule obejmują okres od 1968 roku, ale kończą się w II kwartale roku 1973) wynika że dopiero w IV kwartale 1972 roku ceny surowców wyprzedziły wzrost cen gotowych wyrobów przemysłowych (wcześniej tendencja ta występowała tylko w zakresie surowców mineralnych). Do III kwartału 1973 roku włącznie na szybkość dynamiki wzrostu cen surowców działały głównie trzy czynniki: inne plody rolne.

Z naszych cotygodniowych informacji dotyczących rozwoju sytuacji gospodarczej na rynkach zagranicznych wynika, że w IV kwartale 1973

roku i w pierwszych dwóch miesiącach roku bieżącego szczególnie szybki wzrost cen nastąpił właśnie w zakresie paliw i metali.

Z zamieszczonego wyżej zestawienia ruchu cen surowców i gotowych wyrobów przemysłowych nasuwa się ogólny wniosek, że za szybkim wzrostem cen surowców jako rozpoczął się w IV kwartale 1972 roku kryje się przede wszystkim tendencja do wyrównania ruchu cen obu tych grup towarowych.

Drugą przyczyną szybkiego wzrostu cen surowców jest charakter zjawiska koniunkturalnego w jakim wkracza gospodarka kapitalistyczna w II półrocze 1973 roku.

Wśród innych czynników działających na szybki wzrost cen surowców wymienić należy:

— Nieurodzaj jaki w roku gospodarczym 1972—73 objął szereg ważnych regionów świata. Miał on bardzo ważny wpływ na tempo wzrostu cen żywności.

— Nasilający się tempo inflacji oraz trwający kryzys systemu walutowego. Oba te zjawiska potęgowały tendencję do zjawiska zapasów, która z uwagi na wspomniany wyżej charakter zjawiska koniunkturalnego była i tak silna. Zjawiska te prowadziły również do wzrostu spekulacji.

— Czynniki o charakterze politycznym, które znalazły wyraz w szybkim wzroście cen ropy i produktów naftowych.

ze świata nauki i techniki

Nowe oczyszczalnie ścieków

Plan ochrony wód przewiduje wydatkowanie w br. na budowę oczyszczalni ścieków ok. 4023 mln zł. Około 86 proc. planowanych nakładów koncentruje się w ośrodkach rejonowych przemysłowych, czystości, ciężkiej oraz gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Przewiduje się oddanie do użytku oczyszczalni ścieków o łącznej przepływności 1219 tys. m³/dobę, a ponadto przekazanie do eksploatacji pierwszego etapu oddalania wód dołowych przy kopalni węgla kamiennego „Dąbrowsko”, co pozwoli na redukcję zasolenia wózków i Odry w wysokości ok. 208 t/dobę. Do użytku zostaną oddane oczyszczalnie ścieków m.in. w Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy, Zakładach Przemysłu Barwników w Zgierzu, Zakładach Azotowych w Kędzierzynie, Dąbkiej Fabryce Farb i Lakierów, Zakładach Tworzyw Sztucznych w Pionkach oraz oczyszczalni dla miast: Rybnika i Opola. (PT nr 8/74).

AGH — dla górnictwa

Szczególny wkład w rozwój polskiego górnictwa wniosła Akademia Górniczo-Hutnicza. Powołana do życia przed ponad pół wiekiem z myślą o potrzebach przemysłu, od samego początku uczelnia studiów praktycznych, rozwijając naukę stosowaną, kształcąca kadry oraz prowadząca badania podstawowe. Po wojnie mury uczelni opuściło już ponad 25 tys. absolwentów, w tym większość inżynierów-górników wielu specjalności. Tu powstały fundamentalne prace będące początkiem nowej ery w technice i technologii górnictwa węglowego, m. in. wydobywania węgla z filarów ochronnych pod miastami. Krakowska uczelnia podejmuje obecnie wiele badań nad kompleksowym unowocześnieniem naszego górnictwa w kierunku jego dalszej mechanizacji, automatyzacji oraz poprawy organizacji i bezpieczeństwa pracy. (PAP)

Płyty odporne na ogień

W Instytucie Technologii Drewna w Poznaniu opracowano nową metodę produkcji płyt zniszczalnych porowatych odpornych na ogień. Skuteczność zabezpieczenia na zapalniki badana kilkoma metodami w uzgodnieniu z Komendą Główną Straży Pożarnej i Instytutem

Techniki Budowlanej w Warszawie wykazała, że płyty zabezpieczone nową technologią powstają w poznańskim Instytucie, a dopracowane w Zakładach w Czarnkowie, które wdrożyły ją do produkcji — nawet po 15 minutach działania ognia nie zapalały się płomieniem. Płyty nie zabezpieczone płoną już po 6—8 sekundach. (Interpress)

Cichy młotek

Zachodnioleniecka firma Impex-Essen GmbH wyprodukowała na rynek pistolet, który pozwala wstrząsnąć w każdą ścianę gwoździem, bolce itp. do głębokości 11 cm. Zależą urządzenia Impex 83 w stosunku do dostępnych obecnie na rynku jest to, że pracuje on cicho, a więc pozwala przeprowadzić wiele robót w budynkach specjalnych, takich jak np. szpitale. Poza tym głośnie pistoletu jest tak wysoka, że umożliwia pracę w trudno dostępnych narożnikach. (Newsweek)

Pigułka dla nerwowych mówców

Pigułkę dla nerwowych mówców wynaleźli w B. Brytanii w toku badań finansowanych przez Fundację Serca. Uważa ona niepotrzebną a nawet groźną obawę, na jakie cierpią niektórzy osoby przed wystąpieniem na publicznych. Badania wykazały, że w takiej sytuacji puls może dojść do 180 uderzeń na minutę. Towarzyszy temu wyszczerzenie gardła i ust oraz kołatanie serca. Nowe lekarstwo zaleca się szczególnie osobom chorym na serce, gdyż dla nich tak daleko posunięta trema może mieć najbardziej niebezpieczne skutki. (PAP)

Dobry partnerzy

Poznańskie Zakłady Metalurgiczne „Pomex” i Politechnika Poznańska podpisały kolejną — w ciągu 10-letniej już współpracy — umowę o współdziałaniu. Obejmuje ona m. in. nowe dziedzinę, jak automatyzacja procesów odlewniczych i stosowanie elektronicznej techniki obliczeniowej w produkcji i zarządzaniu. U podstaw umowy leży dotychczasowe pozytywne rezultaty współpracy zakładów przemysłowych i uczelni. (PT nr 8/74).

Belchatów

W zagłębiu belchatowskim powstaje ogromna kopalnia węgla, eksploatowana

systemem odkrywkowym. Przenośniki taśmowe łączą długości 120 km przebiegają przez teren, a także węgiel na paleniskach pierwszych dwóch elektrowni nowego zagłębia. Przewiduje się, że w pierwszym okresie eksploatacji złóż belchatowskich zostaną zużyte wszystkie elektrownie „Belchatów I” i „Belchatów II” o łącznej mocy 5000 megawatów. A to miejsce złota są bardzo bogate, przewiduje się wybudowanie jeszcze „Belchatowa III”, o mocy 3000 megawatów. (Interpress)

Sterowanie wzmacniaczem hydraulicznym

W układach automatycznej regulacji, działających na zasadzie hydraulicznej, stosuje się sterowane wzmacniacze elektrohydrauliczne jedno- i dwustopniowe, a także przetworniki elektrohydrauliczne. Konstrukcja elementu sterującego do tych urządzeń, chroniona patentem nr 67.575, pozwala zmniejszyć o ok. 60 proc. wymiary wzmacniacza, a jednocześnie zmniejsza straty ciśnienia czynnika roboczego w układzie. Pomijane rezultaty testów wskazują, iż może on znaleźć szerokie zastosowanie w energetyce zawodowej i przemysłowej, a ponadto w układach automatycznej regulacji stosowanych w przemyśle chemicznym, hutniczym i maszynowym. Dokumentację elementu sterującego opracowane w Instytucie Techniki Ciepłej w Łodzi. (PT nr 3/74).

Elektrownie atomowe najczystsze

Rozwój energetyki atomowej często rodzi obawy przed możliwością skażenia środowiska promieniotwórczymi naturalnie występującymi substancjami. Obawy te nie znalazły w rzeczywistości żadnego uzasadnienia — stwierdził E. Karelin, główny rzeczoznawca Ministerstwa Energetyki i Elektryfikacji ZSRR. Obecnie na całym świecie działa ponad 100 elektrowni atomowych. W sumie przepracowały one już około 1000 „reaktorów”, a nie było jeszcze wypadku skażenia środowiska. Szczegółowe obserwacje stopnia radioaktywności w rejonach Nowoworożenskiej, Białojarskiej i innych elektrowni atomowych nie wykazały żadnych odchyleń od stanu istniejącego przed budową obiektów. Co więcej, rzeczywisty poziom ra-

dioaktywności stanowi zaledwie 1 proc. rygorystycznie normy bezpieczeństwa, ustalanej przez organa ochrony zdrowia ZSRR. Elektrownie atomowe są zdecydowanie mniej uciążliwe dla otoczenia niż elektrownie ciepłe, wytwarzające w powietrze miliony ton pyłów i dymu zawierającego szkodliwe dla życia biologicznego tlenki węgla i siarki. Władze ZSRR, kraju, któremu jeszcze na długo wystarczy innych źródeł energii, dalekowzrocznie postawiły na rozwój energetyki jądrowej. Zgodnie z wytycznymi XXIV Zjazdu KPZR, w dziesięć lat pięćdziesiąt procenta elektrowni atomowej o łącznej mocy 6—8 milionów kilowatów. (NTT)

Siepe lądowanie

W kijowskim porcie lotniczym wprowadzono do próbnego eksploatacji nowy system automatycznego lądowania samolotów. Ma on ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa ruchu w czasie złej widoczności. Głównymi elementami systemu są radiolokatory. Wysyłają one sygnały radiowe, które przetwarzane w pokładowej maszynie elektronicznej, bezbłędnie naprowadzają statek powietrzny na odpowiedni pas lądowania. (PAP)

Metoda Ferndrwal

Pracownicy zielonogórskiego budownictwa rolniczego nazwano „Ferndrwal” nadali zastosowanie na tamtych terenach nowej metodzie szybkiego budowania obiektów inwentarskich. Metoda polega na prefabrykowaniu odpowiednio ocieplonych elementów budynków z drewna niskiej klasy. Budowa dużego obiektu tą metodą trwa ok. 2 miesięcy, a więc 10 razy krócej niż metodami tradycyjnymi. Wzniesiono nią już kilkanaście obiektów dla miedwiego bydła. (PT nr 3/74).

Renesans cegły

W Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, NRF, Francji, Holandii i Australii — po okresie stagnacji — wzrasta ponownie produkcja cegły zastosowanie jej w budownictwie, przede wszystkim rozproszonym. Eksperci oceniają, że kryzys energetyczny spowoduje nasilenie tego zjawiska. W budownictwie z bardziej nowoczesnymi materiałami cegła zapewnia bowiem najmniejsze, oprócz drewna, straty ciepła budynków i utrzymuje w

mieszkaniach najbardziej korzystny mikroklimat. (Interpress).

Zegarek dla sportowców wodnych

Dotychczas uprawiający różnego rodzaju sporty na otwartym morzu musieli korzystać z różnego rodzaju tablek dla czasu, które były trudne do odczytania. Obecnie mają do dyspozycji specjalny zegarek wyprodukowany przez firmę Regent Marine Instrumentation. Zegarek ten, trwający już kilka lat, jest niezwykle precyzyjny i odporny na warunki panujące na danym wybrzeżu przez całą dobę pokazuje aktualny stan przyprawy lub odpływu. (Newsweek)

Krakowski Fleming?

Prof. plk Tadeusz Lachowicz z krakowskiego oddziału Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii wynalazł lek działający na zupełnie nowych zasadach. Nazywa się „Stafylotokocyna A” i jest lekiem bakteriobójczym, po raz pierwszy w historii światowej farmakologii wykorzystującym antagonizm między bakteriami. Prof. Lachowicz wykorzystał walkę bakterii do zwalczania nieuleczalnych dotąd stanów zapalnych, takich, na które nie działały żadne ze znanych dotychczas antybiotyków. Lek został sprawdzony w poszczególnych przypadkach (także poza terenami Polski, m. in. w ZSRR); wyleczył np. trwające już kilka lat ciężkie zapalenie zatok bocznych i czołowych, kilkanaście trwających od kilkunastu miesięcy ropnych chorób kości, beznadziejny stan zapalny nerek itd. Produkcję leku podjęła się krakowska „Poli-fa”. (PAP)

Pomoc dla kresiaków

Opatentowany przez Politechnikę Szczecińską przyrząd obrotowy umożliwiający kreślenie rysunków perspektywicznych zarówno w perspektywie pionowej jak i ukośnej, bezpośrednio z rzutów prostokątnych rysowanych przedmiotów. Jak wynika z doświadczeń przeprowadzonych w Szczecinie przyrząd ten skraca czas potrzebny do wykonywania rysunków perspektywicznych nawet o połowę w porównaniu ze sposobem tradycyjnym. Podjęcie produkcji tego aparatu usprawniłoby i częściowo zmechanizowało pra-

ce kreslarskie w biurach i pracowniach architektoniczno-budowlanych, urbanistycznych i innych pracowniach kreslarskich. Konstrukcja przyrządu chroniona jest patentem nr 66 665. (PT nr 3/74)

Ochrona powietrza

Przewiduje się, że w br. nastąpi spadek emisji

ZSRR — RWPG — ŚWIAT

W Polsce przebywał prof. dr **OLEG TIMOFIEJEWICZ BOGOMOŁOW**, członek — korespondent Akademii Nauk ZSRR, dyrektor Instytutu Ekonomiki Światowego Systemu Socjalistycznego, kierownik katedry geografii gospodarczej krajów socjalistycznych Uniwersytetu Moskiewskiego. Korzystając z jego pobytu, redakcja przeprowadziła z nim rozmowę na temat aktualnej sytuacji gospodarczej ZSRR i perspektyw dalszej integracji gospodarczej krajów socjalistycznych.

ZYCIE GOSPODARCZE — Co stanowi charakterystyczną cechę radzieckiej gospodarki dnia dzisiejszego?

OLEG BOGOMOŁOW — Ostatnie trzy lata w radzieckiej ekonomice należy uznać za pomyślne. Szczególnie zaś — rok ubiegły. Zadania XXIV Zjazdu Partii w dziedzinie gospodarki są realizowane. Tempo rozwoju staje się szybsze, a dochód narodowy w ubiegłym roku wzrósł o 6,8 proc. Był to wzrost wyższy od zaplanowanego. Świadczy to o istnieniu określonych rezerw w gospodarce i ich stopniowym wykorzystywaniu.

Dynamika rozwoju w ZSRR charakteryzuje się przy tym pewnymi specyficznymi cechami. Sama skala gospodarki nie pozwala na stosowanie wobec niej kryteriów użytecznych w przypadku innych, mniejszych organizmów gospodarczych. Istnieje sprawa wielkich przestrzeni na jakich rozlokowany jest nasz potencjał przemysłowy oraz naukowo-badawczy. W związku z tym rola transportu staje się nieporównanie większa niż np. w Polsce. Już nie wspominać o dodatkowym obciążeniu inwestycjami surowcowymi, które służą nie tylko naszej gospodarce, lecz także interesom rozwoju krajów wspólnoty socjalistycznej. O rozmiarach związanych z tym trudności niech świadczy fakt, że tylko 9 proc. zasobów surowcowo-paliwowych ZSRR znajduje się na terenie Europy i Uralu. Reszta znajduje się w Azji, co zwiększa znacznie chociażby tylko koszty transportu. Inwestycje zaś w tych odległych rejonach pociągają za sobą dodatkowe koszty na rozbudowę słabo tam rozwiniętej infrastruktury.

Wiele zostało zrobione dla wzrostu dobrobytu ludności. W ciągu ostatnich trzech lat podniesione zostały płace jednej trzeciej zatrudnionych. Na przestrzeni zaś ostatnich dziesięciu lat realne dochody na jednego mieszkańca wzrosły przeciętnie o 4,5 procent rocznie. Zwiększone możliwości ekonomiczne i potrzeby społeczne dyktują nam konieczność

znacznego podniesienia poziomu całej gospodarki, istotnego wzrostu efektywności ekonomiki, przyspieszenia postępu technicznego. W tej pięcioletniej tempa wydajności pracy jest w przemyśle wyższe niż w poprzednich okresach. W ubiegłym roku około 85 proc. wzrostu dochodu narodowego osiągnięto dzięki wzrostowi wydajności pracy.

Jeszcze jeden przykład postępu. W trzech latach bieżącej pięcioletki udało się nam opanować i rozpocząć masową produkcję 11 tys. wyrobów, podczas gdy w całej poprzedniej pięcioletce — jedynie 8 tys. nowych produktów.

Nie muszę przypominać, jakie trudności całej gospodarce przyniósł rok 1972, kiedy z powodu złych warunków atmosferycznych rezultaty rolnictwa okazały się wyjątkowo niskie. Ubiegły rok nadrobił te straty z nawiązką. Zebrano rekordowe ilości zboża — 222,5 mln ton, wobec 168 mln ton w poprzednim roku. Te dobre wyniki potwierdzają słuszność polityki inwestowania w rolnictwo.

Z.G. — Jakże zadania stoją przed gospodarką radziecką w dwóch ostatnich latach pięcioletki?

O.B. — Nasze plany we wszystkich dziedzinach przewidują dobre i górne granice wykonania. Jeśli chcemy osiągnąć te górne — to musimy przyspieszyć tempo, przekroczyć zadania tego roku i mieć dobre pozycje wyjściowe na następny. Oznacza to przede wszystkim konieczność mobilizacji wszystkich istniejących rezerw, a jest ich jeszcze dosyć dużo. Oprócz bodźców politycznych i moralnych, trzeba będzie wykorzystać możliwości kryjące się w usprawnieniu systemu zarządzania gospodarką narodową. Rzecz w tym, aby przedsięwzięcia podejmowane w tym celu nie ograniczały się do niektórych gałęzi gospodarki i niektórych tylko szczebli zarządzania, a miały charakter kompleksowy i ogarniały całość ekonomiki kraju.

Z.G. — Czyli trzeba przejść od eksperymentu do praktyki na skalę masową?



O.B. — Potrzebny jest i eksperyment i praktyka. Należy uwzględnić fakt, że niektóre dobrze pomyślane eksperymenty mogą zawieść, jeśli zostaną ograniczone do pewnych tylko wyników, podczas gdy reszta gospodarki będzie pracować po staremu. Powszechnego doskonałości wymaga też system bodźców materialnych, jak również struktur organizacyjnych. Największe rezerwy jednakże tkwią w ludzkiej pracy. Należy stwarzać warunki, w jakich mogłyby rosnąć jej intensywność i wydajność. W związku z tym interesują nas bardzo doświadczenia innych krajów, a szczególnie jednostek inicjujących w Polsce.

Drugie ważne źródło rezerw to skracanie cykliów inwestycyjnych i koncentracja inwestycji. Istnieją one możliwości odmożenia poważnych środków.

Zarówno na planach KC jak i na XXIV Zjeździe Partii podkreślano też wagę międzynarodowej współpracy gospodarczej, a w szczególności socjalistycznej integracji, jako ważnego czynnika przyspieszającego rozwój gospodarki i wzrost efektywności.

Na Zjeździe podkreślano, że nie tylko czynniki polityczne, wynikające z potrzeby umocnienia światowego systemu socjalistycznego, stwo-

ramach wieloletnich umów z krajami socjalistycznymi.

Ale to tylko jedna strona problemu. Trzeba się zastanowić, w jaki sposób kryzys surowcowy i następujący w ślad za nim — nie tyle może kryzys gospodarczy — ile pewne perturbacje, wpłyną na współpracę krajów RWPG z krajami zachodniej Europy. Występują tutaj czynniki sprzeczne ze sobą. Z jednej strony — trudności krajów zachodniej Europy mogą sprzyjać kontaktom z krajami RWPG. Może się nasilić chęć zakupów surowców w naszych krajach oraz chęć zapewnienia stałych zamówień w celu pełniejszego wykorzystania mocy wytwórczych. To niewątpliwie. Z drugiej strony — wyniknąć mogą trudności ze zbytem naszych produktów przemysłowych, a w szczególności maszyn i urządzeń, na rynkach tych krajów. Spadek produkcji może za sobą pociągnąć kurczenie się rynku, w tym i na nasze towary. Nie ulega wątpliwości, że aktualną i przyszłą sytuację należy dokładnie analizować i wyciągnąć z tego praktyczne wnioski.

Z.G. — Czy zmiana cen na surowce ma charakter trwały?

O.B. — Mielimy już takie okresy, jak np. w czasie wojny koreańskiej, gdy ceny surowców wzrosły dwukrotnie. Jednakże sądzę, że na takich przejściowych, czy wręcz spekulacyjnych, tendencjach nie wolno opierać strategii naszego handlu zagranicznego. System stałych cen w ramach RWPG uchronił nasze kraje przed zakłóceniami na rynku światowym. Jednakże ceny te z pewnym opóźnieniem odtwarzają ruch cen na rynku światowym. W warunkach tak radykalnych zmian problem ustalenia cen wewnątrz RWPG staje się wyjątkowo ważny i nietrywialny. Jak wiadomo, kompleksowy program integracji przewiduje doskonałe systemy cen we wzajemnych stosunkach. Rzecz w tym, aby ceny uczynić stimulatorem współpracy krajów socjalistycznych.

Z cenami łączy się kwestia wymienialności walut w obrębie RWPG. Jest to problem istotny i skomplikowany. Prace przygotowawcze w tej dziedzinie są już prowadzone.

Z.G. — Czy z sytuacji na światowym rynku wynikałyby wnioski, że kraje socjalistyczne jako całość powinny być niezależne surowcowo?

O.B. — Pod względem surowców nasze kraje już dziś są w poważnym stopniu samowystarczalne, co stawia je w korzystnej pozycji w porównaniu z krajami kapitalistycznymi. Jeśli chodzi o węgiel i rudę żelazną, jesteśmy całkowicie niezależni. Jeśli chodzi o ropę, to w ponad 90 proc. Podobnie rzecz się ma z innymi surowcami. Mówię o krajach socjalistycznych jako całości. W przypadku wielu surowców jesteśmy poważnymi eksporterami. Jednakże nasze plany rozwoju kontaktów międzynarodowych nie przewidują tego, że staniemy się głównie dostawcami surowców i artykułów rolnych na Zachód. Jeśli nawet dzisiaj te towary dominują w naszym eksporcie to

nie uważamy, że tak powinno być stale. Przeciwnie. Nasze zadanie polega na tym, aby rozwój współpracy z wysoko uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi dotyczył przede wszystkim przemysłów przetwórczych i uwzględniał takie formy jak specjalizacja i kooperacja produkcyjna.

Z.G. — Jak można ocenić aktualny stan kontaktów gospodarczych z krajami kapitalistycznymi?

O.B. — Rynki naszych krajów stają się stopniowo coraz bardziej interesujące dla Zachodu. Staramy się rozwijać te kontakty, do czego, jak do każdego interesu, potrzebna jest wola obu stron. Jeśli chodzi o najbliższą geograficznie krajów RWPG, to — jak powiedział sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew — nasze stosunki z członkami tego ugrupowania zależą będą od tego, w jakim stopniu one ze swej strony uznają rzeczywistość. Istniejąca w socjalistycznej części Europy. Sekretariat RWPG poczynił już pewne wstępne kroki, ale jak dotąd ze strony EWG spotykamy się z rezerwą i wyczekiwaniem. Zależy nam wprawdzie na obopólnie korzystnej współpracy ze Wspólnym Rynkiem, lecz nie na każdych warunkach. Tym bardziej, że nie jest on naszym jedynym zachodnim partnerem. Coraz pomyślniej przecież rozwijają się nasze kontakty z USA i Japonią. Jednakże, przy całej wadze przykładanej do tych spraw, podstawą międzynarodowych kontaktów krajów socjalistycznych jest i pozostanie ciągłe postępująca integracja w ramach RWPG.

Wchodzi ona obecnie w nowy jakościowo etap, obejmując całą sferę reprodukcji, poczynając od badań naukowych, poprzez inwestycje, produkcję, aż do wymiany. W początkowym okresie istnienia RWPG, wymiana stanowiła podstawową formę współpracy. Obecnie coraz większą wagę nabiera sprawa wspólnej produkcji i inwestycji (na przykład: produkcja — jednolity system maszyn cyfrowych RIAD; inwestycje — kombinaty celulozowy i azbestowy na terytorium ZSRR) oraz wspólnych badań naukowych.

Z.G. — Przede wszystkim w dziedzinie techniki?

O.B. — Nie tylko. Także w dziedzinie nauk społecznych, w tym ekonomicznych, co mnie szczególnie interesuje i co stanowi główny cel obecnej wizyty w Polsce. Stosowane dotychczas formy współpracy nazwałbym ekstensywnymi. Polegały one na przykład na wspólnych publikacjach. Intensywne, do których chcemy przystąpić, to wspólne podejmowanie badań. Zamierzamy opracować polsko-radziecki program badawczy, obejmujący okres aż do roku 1990. Z różnorodnych przeprowadzonych w Warszawie wynika, że zainteresowanie tą sprawą jest obo-

Rozmawiali:

**ANDRZEJ LUBOWSKI
ERNEST SKALSKI**

ANDRZEJ LUBOWSKI

CUDZOZIEMCY ZZA MIEDZY

KORESPONDENCJA Z CSRS

PO CIĄG do Bratisławy jest niemal zawsze nabyty. Ale w Bratisławie wysiada zazwyczaj niewielu Polaków. Większość jedzie dalej w odwiedziny do braci Węgrów. Czechosłowację oglądają zza szyb wagonu kolejowego.

Proponuję kilka obrazków z Czechosłowacji, kraju nie mniej ciekawego, choć nie tak egzotycznego jak ciekąca się ostatnio w naszej prasie niebawym wzięciem Hiszpanii.

CZEŚĆ I SŁOWACY

Połozona nad Dunajem Bratislava jest od niedawna stolicą Słowackiej Republiki Socjalistycznej. Od tego czasu miasto — jak twierdzą jego mieszkańcy — zaczęło się rozwijać z większym niż poprzednio rozmachem. Znalazł tu swą siedzibę rząd, a to jak wiadomo, jeszcze żadnemu miastu w rozwoju nie zaszkodziło.

„Do 1948 roku Słowacja pozostawała o około 40 — 50 lat w tyle za Czechami pod względem dojrzałości ekonomicznej” — mówi prof. dr Jan Ferianc — zastępca przewodniczącego Słowackiej Komisji Planowania. Od tego momentu trwa nieustannie proces wyrównywania poziomu gospodarki i standardu życia Czechów i Słowaków. Słowacja biegnie szybciej, ale dystans do odrobienia był niebagatelny. Wystarczy spojrzeć na strukturę zatrudnienia. W roku 1950 w Czechach 40,5 proc. ogółu zatrudnionych pracowało w przemyśle, 32,1 proc. — w rolnictwie; na Słowacji — w przemyśle — 25,2 proc., w rolnictwie — 55,9 proc. Przeobrażenia, jakie dokonały się w ciągu ostatniego ćwierćwiecza w całej gospo-

darce Czechosłowacji, szczególnie dobrze widać na Słowacji. W 1972 roku w Czechach 49,2 proc. zatrudnionych pracowało w przemyśle, tylko 14,5 proc. — w rolnictwie; na Słowacji — w przemyśle — 42,7 proc., w rolnictwie — 22,1 proc. Wydajność pracy w przemyśle słowackim jest dziś nawet nieco wyższa niż w Czechach, bo przemysł to bardziej nowoczesny, w dużym stopniu tworzony po wojnie od zera. Zarabiałą dziś Czesi i Słowacy niemal tyle samo. W 1973 roku przeciętna płaca w gospodarce uspołecznionej wynosiła w Czechach 2173 koron (ok. 3470 złotych) — przy przeliczeniu wg kursu turystycznego, zaś na Słowacji 2138 koron (ok. 3420 zł).

Jednakże Czechom wciąż jeszcze powodzi się lepiej niż Słowakom. Jeżeli przyjąć spożycie indywidualne na jednego Czecha w 1972 roku za 100, to na jednego Słowaka przypadało 87. Przyczyny są proste. Mniejsza część ludności słowackiej pracuje zawodowo. Tradycyjnie Słowacja ma większą niż Czechy, i to dwukrotnie większą, stopę przyrostu naturalnego. Słowacja jest młodszą. Więcej tu dzieci, a co za tym idzie niższa aktywność zawodowa kobiet. Wolniej niż w Czechach postępował tu także proces urbanizacji, stąd też wciąż mniejszy jest udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego.

Prof. Ferianc twierdzi, że trzeba około piętnastu lat, aby wyrównać poziom dochodu przypadający na Czecha i Słowaka. „Nie oznacza to, że pragniemy zrównać w obu republikach wszystkie wskaźniki i udziały. Słowacja ma np. lepsze niż Czechy możliwości rozwoju rolnictwa.

Nie zamierzamy rezygnować z wykorzystywania specyficznych warunków poszczególnych części kraju. Rzecz w tym, aby stworzyć zintegrowany, sprawnie działający organizm gospodarczy, a procesem tej integracji rządzi przede wszystkim kryteria ekonomiczne”.

BRAKUJE LUDZI

Być może pieniądze nie dają szczęścia, ale na pewno nie gwarantuje go ich brak. Świadomości tej zalety ekonomicznej-hedonistycznej towarzyszy na co dzień Czechom i Słowakom. Dlatego nie łatwo przychodzi im zdecydować się na zafundowanie sobie dziecka. W efekcie — Praga się starzeje. W 1972 roku liczyła 1.086 tys. mieszkańców. Jak obliczyli fachowcy przy zachowaniu ciągłości dotychczasowego trendu, populacyjnego miasta będzie zamieszkiwać w 1990 roku tylko 920 tys. osób. W Pradze koncentruje się znaczna część potencjału przemysłowego Czechosłowacji. Dla pełnego jego wykorzystania potrzebny będzie import siły roboczej spoza miasta. A wtedy zapewne błąd strach padnie na dyrektorów przedsiębiorstw zakładów pracy. Wielu z nich już dziś ma kłopoty ze znalezieniem ludzi do roboty. Dotyczy to nie tylko małych fabryk, ale i potężnych przemysłów, miejsc zdawać by się mogło atrakcyjnych dla pracowników. Na przykład pilźnieński „Skodzie”.

Zakłady „Skoda” to prawdziwe „miasto w mieście”. Zajmują obszar 600 ha, zatrudniają 35 tysięcy ludzi, gdy całe Pilzno liczy 150 tysięcy mieszkańców. Praktycznie więc niemal każda tułuska rodzina związana jest ze „Skodą”. Istniejące 115 lat zakłady produkują dziś przede wszystkim urządzenia dla energetyki (w tym dla elektrowni atomowych), metalurgii (wałownie, odlewnie, prasy hydrauliczne), obrabiarki, elektrowozy i trolejbusy. Roczna wartość produkcji — 6 mld. koron, z tego połowa idzie na eksport do 60 krajów. „Skoda” jest m.in. poważnym dostawcą urządzeń dla powstającej huty Katowice.

Co uderza zwiedzającego zakłady — to zamknięty cykl produkcji. „Skoda” ma własną bazę metalurgiczną (stalownia produkująca 200 tys. ton stali rocznie), własną kuźnię, urządzenia do obróbki. Od odkuwki po gotowy elektrowóz — wszystko rodzi się na miejscu w Pilźnie.

Średnia płaca wynosi tu 2600 koron (4050 zł). Mimo to trudno znaleźć ludzi. Jeszcze kilka lat temu z zakładu odchodziło co roku po kilka tysięcy osób. Dziś jest lepiej, ale nie tak dobrze, żeby kadrowie mogli grymasić. Jak przyciągnąć młodych? Przedsiębiorstwo buduje rocznie 200-300 mieszkań. W gestii zakładu znajduje się około 5 tys. mieszkań. Dwa ośrodki czasowe po 150 miejsc każdy, własny szpital i sanatorium rehabilitacyjne — to wszystko nie zawsze stanowi skuteczny magnes dla pracownika. Ludzie nie bardzo garną się do zakładu, gdzie pracuje się na dwie albo trzy zmiany. Aby lepiej konkurować z innymi pracodawcami „Skoda”, chce uzyskać prawo stosowania specjalnych stawek płac w tych grupach, w których odczuwa szczególnie deficyt pracowników.

Nawet jeśli „Skodzie” uda się skaperować ludzi, załatać „dziury” kadrowe, to te same problemy pojawiają się u innych. Fakt pozostaje faktem — ludzi brakuje.

PRZEMYSŁOWE ROLNICTWO

Jeszcze szybciej niż w przemyśle rośnie wydajność pracy w czechosłowackim rolnictwie. Było ono tradycyjnym źródłem siły roboczej dla przemysłu. Ludzie odchodzili i odchodzą, a produkcja rośnie. Ostatnio nawet dość szybko. Znajduje to swe odbicie w wytrąkach sklepów. 10 lat temu należało do całkiem dobrego tonu zawieźć znajomemu w Czechosłowacji pięć suchych kiełbas. Dziś sklepy mięsne i owocowo-warzywne są tu bardzo dobrze zaopatrzone. Rok ubiegły był wyjątkowo pomyślny, globalna produkcja rolna wzrosła o 4,2 proc.

Czechosłowackie rolnictwo jest wyspecjalizowane, około 95 proc. produkcji pochodzi z sektora uspołecznionego, zdecydowana większość ze spółdzielni produkcyjnych, ale nie mała rolę odgrywa i PGR-y. O jednym z bardzo ciekawych państwowych gospodarstw rolnych opowiada grupie polskich dziennikarzy — I sekretarz Komitetu Wojeźdzkiego Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Pilźnie dr Jan Šimek. Jeden z górzyskich powiatów Kraju Zachodnioczeskiego — TACHOW — zamieszkuje 14 lat temu w jeden wielki PGR o powierzchni 50 tys. hektarów, zorientowany głównie na hodowlę. Był to wówczas najbardziej zafacynowany rolniczo rejon. Z 1 ha zbierano 16 kwintali

pszenicy, dziś zbiera się 38 kwintali. To prawda, że w gospodarstwo włożono duże pieniądze, ale TACHOW oddaje wszystko z nawiązką. PGR jest wysoko rentowny, a ludzie zarabiają nawet więcej niż w „Skodzie”.

Przykład TACHOWA — mówi dr Šimek — nie oznacza odchodzenia od modelu spółdzielczości rolnej. Jest to po prostu znakomity dowód na to, że racjonalna jest produkcja wielkotowarowa. A tymczasem w Czechach sporo jest jeszcze spółdzielni o powierzchni 150 ha. Tam nie można mówić poważnie o prawdziwej mechanizacji”.

Abym rozwiązać te dylematy wiele spółdzielni kooperuje ze sobą — tworzą np. wspólne fermy drobiarskie. W okręgu Pilzno — Południe wspólnymi siłami trzydziestu spółdzielni produkcyjnych i jednego PGR powstała chlewnia o „przerobie” 32 tys. sztuk rocznie. Zainteresowane gospodarstwa przywożą prosieta. Nad ich pomyślnym tuczem czuwa siedmiopięcioro zespół fachowców. Zyski dzieli się, rzecz jasna, między właścicieli prosiat, a właściwie świn i wieprzków, jako że młódz w międzyczasie dorasta.

Specjalizacja, kooperacja, korzyści skali — terminy zareserwowane kiedyś dla przemysłu wchodzą do rolnictwa rolniczego. Różnica między przetwórstwem a nowoczesnym rolnictwem stopniowo się zacierają.

CO KROK SZLACHETNIE URODZENI

W tym samym co PGR TACHOW — Kraju Zachodnioczeskim leżą Karlowe Vary, jedno z najbardziej znanych uzdrowisk Europy. Szczyt jego powodzenia przypada na XIX wiek; miasteczko znano wówczas z niemieckiej karmelitu. Co roku zjeżdżała tam w celach zdrowotnych europejska śmietanka — rodziny panujące, elita nauki i sztuki. Dziś co prawda trudniej o koronowane głowy, ale Karlowe Vary nie straciły ze swego powabu i popularności. Wielką imprezą towarzyską stał się Międzynarodowy Festiwal Filmowy; tego w XIX wieku bądź co bądź nie było.

W końcu lutego miasteczko jest jeszcze ciche i spokojne. Tydzień temu ze znakomitością przybywali tu jedynie Karel Gott i grupa polskich dziennikarzy. Ale atrakcji nie brakuje. Można np. obejrzać w jednej z łaźni miedzianą wannę, w której

kapali się cesarz Franciszek Józef, Walentyna Tierszewska i Ryszard Szurkowski (dwukrotnie).

„Szkło królów” — król wśród szkła — tak nazywają wyroby, które od 115 lat opuszczają niewielką, ale znaną w całym świecie fabrykę MOSER, leżącą na peryferiach Karlowych Varów. Dwie trzecie produkcji idzie na eksport, niemniej część trafia na królewskie i prezydenckie stoły. Gdy zwiedzaliśmy zakłady przygotowywano właśnie komplet krzyształowych kieliszków dla królowej Elżbiety II.

Stały, i jak twierdzi dyrektor handlowy MOSERA, jeden z najpoważniejszych klientów to szach Iranu Mohammed Reza Pahlavi. Opinia dyrektora pokrywa się z ocenami światowych ekspertów gospodarczych. Wygląda na to, że w najbliższej przyszłości szachowi będzie można sprzedać więcej niż brytyjskiej królowej.

NOBILITACJA PIWA

W centrum Karlowych Varów tryska gorące źródło wody o leczniczych właściwościach. Nazywa się „Vidlo” i stanowi w Europie niewątpliwie wyjątkowe. Dostarcza dziennie ponad 2 miliony litrów wody o temperaturze dochodzącej do 72°C. Poza tym w uzdrowisku tryska jeszcze jedenaście innych źródeł. W sumie jest ich więc dwadzieścia. Jeśli w jakiegokolwiek czeskiej restauracji poprosicie o wodę ze źródła trzynastego — dostaniecie „Becierówkę” — rodem z Karlowych Varów. Wynalazek przedstawiciela znanej tutaj rodziny aptekarzy — niejakiego Bechera. Kolorem przypomina nasz „Jarebiak”, w smaku zupełnie inny, delikatniejszy, trochę jak likier. Zawartość alkoholu — nieco powyżej 40 proc. Da się wypić. Ale napojem Nr 1 u naszych południowych sąsiadów, szczególnie Czechów jest, rzecz jasna, piwo. Pije się je przy każdej okazji, a Czesi do rabinów do tej swej słabości całą filozofię. Po krótkiej agitacji prawdziwego tutejszego piwa zaczyna się wpatrywać w celowosć istnienia medycyny. Sympatyczna starsza pralinka tłumaczyła mi przez godzinę z ogromnym przejęciem i zaangażowaniem, że piwo pomaga przy wszystkich dolegliwościach, od żołądka, wątroby i trzustki, poprzez płucną sercu i mózgu kończąc. Wystarczy krótki pobyt w Czechach, aby uwierzyć, że to „Pilzner” a nie ambrozja był napojem bogów.

NIEDOKOŃCZONA SYMFONIA

WŁADYSŁAW KRAJEWSKI

Edward Heath — szósty premier za Elżbiety II — to stateczny kawaler w sile wieku, znany z pasji: do polityki, żeglarsstwa i muzyki. Okazuje się także, że jest hazardzistą — dowodem tego są rozpisane na 28 lutego wybory powszechne w bezprecedensowej sytuacji, której symptomem jest kryzys gospodarczy, rozbięcie wewnętrzne i stan wyjątkowy.

KADENCJA rządu konserwatywistów jest swoistą niedokończoną symfonią, zważywszy na dwa fakty: po pierwsze — wiele też z manifestu na wybory 1970 roku okazuje się dziś pustostanem i po drugie — Heath zdecydował się na przedterminowe wybory po 44 miesiącach gospodarowania w oficjalnym siedzibie premierów brytyjskich — na londyńskiej Downing Street 10 dysponując mandatem na dalsze 16 miesięcy.

Powstaje pytanie: dlaczego? Decyzja wyborcza jest niewątpliwie rezultatem chłodnej kalkulacji. Nie ulega też wątpliwości, że kadencja 1970—74 należy do najtrudniejszych we współczesnej historii wyspy brytyjskiej.

Sekwencja wydarzeń prowadzących do strajku górników zdaje się świadczyć, że nawa państwowa przestała właściwie poddawać się manewrom Heatha. Wobec wyzwania, jakie akcja górnicza stanowiła wobec oficjalnej polityki antyinflacyjnej, hierarchia partynio-państwowa uznała wybory za ostateczną alternatywę. Premier Heath, któremu zgodnie z tradycją przysługuje jednoosobowa decyzja w tej sprawie — stawia luto głosząc swoją decyzję: A więc — wybory...

Obecny brytyjski system polityczny sięga niemal okresu Stuartów i wywodzi się od partii Torysów i Whigów, którzy od XIX wieku przekształcili się w konserwatystów i liberałów.

Konserwatyści stawiali sobie zawsze i stawiają po dziś dzień jako naczelny cel zachowanie istniejących narodowych instytucji. Konserwatyzm — według lorda Cecila — to niechęć do zmiany. Pochodzi ona — brzmi uzasadnienie — z chęci, z nieufności do rzeczy obcej i wypływającej z tego zaufaniem większym do doświadczenia niż do teoretycznego rozumowania, z chęcią ze zdolności

człowieka w przystosowaniu do otoczenia, wskutek czego rzecz znana wydaje się godniejsza uwagi i znanej niż ta, z którą się nie oswoił. Wykładnię doktrynalną konserwatyzmu stanowi słynne przemówienie Benjamina Disraeli w Crystal Palace, które — choć miało wiek — nie traciła bynajmniej na aktualności: „w postępowym kraju zmiany dokonują się stale i wielkim problemem jest nie to, czy będzie się opierać zmianom, które są nieuniknione, lecz to, czy będą one przeprowadzone przy poszanowaniu obyczajów, praw i tradycji ludu, czy też w poszanowaniu abstrakcyjnych zasad arbitralności i ogólnych doktryn”.

W tym właśnie duchu działają współcześni „nowi Torysi”, których dewizą działania pozostaje utrzymanie procesu zmian w systemowych ramach tradycyjnego status quo państwa i społeczeństwa. Hasłem zaś — spokojna rewolucja i nic to, że slogan ten zawiera paradoks wewnętrzny. Hasłem — „nieskrepowana swoboda jednostki”, która przy tym powinna „stać na własnych nogach”.

Pod presją trudności gospodarczych rząd Heatha częściowo odstąpił od lansowanej doktryny, decydując się pragmatycznie na interwencjonizm państwowy w sferze dochodów, którego oczywistym celem klasowym jest administracyjna szuba na placach. Konsekwencją to konfrontacja administracji ze związkami zawodowymi, której drastycznym przykładem jest obecny strajk górników. W kampanii wyborczej Heath głosił potrzebę silnego rządu, któremu świeży pięcioletni mandat jest niezbędny dla zajęcia się normalizacją sytuacji w kraju. Nie ulega wątpliwości, że ten mandat elekcyjny potrzebny jest ekipie Heatha dla zaostreżenia kursu wobec świata pracy.

Manifest wyborczy rządzącej partii konserwatywnej — nosi tytuł „zdecydowana akcja na rzecz sprawiedliwej Brytanii” i jako cechą charakterystyczną jest niezwykle gwałtowny atak na lewicę. Zdaniem komentatorów politycznych, ten atak da się porównać tylko z podobną kampanią, zainspirowaną przez Churchilla w 1945 roku.

rystyczna jest niezwykle gwałtowny atak na lewicę. Zdaniem komentatorów politycznych, ten atak da się porównać tylko z podobną kampanią, zainspirowaną przez Churchilla w 1945 roku.

Dokument zarzuca lewicy laboryzystowskiej, jak również komunistycznym „ekstremistom” ze związków zawodowych, próbę dywersji w gospodarce i działanie z celem zniszczenia „wolnego społeczeństwa”. W ogniu ataku znaleźli się szczególnie strajkujący górnicy za „wielką szkodę” wyrządzoną krajowi. Równocześnie konserwatyści zapowiadają utrzymanie w mocy kontrowersyjnej antyzwiązkowej ustawy „o stosunkach w przemyśle”. Deklarując jednakże gotowość wprowadzenia do niej modyfikacji.

Dziś w odróżnieniu od wyborów w 1970 roku, konserwatyści nie obiecywali w manifeste wyborczym „lepszego jutra”. Przeciwnie, manifest stwierdza, że w obecnej ciężkiej sytuacji kraju wyjście naprzeciw istniejącym problemom wymaga „ciężarów i poświęceń”. W grę mogą ew. wchodzić zwiększone podatki, dalsze cięcia wydatków publicznych, twardsza kontrola monetarna i jeszcze twardsze niż w tej chwili ograniczenia w sferze plac. Na ewentualną poprawę sytuacji mogą tylko liczyć emeryci, którym manifest obiecuje regulację rent co pół roku.

Ustępstwo wobec górników niesie za sobą — wedle konserwatystów — groźbę podobnych żądań, inflacyjną katastrofę. Negatywna ocena postawy załóg górniczych daje propagandową odskocznik do sformułowanego w manifestie apelu o poparcie kursu partii konserwatywnej w polityce plac i cen, zawierającej antyinflacyjnej bariery. Dokument uzasadnia przy tym rozpisanie wyborów powszechnych koniecznością stworzenia szansy dla wypowiedzi umiarkowanej większości opinii publicznej przeciwko ekstremistycznym mniejszości.

Przywódca konserwatystów dwój się i trój, występując przed kamerami TV, objeżdżając za przemówieniami cały kraj, mieszając się z ulicznym tłumem pod czujnym okiem agentów służby bezpieczeństwa. Nic dziwnego — licho nie śpi, o czym świadczy powtarzające się w Anglii zamachy na różne osobistości oficjalne, przypisywane działalności irlandzkiego podziemia.

Konserwatywna propaganda dysponująca, prawdę mówiąc, znikomą ilością argumentów na obronę kryzysowej kadencji 1970—74, robi co tylko może, by dyskredytować głównego konkurenta do władzy — Labour Party.

Szczególnie ostry atak na laboryzystów przypuścił Heath w przemówieniu w Sindcup, gdzie ubiega się o mandat poselski, oskarżając konkurencję o postawę antykonstytucyjną, podminowywanie parlamentu, poparcie bezprawia i „czek in blanco” dla ekstremistów.

Należy stwierdzić, że czołowy konkurent do kluczy na Downing Street 10, lider laboryzystów i były premier, Harold Wilson nie zasypia gruszek w popiele i nie strzela bez prochu. Główną linią ataku na dotychczasową administrację koncentruje na niepowodzeniach w gospodarce i szkodliwych skutkach związku z EWG. Laboryści proponują zarazem polityczną alternatywę, lansując hasło „z powrotem do pracy z Partią Pracy”. Mówi się, że program laboryzystowski na nową kadencję jest najbardziej radykalnym dokumentem europejskiego ruchu socjaldemokratycznego.

Manifest Labour Party stwierdza, że Brytania potrzebuje nowego rządu i laboryści gotowi są do podjęcia tej misji. Cel obecnego premiera, to kontynuacja plag trzydniowego tygodnia pracy do momentu zwycięstwa nad górnikami, których traktuje się niesłusznie jak wrogów narodowych.

Natomiast cel ogólny polityki laboryzystów — to sprawiedliwość społeczna i podcięcie korzeni ubóstwa.

W kontrowersyjny sposób stawiają laboryści problematykę członkostwa Brytanii w EWG. Punktem wyjścia są złe warunki akcesu, wynegocjowane przez rząd Heatha i z uwagi na to zapowiadają się renegecyjnie przy zastrzeżeniu wypowiedzi w tej fundamentalnej sprawie dla brytyjskiego społeczeństwa.

W przedmowie do manifestu Harold Wilson stwierdza m. in. że rząd ogłosił wybory w panice. Jest niezdolny do sprawowania władzy, a nie ma odwagi by przyznać się do tego przed narodem. W tych wyborach — podkreśla Wilson — nie chodzi o górników. Oni są dzisiaj na linii ognia, ale gospodni domowa jest na linii ognia od pierwszego dnia dościsła do władzy Heatha. „Wybermy rząd — apeluje Wilson — który chciałby stawić czoła problemowi Wielkiej Brytanii, wybermy rząd całego narodu, pracujący razem”.

Laboryści planują nacjonalizację podstawowych działów gospodarki, w tym przemysłu okretowego i portów, jak również przemysłu lotniczego, farmaceutycznego, obrabiarkowego, transportu drogowego, budownictwa i ziemi pod zabudowę, a także bogactw naturalnych kraju — w tym

zwłaszcza złóż ropy pod Morzem Północnym.

Manifest stawia jako jeden z zasadniczych celów walkę z inflacją, ale proponuje się odmienne medium — ścisłą kontrolę cen i subsydia żywnościowe.

W polityce plac laboryści liczą na dobrowolną współpracę Kongresu Związków Zawodowych.

Osobny pakiet propozycji zawiera Manifest w sprawach energii, w tym inicjatywę powołania Międzynarodowej Komisji Energii, wewnątrz kraju m.in. nowy status dla górnictwa węglowego.

Partia Pracy pojawiła się na brytyjskiej scenie politycznej na przełomie XIX i XX stulecia wypierając przed półwieczem na pozycję outsidera starą partię liberalną. Fenomenem politycznym dnia dzisiejszego jest obserwowany renesans partii liberalnej, która hołubi nadzieje na zajęcie pozycji „języka u wagi” w dzisiejszym dwupartyjnym układzie.

Renesans liberałów nie jest bynajmniej przypadkowy. Dzisiejsza szansa — to rezultat polaryzacji brytyjskiej sceny politycznej i niewątpliwie rozczarowania dość znacznej części opinii publicznej do obu głównych partii politycznych.

Liberałowie są partią burżuazyjną i — jak się wydaje — pewna część establishmentu może ją lansować, wobec sceptycznej oceny E. Heatha i jego rząd jako dodatkową przeciwwagę przeciw Labour Party.

Liberałowie głoszą potrzebę „narodowej rekonstrukcji” z uwzględnieniem „powszechnego dobra”. Z uwagi na fakt, że społeczeństwo jest raziące niesprawiedliwie traktowane przy rozdziale przywilejów i nagród materialnych między kapitał i pracę — konieczna jest — według liberałów — nowa polityka bez konfrontacji między klasami. Środkiem jest m. in. rozszerzenie samorządności w warunkach państwa federacyjnego.

Celem polityki liberalnej jest m.in. partnerstwo w gospodarce. Według Manifestu Partii Liberalnej pracownicy powinni stać się członkami swoich firm z wpływem na ich działalność z jednej strony, zaś z drugiej — z wynikającą z tego tytułu odpowiedzialnością. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że liberałowie są zwolennikami nacjonalizacji.

Liberałowie wypowiadają obawy o perspektywę nadmiernej ekspansji, która ich zdaniem zagraża jakości życia. Liberałowie głoszą dalej potrzebę odnowy społecznej, łącząc ją z partycypacją i wolnością jednostki — wolnością od dyskryminacji, chorób i ubóstwa, przy zabezpieczeniu dachu nad głową i perspektywy równego startu życiowego.

Manifest zamyka charakterystyczny na konkluzję, oceniając lansowany program jako „fundamentalny”, ale zarazem „idealistyczny”.

Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii jest — w porównaniu

z organizacjami dominującymi na brytyjskiej scenie politycznej — stosunkowo nieliczna, ale jej głos ma unikalną wartość nonkonformizmu.

Komuniści stawiają sobie trzy cele: porażkę konserwatystów, zwycięstwo Labour Party i powrót do Izby Gmin deputowanych komunistycznych.

Posłowie komunistyczni i duża liczba głosów na komunistów głosi dokument — potrzebne są dla wzmocnienia walki o radykalne zmiany w polityce, niezbędne dla rozwiązania kryzysu, jak również obrony i rozszerzenia demokratycznych praw.

Torysi są rozbijaczami, wrogami demokracji, afiszując się czerwonym straszakiem jako zasłona dymna dla ukrycia swoich zdradzieckich ataków na prawa demokratyczne.

W samym środku kryzysu energetycznego odmówili oni przyznania górnikom godziwej płacy, a nawet negocjowania z nimi, pomimo że żmudna i niebezpieczna praca górników ma żywotne znaczenie dla przyszłości Brytanii.

Wewnątrz kraju ma miejsce eksplozja cen, czynszów i płac pożyczek hipotecznych, redukcja plac realnych, nędzne renty, zdevaluowany funt, najgorszy bilans płatniczy w historii brytyjskiej, kryzys energetyczny, faktyczny upadek systemu szkolnictwa i innych usług społecznych, stagnacja ekonomiczna i masowe bezrobocie.

Oto dno, do którego rząd doprowadził kraj — twierdzą komuniści. Jest to najbardziej złowieszczy, antyrobotniczy rząd od dziesięciu lat.

Torysi — apelują komuniści — muszą być natychmiast usunięci od steru rządów, albowiem są oni groźbą dla narodu brytyjskiego.

Lutowe, kryzysowe wybory — to wyjątkowo wielka niewiadoma, dla bookmacherów faworytami są konserwatyści. Korzystne są też dla nich kolejne ankiety opinii publicznej sporządzane przez różne organizacje: Gallupa, Harrisa, Marplana, Narodowy Ośrodek Sondażu itd. Heath i jego ekipa ma też ogólną przychylność prasy.

Jednakże przedwcześnie ostateczną konkluzję przestrzega wielu londyńskich komentatorów, a ekspert problematyki politycznej, profesor Uniwersytetu Essex — Anthony Kingam powołuje się na doświadczenie praktyczne niedawnych lat. I tak w 1964 roku w sondażach opinii publicznej faworytami byli konserwatyści znajdujący się u steru rządów, a zwycięstwo odnieśli laboryści. W 1970 roku faworyzowani byli laboryści, a przegrali do Heatha i jego „nowych torysów”.

Fortuna kołem się toczy i wszyszy w Londynie fascynują się pytaniem: kto spośród ponad 2100 kandydatów wejdzie na 635 miejsc w Izbie Gmin, kto zostanie szefem nowego rządu — Heath czy Wilson. Odpowiedź na to pytanie przyniesie 1 marca.

z najnowszej historii

PO POWROTCIE DO KRAJU

ZYGUNT KARPIŃSKI

OCZEKUJĄC podczas emigracji radosnej chwili powrotu do kraju — a nigdy nie tracąc nadziei, że — mimo wszystkich przeciwności — dojdzie tego momentu — byłem skłonny widzieć się wjeżdżającym na pokładzie polskiego statku do portu w Gdyni. Widocznie pobyt w zamorskich krajach zarysował mi taki właśnie obraz. Tymczasem warunki nakazywały inną drogę. Z Londynu doleciałem do Pragi, gdzie wieczorem wsiadłem do warszawskiego pociągu.

W banku, mieszczącym się przy ulicy Nowogrodzkiej, dawni współpracownicy z Banku Polskiego powitali mnie z wielką serdecznością, nawet kwiatami. Był to tylko stołeczny oddział NBP, gdyż zarząd i centrala mieściła się jeszcze w Łodzi, skąd dopiero po kilku tygodniach przeniosła się do Warszawy do ocalałych gmachów po Banku Dyskontowym i Banku Zachodnim przy ulicy Fredry, odsłoniętych po zburzeniu pałacu Brühlowskiego, przedwojennej siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Najważniejszym moim wstępnym zadaniem było nawiązanie kontaktu z Edwardem Droźniakiem, prezesem obu istniejących równolegle banków centralnych, to jest przedwojennego Banku Polskiego i utworzonego w styczniu 1945 roku Narodowego Banku Polskiego. Należało z nim skonkretyzować owa rozmowę sprzed pół roku w Savannah, w toku której zapewnili mnie o tym, że po powrocie do kraju znajdę odpowiednie dla siebie stanowisko i zakres pracy. Zaprosił mnie na obiad do „ministerialnej” stolówki, mieszczącej się gdzieś na Pradze, gdzie na razie ulokowały się wszystkie ministerstwa i naczelne władze państwowe. Przy pierożkach z sosem grzybowym (nie wiedziałem, czy skromność posiłku wynika z braku mięsa, czy też z chęci zaprezentowania nowego demokratycznego stylu życia) przedstawił mi

sytuację w bankach. Pierwszy naczelny dyrektor NBP, J. S. Haneman, po niedługim urzędowaniu musiał ustąpić na skutek jakichś niefortunnych transakcji walutowych, stanowisko to zatem wakowało, a w skład zarządu wchodził jedynie Witold Trampczyński i Jerzy Jurkiewicz, obaj niedostatecznie jeszcze obeznani z funkcjami banku emigracyjnego.

W tych warunkach Droźniak zaproponował mi objęcie stanowiska naczelnego dyrektora NBP. Po dwóch zaledwie dniach pobytu w kraju byłem jeszcze całkowicie zdezorientowany co do istniejącej sytuacji, która zresztą była jeszcze zupełnie nieskrystalizowana, jednak kierowany jakimś wewnętrznym instynktem czy imperatywem, nie miałem żadnych wąchań co do tego, że zaoferowanej mi propozycji — choć zaszczepnej — przyjąć nie mogę. A późniejszy rozwój wypadków potwierdził słuszność owego negatywnego stanowiska, bardziej wyuczonego niż wyrozumowanego. Droźniak nalegał i przy spotkaniu następnego dnia ponowił swoją ofertę. Gdy trwałem przy odmowie, godząc się jedynie na objęcie stanowiska jednego z zastępców naczelnego dyrektora (i to z zakresem prowadzenia zagranicznych agend Banku), naczelnym dyrektorem, a następnie prezesem został Witold Trampczyński, który na tym stanowisku pozostał do końca roku 1956. Od 1957 roku na stanowisko to wrócił Edward Droźniak.

Współpraca moja z Trampczyńskim układała się przez pierwsze trzy lata poprawnie, choć nie była bliska. Gdy nadszedł okres nazwany później „okresem błądów i wypażeń”, przestano zawiadamiać mnie o pracach i posiedzeniach zarządu, do udziału w których byłem uprawniony, zmuszając mnie tym postępowaniem do ustąpienia z zarządu Banku.

Choć pod względem formalnym Bank Narodowy nie stał się następ-

Przedstawiamy fragmenty ostatniego rozdziału pasjonującej książki Zygmunta Karpińskiego pt.: „O Wielkopolsce, złocie i dalekich podróżach” wydanej w 1971 roku przez PiW. Ta część wspomnień Autora wiąże się ze sprawami opisanymi w 6 numerze Ż.G. z br. przez Zbigniewa Landaua w artykule „Dlaczego nie nacjonalizowano banków?”.

ca prawnym Banku Polskiego, to w zakresie organizacyjnym i kadrowym korzystał z przedwojennego dorobku Banku Polskiego; między obu instytucjami wytworzyła się pewnego rodzaju faktyczna łączność wyrażająca się przede wszystkim tym, że z około 1600 pracowników Banku Polskiego w roku 1939, stało się w roku 1945 około tysiąca osób do pracy w NBP; prawie wszystkie stanowiska kierownicze w powstających oddziałach NBP były obsadzone przez byłych pracowników Banku Polskiego. A zatem w owych pierwszych latach tworzyli oni trzon organizacyjny NBP, który tylko dzięki nim został dokonany trudny zadanie tworzenia licznych oddziałów bezwzględnie po uwolnieniu poszczególnych dzielnic kraju od okupacji. Niedługo potem zasługi owych przedwojennych pracowników poszły w zapomnienie i bardzo wielu spośród nich wypowiedziało pracę w Banku ze względu na ich rzekomo podejrzana przeszłość polityczną, co w owym czasie było rozpowszechnione również w innych instytucjach. Po zmianach politycznych z października 1956 roku, gdy na stanowisko prezesa — jak wyżej wspominałem — powrócił Droźniak, przeprowadzono akcję (niesłusznie nazwaną „rehabilitacyjną”) i niektórych spośród uprzednio zwolnionych pracowników przyjęto z powrotem do Banku. Jednak popełnione błędy nie można było już naprawić, mimo że w kilka lat potem w znowu zmienionych warunkach politycznych z kompetentnej strony uznano, że „wielkie zdyscyplinowanie, sumiennosc i rzetelnosc oraz chęć twórczej pracy sprawiły, że pracownicy ci wykonywali z powodzeniem zadania stojące przed NBP w pierwszej fazie jego organizacji”, jak to można było wyczytać w „Wiadomościach” NBP nr 6/1960, s. 269.

W nowych warunkach, zadania moje koncentrowały się na dwóch sprawach: uregulowaniu spraw Ban-

ku Polskiego oraz czuwaniu nad właściwym zużyciem uratowanego od tyłu niebezpieczeństw złota. Obie te sprawy były zresztą ściśle ze sobą związane.

Formalny status Banku Polskiego przedstawiał się następująco: Po wyzwoleniu kraju i zanim dyrekcja Banku mogła powrócić z Londynu, minister skarbu zastosował ustawę o majątkach opuszczonych i porzucenych, na jej podstawie powołał zarząd nad Bankiem i jego sprawowanie powierzył trzyosobowemu kolegium w składzie: Witolda Trampczyńskiego jako przedstawiciela NBP, W. Konderskiego z ramienia Ministerstwa Skarbu i Bolesława Oczechowskiego z ramienia Banku Polskiego. Wobec tego, że funkcje instytucji emisyjnej spełniał NBP, a główne aktywa Banku Polskiego znajdowały się za granicą, zakres czynności i odpowiedzialności owego tymczasowego zarządu był niewielki. Toteż gdy w kwietniu 1946 roku przybył do Warszawy naczelny Dyrektor Banku Polskiego, skorzystano z jego krótkiego w kraju pobytu dla odbycia — z udziałem nowo mianowanego prezesa E. Droźniaka — pierwszego po wojnie posiedzenia przedwojennej dyrekcji w składzie trzech jej członków obecnych w kraju, o czym już wyżej wspominałem.

Reaktywowanie przedwojennej dyrekcji spowodowało odwołanie tymczasowego zarządu komisarzycznego i oddanie spraw Banku jego „statutowym władzom”, jak to określiło pismo ministra skarbu. Określenie to mogło się odnosić jednak jedynie do dyrekcji Banku, gdyż jego naczelna władza, to jest Rada Banku, była zdekompletowana. Spośród jej dawnych członków tylko dwóch znajdowało się w kraju (Władysław Fajana i Władysław Demby), inni bądź zmarli (Józef Zychliński), bądź zaginęli z rąk okupanta (Henryk Brun, Mieczysław Chłapowski, Marian Rapacki), bądź przebywali za

granicą: Wiesław Domaniewski, Alfred Falter, Maciszewski, August Zaleski oraz Henryk Strasburger, który — ku niemu zdziwieniu opinii zarówno w kraju, jak i wśród emigracji — przyjął stanowisko pierwszego ambasadora Polski Ludowej w Londynie.

Wobec zmienionego ustroju gospodarczego i politycznego zwołanie walnego zebrania akcjonariuszy celem wybrania — w sposób statutowy przewidziany — nowej Rady Banku nie wchodziło w rachubę. Tak zatem w wytworzonym stanie rzeczy opieka nad sprawami Banku Polskiego spoczywała w rękach dwu osób: moich i Bolesława Oczechowskiego, gdyż spośród przedwojennych członków dyrekcji Nowak i Barański (powołani na stanowisko dyrektora z ramienia Polski w Międzynarodowym Banku Odbudowy i Rozwoju Gospodarczego z siedzibą w Waszyngtonie) pozostali za granicą, a Czernichowski pracował wówczas w Ministerstwie Skarbu.

Zakres spraw krajowych, załatwianych przez kilkunastoosobowe biuro Banku pod kierunkiem Oczechowskiego, był skromny; ograniczał się do stopniowej likwidacji krajowych aktywów Banku, przeprowadzania formalności związanych z przejmowaniem przez Bank Narodowy budynków Banku Polskiego w Warszawie i na prowincji oraz wypłacanie emerytur byłym pracownikom Banku. Ten ostatni obowiązek przestawał po pewnym czasie istnieć na podstawie aktów prawnych, włączających przedwojenne fundusze i świadczenia emerytalne do ogólnopolskiego systemu ubezpieczeń społecznych. Likwidacja odrębnego i osobnego funduszu emerytalnego była dla pracowników Banku dużą stratą, gdyż świadczenia tego funduszu były znacznie wyższe od tych, jakie mógł przyznawać Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Spośród krajowych spraw likwidacyjnych Bank Polski poświęcił szczególne uwagi: w pierwszej kolejności o bilety Banku Polskiego. Do biura Banku nadchodziły bowiem liczne pisma z wnioskami o wymianę biletów tym osobom, które nie przedstawiły ich do wymiany władzom okupacyjnym, licząc na przywrócenie ich wartości po pomyślnym zakończeniu wojny. Toteż formalne uporządkowanie tej sprawy stało się ważnym dla Banku zadaniem, przy którego rozwiązaniu należało uwzględnić następujące okoliczności: bilety

BP zostały pozbawione charakteru prawnego środka płatniczego i wycofane z obiegu przez władze okupacyjne. Mimo wydanego przez te władze nakazu nie wszystkie bilety zostały wówczas przedstawione do wymiany i znaczna ich część pozostała w rękach obywateli polskich.

Zarządzenie władz okupacyjnych o pozbawieniu biletów BP charakteru prawnego środka płatniczego nie znalazło potwierdzenia w ustawodawstwie polskim, gdyż ani dekret o NBP, ani inne akty ustawodawcze nie ustaliły, że bilety BP przestały być prawnym środkiem płatniczym. Niezależnie jednak od tego zagadnienia publiczno-prawnego Bank Polski pozostawał nadal dłużnikiem z tytułu wypuszczonych przez siebie biletów; istniało przeto nadal zagadnienie spłacenia tego zobowiązania, co mogło nastąpić na przykład przy dokonaniu wykupu biletów BP biletami Narodowego Banku Polskiego w stosunku 1:1 lub jakimkolwiek innym. Ministerstwo Skarbu nie przychyliło się jednak do idącego w tym kierunku wniosku Banku, tak iż problem ten mimo moich parokrotnych interwencji nie został uregulowany. Niemożność zaspokojenia uprawnionych — w moim przekonaniu — pretensji posiadaczy biletów BP była dla mnie przykrym zawodem.

Drugą sprawą, mogącą mieć wpływ na sposób przeprowadzenia likwidacji Banku, była rejestracja akcji Banku Dekret z 3 lutego 1947 roku zarządził obowiązkową rejestrację niektórych przedwojennych papierów wartościowych i na tej podstawie Bank przyjmował zgłoszenia posiadaczy akcji. Z zarządzonym postępowaniem łączono nadzieje — w owym okresie uzasadnione — że rejestracja jest wstępnym krokiem dla ustalenia uprawnień posiadaczy poszczególnych kategorii papierów wartościowych. Jednak do tego nie doszło, wbrew przewidywaniom żądane dalsze w tej sprawie akty prawne nie zostały wydane, pracochłonna rejestracja okazała się bezprzedmiotowa i nie zapewniła akcjonariuszom Banku — podobnie jak innym właścicielom przedwojennych papierów wartościowych — wyłączenia obligacji pożyczek państwowych, żadnych uprawnień.

Na marginesie tej sprawy warto zanotować, że w toku rejestracji zgłoszono około 51 tysięcy akcji Banku Polskiego, to jest około 5 procent całości, będących w posiadaniu akcjonariuszy zagranicznych. (c.d.n.)

aktualności

OPOŹNIENIA W DOSTAWACH NASION

Sygnalizowany w poprzednim numerze „Życia” stycyniowy znaczny wzrost dostaw nasion do wiosennej kampanii siewnej (w granicach 42 proc.) nie oznacza jeszcze, że dostawy te zostały w pełni dostosowane do potrzeb wynikających ze spóźnionego przyspieszenia kampanii siewnej. W sumie bowiem od 1 lutego br. zrealizowano tylko 29 proc. dostaw na zaopatrzenie wiosennej kampanii siewnej. Niektóre województwa rozprowadziły przy tym do rolników bardzo niewielką część otrzymanych dostaw zboża: np. kieleckie 9 proc., warszawskie — 10 proc., rzeszowskie — 18 proc., katowickie — 19 proc. i lubelskie 20 proc.

Przyspieszenie dostaw i rozprowadzenie nasion na wiosenną kampanię siewną powinno się więc obecnie znaleźć w centrum uwagi gminnych spółdzielni. (Sb)

DOSTAWY NAWOZÓW

Wzrost dostaw nawozów sztucznych pod tegoroczne zbiory (od 1 lipca 1973 r. do końca stycznia 1974 r.) wyniósł ok. 7 proc. i był znacznie niższy od tempa wzrostu sprzedaży, które wzrosło o 19 proc. W związku z tym na koniec stycznia nastąpił znaczny spadek zapasów nawozów sztucznych (w granicach 22 proc.), wskazujący na możliwość wystąpienia na niektórych terenach braków zaopatrzenia.

Szczególnie wysokie wzrosty sprzedaży nawozów przy relatywnie niskim wzroście dostaw zanotowano zwłaszcza w woj. łódzkim, warszawskim, zielonogórskim, bydgoskim i gdańskim. (Sb)

SPADEK ZAPASÓW PASZ PRZEMYSŁOWYCH

Stycyniowy wzrost sprzedaży pasz przemysłowych (o ok. 10 proc. w porównaniu ze styczniem ub.r.) doprowadził do znacznego spadku ich zapasów na początku lutego br. (w granicach 34 proc. poniżej poziomu z ub.r.). Szczególnie niskie w stosunku do sprzedaży zapasy pasz w lutym br. sygnalizowano w woj. białostockim, olsztyńskim, opolskim, poznańskim, szczecińskim i wrocławskim.

Uzupełnienie stanu zapasów pasz na terenach, gdzie one nie zapew-

nialią ciągłości zaopatrzenia, jest więc obecnie sprawą bardzo pilną. (Sb)

OPOŹNIENIA REMONTÓW CIĄGNIKÓW

Spodziewana wczesna wiosna wskazuje na potrzebę przyspieszenia remontów ciągników. Okazuje się tymczasem, że w styczniu zakłady naprawcze wyremontowały tylko 35 proc. ciągników otrzymanych do naprawy, tj. o ok. 18 proc. mniej niż w styczniu ub.r. Największe ilości ciągników oczekujących na naprawę na początku lutego br. zanotowano w przedsiębiorstwach mechanicznych rolnictwa w woj. koszalińskim (ok. 800), szczecińskim (ponad 400) oraz w woj. bydgoskim, gdańskim, wrocławskim i zielonogórskim (po ponad 200). (Sb)

DYSPROPORCJE WZROSTU SKUPU JAJ

Poprawa warunków skupu jaj pozwoliła na zwiększenie jego rozmiarów w styczniu br. 9 proc. powyżej stycznia ub.r. Postęp ten został jednak osiągnięty dzięki relatywnie znacznemu wzrostowi skupu w woj. bydgoskim, krakowskim, opolskim, poznańskim, wrocławskim i zielonogórskim. Spadł natomiast znacznie skup jaj w woj. katowickim, łódzkim i białostockim (o ponad 10 proc.).

Okazuje się więc, że nie w całym kraju nastąpiło jeszcze odpowiednie ożywienie zainteresowania hodowlą kur nośnych. (Sb)

WYSOKA DYNAMIKA SPRZEDAŻY

Osiągnięte w styczniu br. tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów (ponad 13 proc.) było znacznie wyższe niż w planie rocznym (9,5 proc.). Zdecydował o tym wzrost sprzedaży przedsiębiorstw handlu detalicznego (ponad 14 proc.), a zwłaszcza wzrost sprzedaży towarów nieżywnościowych (o ok. 16 proc.). Słabszy był wzrost sprzedaży artykułów żywnościowych (o ok. 12 proc.) i wzrost sprzedaży w gastronomii (8 proc.).

Tęgo typu szybkie tempo wzrostu sprzedaży artykułów nieżywnościowych niż żywnościowych jest jednak zjawiskiem typowym na początku roku. W styczniu ub.r. różnica ta była jeszcze większa (ponad 6 punktów wobec 4 punktów w br.).

W świetle danych za styczeń br. potrzebne jest więc przyspieszenie dostaw zarówno artykułów żywnościowych, jak i nieżywnościowych. (Sb)

DOSTAWY NA RYNEK

Osiągniętemu w styczniu br. szybszemu od planowanego na br. tempu wzrostu sprzedaży detalicznej (ponad 13 proc. wobec 9,5 proc. w planie rocznym) nie towarzyszyło odpowiednie przyspieszenie dostaw towarów z przemysłu do handlu. Zaawansowanie planu dostaw na 1 kw. br. w styczniu br. w wielu przypadkach było niższe niż to wynika z upływu czasu. Dotyczyło to m.in. sprzętu elektrycznego, naczyń kuchennych, grzejników, umywalk ceramicznych, proszków do prania, mydła toaletowego i szkła stołowego. (Sb)

TENDENCJA WZROSTU ZAPASÓW

Podsumowanie wyników 1973 r. wskazuje, że w okresie tym nastąpił większy wzrost zapasów niż do niedawna szacowano. Na koniec grudnia 1973 r. dysponowaliśmy bowiem zapasami o 12 proc. wyższymi niż przed rokiem. Nie upoważnia to jednak jeszcze do wniosku, że odpowiednio korzystniejsza jest sytuacja zaopatrzeniowa. W przemyśle bowiem, jeśli wylaminuje się zapasy przemysłowych rolnospożywczych, okaże się, że zapasy materiałów wzrosły tylko o 7,8 proc. Szczególnie mały wzrost zapasów materiałów ma miejsce w przemyśle ciężkim (4,9 proc.) i chemicznym (5,2 proc.), a w reszcie leśnictwa i przemysłu drzewnego zanotowano nawet spadek zapasów materiałów. Relatywnie niski jest też wzrost zapasów towarów rynkowych w handlu (6,7 proc.).

Wydatniejsze wzrosty zapasów dotyczą na ogół produkcji w toku (o 20 proc. co jest uzasadnione uruchamianiem nowych zakładów) oraz wyrobów gotowych (o ponad 11 proc.) i towarów w handlu zagranicznym (o 64 proc.).

Dane te mogą wskazywać, że zbyt słaby jest wzrost zapasów materiałów przy równoczesnym gromadzeniu się wyrobów gotowych i towarów, które nie znajdują zastosowania w gospodarce. Ponownie więc wskazane okazuje się podjęcie działań zmierzających do weryfikacji i dostosowania produkcji do potrzeb gospodarki. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

BIURO POLITYCZNE KC PZPR

rozpatrzyło rządowy program rozwoju przemysłu meblarskiego oraz program produkcji płyt wiórowych i tarcz elementów przeznaczonych na lata 1974—1980. Stały wzrost liczby oddawanych do użytku mieszkań oraz zwiększające się dochody ludności powodują, że zapotrzebowanie na meble wyprzedza aktualne możliwości produkcyjne. Biuro Polityczne zaleciło przyjęcie optymalnych założeń w dziedzinie produkcji płyt wiórowych zabezpieczających pełne pokrycie potrzeb kraju i likwidację importu. Biuro Polityczne zaleciło rządowi dalsze uproszczenie obowiązujących przy zakupie formalności oraz rozważenie kroków mających na celu ułatwienie nabywania mieszkań. Biuro Polityczne postanowiło powołać Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Centralnym PZPR. Zorganizowanie Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu oraz kierowanie jego działalnością powierzono sekretarzowi Komitetu Centralnego A. Werblanowi.

POSIEDZENIE RADY MINISTRÓW z udziałem wojewodów i prezydentów miast wydziałowych oceniło realizację zadań NPSG w styczniu i w pierwszych tygodniach lutego. W związku z tym podjęto szereg operatywnych decyzji i postanowień celem zwiększenia produkcji przemysłowej i rolniczej przeznaczonych na rynek i na eksport, usług dla ludności, a także do obniżenia kosztów materiałowych oraz wzrostu wydajności pracy i poprawy efektywności handlu zagranicznego.

PREZES RADY MINISTRÓW odwołał Józefa Pińkowskiego ze stanowiska pierwszego zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, w związku z jego wyborem na stanowisko sekretarza Komitetu Centralnego PZPR.

SESAJA RADY NARODOWEJ W KRAKOWIE UCHWAŁIŁA PLAN SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO ROZWOJU MIASTA ORAZ BUDŻET NA BIEŻĄCY ROK. Tegoroczna wartość produkcji krakowskiego przemysłu przekroczy 87 mld złotych i będzie wyższa o 11,8 proc. od ubiegłorocznej. Nastąpi o ponad 15 proc. wzrost budownictwa mieszkaniowego; oddanych zostanie do użytku 7,2 tys. mieszkań.

W Warszawie kursuje ok. 4 tys. taksówek. Ok. 1000 z nich należy do MPK, pozostałe stanowią własność prywatną. W BIEŻ. ROKU OK. 400 TAKSÓWEK OTRZYMA RADIOTELEFONY, natomiast w przyszłym roku liczba ich wzrośnie do 1000.

za granicą

WIRTSCHAFTSDIENST (nr 1) charakteryzuje problematykę kryzysu naftowego, dochodząc do wniosku, że na dalszą metę taki kryzys był nieunikniony i że porzucenie w takich warunkach węgla było lekomyślnością. Następnie artykuł formułuje doraźny program aktywizacji wydobycia i eksploatacji węgla w NRF, wymieniając pośród koniecznych posunięć hydrogenerację i gazyfikację węgla. Na dalszą metę program proponuje rozwój energii jądrowej i stwierdza, że jego realizacja będzie wymagała w ciągu najbliższych 10—11 lat 70—80 mld DM.

GFPEC obliczył, że przy wzroście w dalszym ciągu rocznego zużycia nafty w obecnym tempie, jej konsumpcja w roku 1985 wyniosłaby ok. 4,2 mld ton, a w r. 2000 ok. 10 mld ton. Oznacza to, że do r. 2000 zasoby ropy naftowej musiałby osiągnąć 140 mld ton. Jednakże zasoby na Środkowym Wschodzie ocenia się na maksimum 90 mld ton. Nawet gdyby dostępne zasoby światowej ropy naftowej wrażliły rocznie o 5 proc., a zużycie jej o 6 proc., to wówczas zasoby starczyłyby w każdym razie jeszcze tylko na 25 lat. Jeśli jednak zużycie wzrastać będzie o 6 proc., a nowo odkrywano zasoby jedynie o 4 proc., to źródła zostaną wyczerpane już po 17 latach.

Londyński FINANCIAL TIMES (1.2.br.) pisze, że — zdaniem jednego z czołowych przedstawicieli handlu NRD — brytyjski eksport do tego kraju mógłby w tym roku ulec zwiększeniu o ponad 25 proc. Warunkiem takiego zwiększenia eksportu jest jednak jego przyzyskanie się do zwiększenia zdolności eksportowej NRD.

Perspektywy radziecko-amerykańskiego handlu pozytywnie ocenia „New York Times”. Zdecydowa-

BUDOWA UNIKALNYCH STATKÓW „drugiej generacji” przeznaczonych do przewozu chemikaliów ruszyła w Stoczni Szczecińskiej. Całą serię tych statków zamówił armator norweski. Podejmując budowę tego typu jednostek, szczecińska stocznia wchodzi do światowej czołówki w przemyśle okrętowym. Statki te bowiem należą do najbardziej nowoczesnych w świecie. Termin wodowania pierwszego statku — 15 września bież. roku.

PLENUM KW PZPR W LUBLINIE poświęcono obchodom XXX-lecia Polski Ludowej w tym województwie oraz ocenie realizacji wyciecznych VII Plenum KC PZPR w sprawie wychowania młodzieży. Podjęta na plenum uchwała nakłada na organizację partyjne zadania dalszej intensyfikacji działań wychowawczych w środowisku młodzieżowym. **UMACNIENIE BEZPIECZEŃSTWA, PORZĄDKU PUBLICZNEGO I DISCYPLINY SPOŁECZNEJ**. TO TEMATY PLENUM KW, które obradowało w Katowicach. Nakreślono dalsze zadania w tych dziedzinach dla wszystkich ogniw wojewódzkiej organizacji partyjnej. **PLENUM WARSZAWSKIEGO KW** wytyczyło zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w rozwoju społeczno-gospodarczym Mazowsza w jubileuszowym roku XXX-lecia Polski Ludowej.

SZYBKO ROŚNIE FLOTA POLSKIEJ ŻEGLUGI MORSKIEJ. Armator, który aktualnie dysponuje 107 jednostkami o łącznej nośności 1400 tys. DWT wzbogaci się w br. o 16 kolejnych statków. Będą to przeważnie nowoczesne masowce, wśród których znajdują się statki powyżej 100 tys. DWT, 50-tysięczniki i 38-tysięczniki. Tym samym ogólna nośność floty szczecińskiej armatora przekroczy pod koniec bież. roku — 2 mln DWT.

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE WOJ. KOSZALIŃSKIEGO CORAZ SZERZĘJĄ KORZYSTAJĄ Z USŁUG SAMOLOTÓW. Kilkanaście popularnych „Antków” i „Gawronów” intensywnie nawozi oziminy, zboża jare, pastwiska i łąki. Ich usługi są szczególnie cenne obecnie, ponieważ rozmokła ziemia utrudnia rozsiel nawozów przy pomocy maszyn.

ZNAKOMICIE ZDAŁA EGZAMIN PIERWSZA PARTIA KOMBAINOWYCH ZIEMIACZAN wyprodukowanych w strzeleckim „Agromet”. W ub. roku na pola całego kraju trafiło 229 tego rodzaju maszyn; w 1974 r. „Agromet” zamierza dostarczyć 1 000 kombajnów, a w przyszłym roku na pola trafi partia dalszych 2 tys. maszyn. Docelowo strzelecko-brzeski kombinat będzie wytwarzał 5 tys. kombajnów rocznie.

Korzystając ze sprzyjającej pogody **ZAŁOGI SPECJALISTYCZNYCH PRZEDSIĘBIORSTW „ODRA-I” I „ODRA-II”** ROZPOCZĘŁY

ROBOTY HYDROTECHNICZNE ZWIĄZANE Z PORZĄDKOWANIEM ODRY. W bież. roku nakłady inwestycyjne — łącznie z remontami śluz, jazów awanportów, itd., przeznaczone na ten cel są niemal dwukrotnie wyższe niż w ub. roku i wynoszą ponad 400 mln złotych.

KROŚNIEŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO „KROŚNO EN” POWAŻNIE ZWIEKSZAJĄ PRODUKCJĘ EKSPORTOWĄ. W bież. roku sprzedażą za granicę 5,5 mln metrów bież., tkanin lnianych, głównie w postaci bielejny pościelowej. W porównaniu z ub. rokiem eksport zwiększył się o półtora miliona metrów tkanin. Znamy w tym czasie wysłał krośnieńscy włókniarze do USA i Japonii, gdzie polski len cieszy się dużą popularnością.

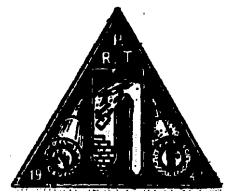
W warszawskich Spółdzielniach Mieszkaniowych oraz w wydziałach spraw lokalowych urzędów dzielnicowych wywieszone są **LISTY TEGOROCZNYCH PRZYDZIAŁÓW MIESZKAN**. Do nowych lokali wprowadzi się w bież. roku 19 700 rodzin, a więc dwa razy więcej niż w 1971 r. W pierwszym rzędzie zrealizowane zostaną wszystkie zaległe zobowiązania spółdzielczości wobec tych członków, którzy mieli otrzymać mieszkania w ciągu ostatnich 3 lat.

Żałogi kolejarskie katowickiego okręgu wyekspediowały do innych regionów kraju **REKORDOWĄ LICZBĘ 332 POCIĄGÓW TOWAROWYCH W CIĄGU JEDNEJ DOBY**. Tym samym ustalili swój najlepszy dotychczasowy rezultat.

BIEŻ ROK ZWIEKSZYŁ STAN POSIADANIA ŁÓDZI O OKOŁO 31 TYS. NOWYCH IZB. Łącznie w bież. 5-letce miastu przybędzie 150 tys. izb. Tym samym udział nowego budownictwa w zasobach mieszkaniowych Łodzi wzrośnie do około 60 proc.

W Krakowie realizuje się **KOMPLEKSOVY PROGRAM BUDOWY SZPITALI**. Już w 6 powiatach pracują nowe budowane szpitale. Kontynuuje się prace przy budowie dwóch następnych w Limanowej i Brzesku oraz trwa rozbudowa szpitala w Wadowicach. Jeszcze w tym roku w Chrzanowie, Miechowie, Suchej Beskidzkiej, Tarnowie i w Wieliczce.

Na wiosnę bież. roku na polach rolników gospodarujących indywidualnie pracować będą 423 CIAGNIKI „URSUS-330” WYŁOSOWANE PRZEZ WŁAŚCICIELI KSIĄŻECZEK SOP promiowanymi tymi maszynami. W szóstym już z kolei losowaniu, które odbyło się w Warszawie i innych miastach województwa łódzkiego wylosowali się o dalszych 95 traktorów. Otrzymali je jako premię dla oszczędnych. Najwięcej zwolenników tej formy oszczędzania znajduje się w woj. lubelskim, na Kielecczyźnie i w woj. rzeszowskim.



Przedsiębiorstwo Robót Termoizolacyjnych „TERMOIZOLACJA”

Zabrze, ul. Padlewskiego Nr 6

sprzeda

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym następujące materiały:

● części zamienne do ciągnika „Ursus” jak korpus głowicy lewej i prawej, wtryskiwacz 265 „Ursus”, tarcza sprzęgła i inne.

● stal narzędziową 1400 kg

● nitę czarną 4x6 mm — w ilości 1195 kg

— listwy podłogowe — w ilości 2500 m

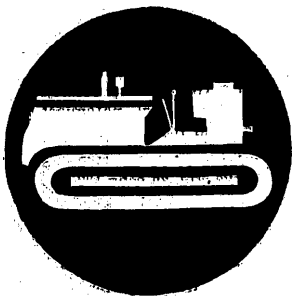
— buty gumowe długie damskie w rozmiarach od 35-37 55 par

— hydrotor o pojemności 300 l na 5 atm. wraz z pompą

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udzieli Dział Gospodarki Materia-

łowej przedsiębiorstwa, adres j.w. telefon 71-40-21 wewn. 27

KK-12-4



TRIUMFALNY POWRÓT GNIAZDKA

W dawnych, acz nie tak zupełnie dawnych czasach, kiedy jeszcze nie straszono nas krzyżem energetycznym i ludzie tylko patrzyli, co by tu skonstruować, czyli zebrać wymyślone różne gadzety. Ktoś wymyślił urządzenie dla sybarytów: przyszedł do zdalnego sterowania kontrastem, jasnością i siłą głosu w telewizorach.

Leży sobie człowiek wygodnie na łóżku, kręci gałką a nawet może sobie całkiem wyłączyć wizję lub fonie,

jeśli mu się akurat nie podoba buzia глядzącego na ekranie faceta. Jednym słowem to jest wygoda.

Urządzenie podłączone jest do gniazdka z tyłu telewizora. Ponieważ nie jesteśmy tak rozpustni jak

inne nacje, nie produkujemy tych wymyślnych urządzeń. Jednak nasze telewizory mają owe gniazda. Pewien mądry racjonalizator zgłosił więc przed kilku laty oszczędnościowy projekt: zlikwidować zbędne gniazda. Ma to rozwiązanie dodatkowe uzasadnienie: nowoczesne telewizory mają automatyczną regulację jasności i kontrastu, więc zdalna regulacja nie jest już tak potrzebna.

Racjonalizator wziął pieniądze, pomysł wdrożono. Atoli łatwo jest stwierdzić, że telewizory sprzedawane obecnie w sklepach Zurtu znów mają inkryminowane gniazdo. Czy-

telnik nie zdziwi się zapewne, jeśli dowiedzie się, że mimo „triumfalnego powrotu gniazdek”, nie ukazały się w sprzedaży przynależne im urządzenia.

Ciekawe kto wziął pieniądze za pomysły racjonalizatorskie pt.: ponowne wprowadzenie gniazdek do zdalnego sterowania.

Niniejszym Askar zgłasza projekt kolejnych: likwidację wspomnianych gniazdek. Honorarium za wynalazek proszę przysłać na adres redakcji.

Proponuję też rozwiązanie drugie. Telewizory mają gniazda do podłączenia słuchawek. W sprzedaży są

słuchawki - ale tylko stereofoniczne, kosztujące ponad 400 złotych. Ponieważ nie mamy stereofonicznych telewizorów jest to rozwiązanie wyraźnie przyszościowe. Wyjdźmy więc dalej w przyszłość i sprzedawajmy tylko słuchawki kwadrofoniczne (jeżeli takowe istnieją). Będą przynajmniej dwa razy droższe, a klient chętnie zapłaci za taką super-nowoczesność.

Liczę na pozytywne załatwienie moich wniosków.

Kreślę się z poważaniem.

ASKAR

Żywocik gospodarczy

● Robotnicy mieszkający w hotelu podległym Dyrekcji Zakładu Realizacji Inwestycji Cementowni „Młogoszcz” napisali list do redakcji „Słowa Ludu”, skarżąc się, że w ich hotelu temperatura pomieszczeń wynosi na ogół 10 st. C, więc jest im zimno. Dyrektor inż. Jan Dobosz odpisał, że informacja jakoby temperatura w hotelu wynosiła 10 st. jest nieprawdziwa. W wyjaśnieniu jest dalsze zdanie: „Kotłownia pracuje prawidłowo i nawet awaria kotła nie wpływa na utrzymanie właściwej temperatury w pomieszczeniach mieszkalnych.” Wydaje nam się — choć to pewno czepiaństwo — że kotłownia, w której są awarie nie pracuje prawidłowo, że zepsucie się systemu ogrzewania musi mieć wpływ na temperaturę pomieszczeń ogrzewanych i że skoro awaria, co oczywiście, nie wpływa na utrzymanie właściwej temperatury — no to temperatura jest niewłaściwa. Mimo więc, że wyjaśnienie dyrektora zawiera wewnętrzne sprzeczności i każde zdanie przeczy logice — redakcja „Słowa Ludu” dała komentarz: „List pisali robotnicy zamieszkali w hotelu. Skoro jest im ciepło — jak za-

pewnością dyrektor — to sprawę uważamy za załatwioną.” Dyrektor w ogóle bowiem nie lepiej i zawsze może za swojego człowieka powiedzieć czy mu zimno, czy mu ciepło, czy mu smutno, czy mu wesoło.

● Czytelnik „Wieczoru Wrocławia” za 680 zł kupił śmiejącą się lalkę, ale po miesiącu było jej już nie do śmiechu, zacięła się w smutku i nikt nie potrafił jej zreperować. Nabywca złożył więc reklamację w sklepie, twierdząc, że za 680 zł lalka powinna śmiać się dłużej, niż miesiąc. Hurtownia zabawek orzekła, że smutek lalki już po miesiącu jest w tym wypadku uzasadniony, gdyż czytamy: „lala zbyt często się śmiała”.

● Ostrzegamy, że wiele inwestycji lada dzień stanie, gdyż ob. Konstanty K. zam. przy ul. Garbarskiej w Białymostku ma nerwową sytuację. Zakład produkcyjny „Prefabrykaty” rozesał odbiorcom telefon domowy ob. K. jako własny. Ponieważ ob. K. nie ma już zdrowia tłumaczyć, że to omyłka, a także ponieważ w ogóle nie lubi odmawiać — dla świętego

spokoju wszystkim obiecuje natychmiastowe dostawy prefabrykatów. Ostrzegamy! Ktokolwiek pożąda dostaw artykułów deficytowych i przez telefon od razu słyszy „tak, natychmiast” — istnieje prawdopodobieństwo, że jest połączony z ob. Konstantym K.

● Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Koszalinie poleca na łamach miejscowej gazety wysmienite mleko „bez podstoju tłuszczu” (...), „mleko wyborowe, 32 proc. w rękawie ...” Dotychczas ludzie mieli mleko, zależnie od pici, tylko pod wąsem lub w piersiach.

● Dziennik „Wieczór” oznajmia, że roboty budowlane na katowickim dworcu zostały całkowicie spartaczzone. Ponieważ jednak krytyka powinna być konstruktywna — twierdzi „Wieczór” — gazeta, w poszukiwaniu środków zaradczych pisze: „Kiedyś kot napaskudził w mieszkaniu wtyka mu się nos w to co zrobił (...). Gdy ktoś fatalnie sknoci robotę — poważną robotę — też by trzeba mu zaaplikować coś w tym rodzaju”. U nas niestety wszystkiemu jest wi-

nien nadmiernie rozwinięty społeczny podział pracy, który powoduje, że jedni knocą robotę, a inni wtykają nos w dworzec.

● „Jak mu podziękować?” — pyta ob. Zdzisław Gudarowski, który przybył wstrząśnięty do „Gazety Robotniczej”, aby opowiedzieć, że zepsuł mu się samochód własny marki „Syrena”. W stacji Diagnostycznej Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego, gdzie wóz dotyczył odmówiono tego dnia reperacji, mówiąc, że co prawda wykonują usługi dla ludności, ale nie dzisiaj, bo mają za dużo roboty. Wtedy usłyszał to jakiś pan ubrany w wizytowe ubranie, zakasał wizytowe rękawy, wziął się do roboty i po dwóch godzinach „syrenka” była o.k. Elegancki pan nie przyjął zapłaty. Wtedy p. Zdzisław Gudarowski począł pytać ludzi kto zacy i dowiedział się, że zaczął być samym dyrektorem. Pobiegł więc co tchu do redakcji gazety.

● Do długopisu „Zenith” dołączony jest prospekt zawierający informację: „Wkład „Zenith” typu P 1,0

przystosowany jest do pisania normalnego”. Autorzy utworów awangardowych zechcą uprzejmie rozrzeć się za innym narzędziem pracy.

● Pani Nina Kracherowa, rekomenduje w „Trybunie Opolskiej” medallions au cognac czyli kawałki ciocięcy w płonącym koniakku. „Płonące medallionski stanowią mogą smaczne i romantyczne antree do wieczoru sam na sam z najbardziej zagorzałym antyfeministą. Nie wiem tylko czy palą się inne koniaki jak francuskie...” Także nie wiemy, ale używanie jako paliwa tańszych koniaków wydaje nam się poniżej ambicji ludności Opolszczyzny. Upodobanie do francuszczyzny znajdujemy także w dodatku reklamowym do katowickiego dziennika „Wieczór”, gdzie zawiadomienie o tym, iż do „Delikatessów” zrucono francuskie torty kaskasnowe, morelowe, migdałowe i inne zaczyna się od inwokacji: „O słodka Francjo! — gromko wołali dzielni rycerze Karola Wielkiego zagrzewając się nawzajem do walki z przewrotnymi Saracenami, co tak pięknie upamiętniła średniowieczna

„Pieśń o Rolandzie...” itd. Z powyższego wynika, że niedobrze jest także wtedy, kiedy w prasie pisują ludzie nadmiernie obcy i wykształceni, bo wówczas, nasze środki przekazu stają się ciut pretensjonalne.

● W „Gazecie Białostockiej” Stefan Krak zamieścił reportaż o jakichś dwóch paniach leżących autoramentu i ich znajomym, którzy okradali cudzoziemców, budujących zakłady mięsne w Elku. Jedną z bohaterek, Alicję P. wraz ze znajomym włamują się przy użyciu śrubokrętu do przyczepty campingowej duńskiego robotnika, skąd kradną dobra, wartości 274 dol. Oto opis: „Weszły do środka. Zapachniało im „czarem Zachodu”. Ot wyciągnąć rękę i zabrać: radiomagnetofon japońskiej marki „nivo”, dwanaście puszek coca-coli, pół puszki herbaty, osiem kaset magnetofonowych, brezentową torbę.” Uważamy, że zachodnim specjalistom należy zakazać wwożenia do Polski herbaty i torb z brezentu, gdyż one zatrują ideowe morale naszego półświatka, powodując nadmierne oczarowanie Zachodem i kolosalne wynikię stąd kompleksy.

na rynku

PRZYSTAWKA ZAMIAT ZGRZEWARKI

W związku z informacją „zgrzewarka” zamieszczoną w bloku „na rynku” w nr 3 „Z. G.”, otrzymaliśmy od zastępcy dyrektora Państwowego Ośrodka Maszynowego z Lubaszczu inż. WŁ. KWADRANS list o następującej treści:

„...pragniemy poinformować, że produkcję przystawek do żelazek C-28, która w zupełności spełnia funkcję zgrzewarki do folii opisanej przez „Z.G.” prowadzi już od roku Państwowy Ośrodek Maszynowy z Lubaszczu. Wyprodukowaliśmy już i sprzedaliśmy 1500 tych przystawek, a w trakcie produkcji jest następne 2000 sztuk.

Nasza przystawka pozwala wykonać normalne żelazko, które znajduje się w każdym domu. Jest niezwykle prosta w obsłudze i niezawodna w działaniu. Cena przystawki wraz z potrzebnym płótnem telefonowym została zatwierdzona przez WKi i wynosi 200 zł.

Żdziwi nas, że sklep ogrodniczy reklamuje tylko zgrzewarki produkcji

Spółdzielni Inwalidów z Częstochowy, które często się przepalają a ich naprawa jest bardzo kłopotliwa...”

Otrzymałmy wraz z listem przystawkę i instrukcję obsługi. Urządzenie jest po prostu płaskownikiem aluminiowym o długości żelazka. Z przodu i tyłu umieszczone są śrubki do umocowania przystawki na żelazku. Rzeczywiście, sprawa prosta.

Przy okazji — chwając inwencję POM — informujemy, że zgrzewane powierzchnie należy dokładnie czyścić „tri” lub papierem ściernym. Termoregulator żelazka najlepiej nastawić w położenie „bawełna” lub „len”.

Ceny nie komentujemy, wspominając tylko, że jest wyższa od ceny zwykłego żelazka.

W „CENTRUM” ...WIOSNA

Domy Towarowe „Centrum” w Warszawie — wobec wyjątkowo ciepłej i słonecznej pogody w lutym — postanowiły przypisać rozpoczenie sezonu wiosennego o dwa tygodnie. Wiosna w „Centrum” rozpoczęła się już 16 lutego.

Oglądając stoiska natrafiliśmy na dość dużą porcję odkryć, które po raz pierwszy prezentowane były na po-

znańskiej: ekspozycji „TAKON 73”. Warto więc pochwalić zarówno handlowców jak i producentów za tak szybkie (jak na „nasze „obyczaje”) dostarczenie na rynek modnych nowości.

Spójrmy zainteresowaniem klientów cieszyć się „stoisko dla długi”, w którym przygotowano 3 tysiące par spodni z nie zakończonymi dołem. Osoby wyjątkowo wysokie będą mogły w „Centrum” kupić takie spodnie, na miejscu pójść „do miary” i za 2-3 dni zgłosić się po odbiór spodni, które krawcy „Centrum” wykonają bezpłatnie.

Dyrekcja „Centrum” zapowiedziała, iż od 1 kwietnia rozpocznie sprzedaż czteroczęściowych ubiorów młodzieżowych z tkaniny „sten”. Ubiory te podyję się wykonać ZPO z Bytomia. Firma ta dostarczy również do „Centrum” 15 tysięcy marynarek klubowych (nowe wzory), marynarki letnie z cienkiej tkaniny wełnianej oraz letnie marynarki z tkanin syntetycznych na półpodszewkach.

Wymienimy kilka wiosennych atrakcji, które już można kupić w „Centrum”: komplety „Concord” z welwetu drobnopropakowanego i arizony — za 495 zł; komplety „Hawaj” ti. rozczepiane spodnie z bluzą typu „Battle-dress” z płótna żaglowego — 620 zł; komplety „Schaddock” — 350 zł; spodnie „Banan” ze sztruku, teksasu o kroju spiral-

nym, komponowane z tkanin o kilkukrotnym odcięciu...

OLIWKI ZA ZŁOTÓWKI

Dotychczas oliwki można było kupić za dolary w sklepach PKO. Od końca ub. roku pokazały się w sprzedaży oliwki konserwowe (produkcji Śląskich Zakładów Koncentratów Spożywczych w Wodzisławiu Śl.) w cenie 25 zł za 200 g (100 g oliwek, 100 g zalewy).

Ocena „Opinii” wypadła dobrze, z tym, że zalecono zróżnicowanie opakowań. O ile jakość oceniono pozytywnie, to sporo było kontrowersji, co do celowości sprowadzania z Grecji tego „delikatessu”. Po prostu konsument w Polsce nie znał szerzej tego specjału i kupowano go przez ciekawość, by potem stwierdzić, że nikomu to nie smakuje.

Warto byłoby pomyśleć — na przyszłość — by przy sprowadzaniu tego typu artykułów (oliwki, kalmary, ośmiornice itp.) równoległe z ukazaniem się w sklepach, informowanie kupujących do czego można używać oliwek, jak przyrządzać, z czym podawać itd.

Oto kilka zastosowań (sprawdzaliśmy): 1) jako zakąska do koniaków — na wykalacze wkładamy oliwkę do kieliszka, 2) dekoracja kanapek, 3) korki z serem żółtym, 4) oliwki faszerowane — w środku masa jajkowa, pasta śledziowa lub mielone orzechy.

ANCO-MATIO

W warszawskim sklepie PZMot (róg Marszałkowskiej i Sienkiewicza) można kupić — nowosć — dobrej klasy wycieraczki samochodowe: ANCO-MATIO.

Części metalowe wykonane są ze stali nierdzewnej, specjalnie matowanej — nie dające odbłyśków. Specjalny kształt gumki uniemożliwia odrywanie się wycieraczki od szyby gdy samochód jedzie z dużą szybkością. Nie wymagają więc zakładania dodatkowych skrzydełek doiskowych.

RADIO — EKSPONAT

Pani Krystyna NABIAŁCZYK (Łódź, ul. Dolina Kościeliska 1) przysłała do nas rozpaczyli list:

„Wolałm o ratunek! W 1972 roku nabyłam w salonie radio — telefonowym radiodiodniernik typu „FAGOT” za 2400 złotych — produkcji

„Diory”. Radio pierwszej jakości, a jakże! Leczę. jako eksponat. Do dnia dzisiejszego nie chce wydać z siebie głosu. Nosiłam ciągle do punktu naprawczego, po upływie gwarancji powiedziano mi dopiero, że posiada ono wadę fabryczną — zapłaciłam wtedy 101,50 zł. Skierowałam się w końcu do głównego sprawcy czyli Dzierżoniowskich Zakładów Radiowych, gdzie postanowiono mi radio naprawić. I proszę sobie wyobrazić, sam producent nie potrafił usunąć błędów. Po fabrycznej naprawie (zapłaciłam 228 zł) „FAGOT” milczał jak zaklęty.

Na ponowny wydatek nie będę mogła się zdobyć. Złocił mnie dodatkowo, że do marca br. muszę jeszcze spłacać raty za ten bezużyteczny eksponat. Diabli mnie biorą, że muszę opłacać z własnej kieszeni partactwo producenta. Czy tak powinno być?”

Sądźmy, że kolejny list od p. Nabiałczyk, zawierając będzie krótką informację o szybkim załatwieniu sprawy. Jest oczywiście bowiem, że sklep, w którym kułita ten bubel powinien już dawno wymienić radiodiodniernik!

giełda samochodowa

W niedzielę 24.II.1974 r. na giełdzie samochodowej w Warszawie proponowano:

SYRENE 104, rok produkcji 1966, za cenę 40 tys. zł, a także z 1969 roku, po 54 tys. km, za 48 tys. zł, z 1971 roku, po 24 tys. km, za 63 tys. zł. Nową SYRENE 105 proponowano za 68 tys. zł.

WARSZAWĘ 223 rok produkcji 1972, po przebiegu ok. 45 tys. km, za cenę 84—110 tys. zł.

WARSZAWĘ combi, rok produkcji 1969, za cenę 85 tys. zł.

TRABANTA 601, rok produkcji 1971, po przebiegu 70 tys. km, za cenę

70 tys. zł, oraz z 1972 roku na 78 tys. zł.

TRABANTA combi, rok produkcji 1973, po przebiegu 5 tys. km za cenę 100 tys. zł.

SKODĘ 1000 MB, rok produkcji 1968, za cenę 78 tys. zł, oraz z 1969 roku po 45 tys. km, za 83 tys. zł.

SKODĘ S-100, rok produkcji 1974, za cenę 145 tys. zł, z 1973 r. za cenę 140 tys. zł.

WARTBURGA De luxe, rok produkcji 1968, po przebiegu 65 tys. km, za cenę 117 tys. zł, a także z 1971 roku po 39 tys. km za 125 tys. zł i z 1972 roku za 135 tys. zł.

WARTBURGA Standard, rok produkcji 1971, po przebiegu 36 tys. km, za cenę 125 tys. zł oraz z 1972 za 132 tys. zł.

MOSKOWICZA 412, rok produkcji 1970, po przebiegu 48 tys. km, za cenę 100 tys. zł.

WOLGĘ, GAZ — 24, rok produkcji 1967 — za cenę 110 tys. zł a także z 1968 roku za 119 tys. zł i z 1969 roku za 125 tys. zł. Nowy model „Wolgi” z 1972 roku po 30 tys. km oferowano za 197 tys. zł.

ZASTAWĘ 750, rok produkcji 1965 za cenę 65 tys. zł, a z 1966 roku za 70 tys. zł, z 1967 roku za 75 tys. zł.

FIATA 126 p, nowy za cenę 110 tys. zł.

FIATA 127, nowy za cenę 178 tys. zł, a nawet 182 tys. zł. Wzrost ceny na ten samochód na giełdzie w gra-

nicach 3—7 tys. zł, wynika jak można przypuszczać, z jego obecnej ceny w Banku PKO (1850 bonów).

FIATA 850, rok produkcji 1968, za cenę 92 tys. zł oraz z 1970 roku za 105 tys. zł.

FIATA 125 p (1300) rok produkcji 1968, po przebiegu 80 tys. km za cenę 93 tys. zł, a także z 1973 roku po 20 tys. km, za 147 tys. zł i z 1972 roku, po 10 tys. km, za 53 tys. zł. Nowego Fiata 125 p (1300) oferowano za cenę 158 tys. zł.

FIATA 125 p (1500) rok produkcji 1973 za cenę 158 tys. zł, natomiast za nowego żądano 168 tys. zł.

SEAT, rok produkcji 1973, po przebiegu 15 tys. km, za cenę 132 tys.

zł, a za egzemplarz nowy SEATA żądano 145 tys. zł.

FIATA 132 — nowy, za cenę 280 tys. zł.

VOLKSWAGENA 1300, rok produkcji 1963, za cenę 75 tys. zł, oraz z 1968 roku, po 80 tys. km za 120 tys. zł, z 1969 roku, po 96 tys. km, za 130 tys. zł, z 1970 roku, po 60 tys. km, za 155 tys. zł, z 1973 roku, po 15 tys. km, za 208 tys. zł.

VOLKSWAGENA 500, rok produkcji 1973, po 20 tys. km, za 220 tys. zł.

NSU Prinze, po przebiegu 60 tys. zł, za 125 tys. zł

DACI 1300 nowa za 167 tys. zł.

MERCEDESA 250, rok produkcji 1969, za cenę 220 tys. zł, oraz model 200 D z 1970 roku po 44 tys. km, za 360 tys. zł, model 230 z 1970 roku po 16 tys. km, za 430 tys. zł.

NYSA — nowa za 205 tys. zł.

ZUKA — nowego za 205 tys. zł.

Potencjalni nabywcy zdają się pierwszy tracić cierpliwości. Mimo wysokich cen i nieustępliwości sprzedawców, wyraźnie nasiliły się transakcje, które od czasu zmian cen benzyny i olejów należały do rzadkości

(Jod)

ŻYCIE GOSPODARCZE

29-33-35, redakcyjny 29-33-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 29-33-42. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj, dla czytelników indywidualnych, przyjmują Urzędy Pocztowe. Listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmują: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych. Wronia 23, 00-840. Warszawa: konto PKO Nr 1-6-10-0024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-350 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 19693.

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczel.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyński (redaktor naczel.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora naczel.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Swarc, Wiesław Syndler, Zbigniew Wyczerany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Miroslaw Dyrner, Mieczysław Kaban, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płaski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo „Współczesność” 00-480 Warszawa ul. Wilejska 12 telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoza 35 (Skrytka pocztowa nr 1 — 00-350 — Warszawa). Telefony: redakcji naczelnej 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarza redakcji 28-06-25. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

00-624 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj, dla czytelników indywidualnych, przyjmują Urzędy Pocztowe. Listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmują: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych. Wronia 23, 00-840. Warszawa: konto PKO Nr 1-6-10-0024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-350 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 19693.